



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (165) 2022

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Życzenia świąteczne	1
Danuta Śliwińska – Wielkanoc w 2022 roku!.....	1
Danuta Nespiak – Wielkanoc w dawnej Polsce	5
Kresy są w naszych sercach – Rozmowa z Adamem Kiwackim – prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu	7
Bogdan Kasproicz – <i>Syberjada</i> – wiersz	9
Ryszard Różański – Ogólnopolskie zjazdy lwowian i kresowian w Częstochowie	10
Leszek Mulka – Jałta – symbol zdrady	13
Kazimierz Wasilewski – <i>Modlitwa wygnańca</i> – wiersz	14
Stanisław Sławomir Nicieja (Uniwersytet Opolski) – Kijem bejsbolowym w Kresowian	15
Arkadiusz Szymczyna – Czesi na polskim Wołyniu	21
Andrzej Szteliga – Pomnik Orłąt i Kadetów Lwowskich w Katowicach	26
Anna Kubajak – Deportacje do Rosji Sowieckiej	27
Antoni Wilgusiewicz – Śląski Klub Miłośników Historii i Kultury Lwowa – Dlaczego zabytki kultury powinny pozostać we Lwowie i na Kresach?	30
Zbigniew Łoza – Pamiętaj gdzie są Twoje korzenie... ..	31
Janina Smolińska-Strugała – Trzydzieści lat TMLiKPW w Miliczu	34
Elżbieta Niewolska – Spotkanie opłatkowe Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan	38
Andrzej Azyan – Wielki trener – skromny człowiek	40
Michał Zichlarz – W Algierii znają go wszyscy	42
Jerzy Duda – Ksiądz biskup Antoni Adamiuk (18 XII 1913 – 20 I 2000)	43
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Bogdan Stanisław Kasproicz – Śp. prof. Zygmunt Woźniczka	45
Marian Kaźmierczak – Śp. Janusz Antoni Sekulski	46
Śp. Jan Tarnowski	48
Oświadczenie Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu.....	49
Lista Ofiarodawców	49
Informacja o prenumeracie	49

Autorem zdjęcia na pierwszej stronie okładki jest Arkadiusz Ławrywianiec.

Autorem zdjęcia na czwartej stronie okładki jest Arkadiusz Gola.

*Pismo dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.*

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI
Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Bogdan KOŚCIŃSKI,
Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Adres e-mail: tmlikpw-zarzaglowny@wp.pl
Konto: **PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

SPOKOJNYCH-ŚWIĄT



Szanownym i Drogim Członkom,
Waszym Rodzinom i Sympatykom
Towarzystwa składamy najserdeczniejsze
życzenia wiosennych, pełnych spokoju i
nadziei na lepsze jutro – Błogosławionych
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.
Niech ten okres będzie dla wszystkich
źródłem wzmocnienia ducha, a także
czasem najmiłszych spotkań z rodziną
i przyjaciółmi i czasem zadumy,
wyciszenia, radości. W aktualnej
sytuacji szczególnie pamiętamy
o Rodakach za Wschodnią Granicą,
życząc Im, aby Zmartwychwstały Chrystus
pomógł przywrócić pokój na tamtym
terenie, a życie uczynił łatwiejszym.
Spokojnego Alleluja!

Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz
Redakcja „Semper Fidelis”

Danuta Śliwińska

Wielkanoc w 2022 roku!

W bieżącym roku w dniu dzisiejszym, kiedy te słowa piszę trwa jeszcze pandemia, a co bardzo smutne wojna na Ukrainie. Wielu naszych Rodaków tam mieszka, nasze rodziny i wielu z nich nie chce wyjeżdżać, chcą tam trwać. Mamy wszyscy nadzieję, że różne rozmowy dwustronne, naciski wielu państw z całego świata doprowadzą do zakończenia tej wojny i unormowania stosunków między państwami.

Święta Wielkanocne przed nami. W bieżącym roku przypadają na drugą dekadę kwietnia, kiedy wiosna jest w pełnym rozkwicie. Drzewa i krzewy obsypane zielonymi pękami, niektóre liśćmi, kwitną wiosenne kwiaty. Same Święta oraz tygodnie poprzedzające je charakteryzują się w polskiej tradycji bogatą obrzędowością. Wielki Tydzień zaczyna się Niedzielą Palmową, Kwietną lub Wierzbną. W tym dniu święcimy palmy, symbol odradzającego się życia.

Leopold Staff

Niedziela Palmowa

W niedzielnym słońcu poranka
Drogi są cichsze i pustsze,

Świat zda się we śnie widziany,
Jakby odbity był w lustrze.

Urokiem świętej godziny
Ziemia się w zjawę przemienia
I błękit boski przepaja
Czarowna nicość marzenia.

Na łąki, na pola, na gaje,
Na chaty z sadem niskiem
Spływa anielska pogoda
I pokój ludziom na ziemi.

Czy mi się zdaje że widzę
Stojąc na wzgórza wierzchołku,
Że z palmą w ręce ktoś w dali
Jedzie na małym osiołku.

We środę odmawia się „ciemną jutrznię” i po każdym nabożeństwie gasi jedną świecę. Od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty dzwony kościelne milczą, a rozlega się głos kołatek. Wieczorem spożywa się postną kolację na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy Chrystusa z Apostołami.

Do Ostatniej Wieczery nawiązuje wiersz Lucjana Rydla:

*Był wieczór Paschy, w milczeniu głębokiem
Siedli napoju pożywać i jadła
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina
I zadumany w twarze uczniów patrzy.*

*Pierwsi pić mieli z kielicha Miłości,
Pierwsi pożywać mieli chleb Żywota.*

Wielki Piątek to dzień męki i śmierci Jezusa, a oto co pisze Jan Kasprowicz:

*Zasię przywiódłszy na puste Go wzgórze,
Co od głów trupich zwie się Golgota,
I zdjąwszy suknie w królewskiej purpurze
Gwoli igraszki lśnił monarcha świata,
Na krzyż przybili krwawą ręką kata.*

W Wielki Piątek modlitwy towarzyszą adoracji. Również w tym dniu całymi rodzinami jest odwiedzanie w kościołach Grobu Chrystusowego.

Wielka Sobota to dzień święcenia pokarmów. Zwyczaj ten przywędrował do Polski z zachodniej Europy w XII wieku.

W niedzielę wielkanocną najważniejsza jest Rezurekcja, uroczyste nabożeństwo z procesją. Chrystus zmartwychwstał o świcie tego dnia, wszędzie rano rozbrzmiewają dźwięki dzwonów i radosne pieśni.

W obrzędowości wielkanocnej najważniejszą rolę poza symbolicznym barankiem, zajączkiem czy kurczakiem odgrywają jajka, które święcimy, są symbolem wszelkiego początku, odradzającego się życia w przyrodzie.

Ks. Jan Twardowski z **Wielkanocnego Pacierza**:

*Tyle procesji z dzwonami –
tyle już Alleluja –
a moja świętość dziurawa
na ćwiartce włoska się buja.*

*I wiem gdy łzę swoją trzymam
jak złoty kamyk z procy –
zrozumie mnie mały Baranek
z najcichszej Wielkiej Nocy.*

Dzielenie się poświęconym jajkiem i wzajemne składanie sobie życzeń jest typowo polskim zwyczajem i należy do stałych rytuałów rodzinnych spotkań w Niedzielę Wielkanocną. W tych momentach nasze myśli biegną do Rodaków za Wschodnią Granicą – życzymy im przede wszystkim – spokoju, jak te słowa piszę nie wiadomo czy część Rodaków pozostanie na tamtych ziemiach czy wszyscy będą ewakuować się do Polski. Tym co tam pozostaną życzymy zdrowia i sił do przetrwania bardzo trudnego okresu, jak najszybciej upra-

gnionego pokoju, życzliwości miejscowych władz i stałej pamięci i pomocy władz polskich.

Po złożeniu sobie życzeń przystępujemy do świątecznego biesiadowania i spożywania smakowitych potraw, specjalnie przygotowanych na te święta.



Poniżej dalszy ciąg przepisów świątecznych:

Galaretki warzywne

Składniki:

3 szklanki rosółu warzywnego (ugotować z 3 marchewek, 2 pietruszek, 1/2 selera, 1 pora, przyrumienionej cebuli, z solą i pieprzem białym), 5 łyżeczek żelatyny, 3/4 szklanki zielonego groszku, 1 żółta papryka, 3 marchewki, 1 średni kalafior, 2 jajka na twardo, 4 marchewki, sól, zielony koperek i zielona pietruszka.

Sporządzenie:

oczyszczony i opłukany kalafior oraz obraną marchewkę (4) gotujemy w osolonej wodzie oddzielnie na pół twardo, żelatynę rozpuszczamy w podgrzanym rosółu warzywnym. Do foremek, mogą to być filiżanki wlewamy po trochę rosółu na dno. Jak zacznie zastygać położyć plasterek jajka zgotowanego na twardo, na to listeczki pietruszki i przykryć cienką warstwą rosółu, jak będzie zastygać ułożyć dekoracyjnie pokrojoną marchewkę, miąższ papryki pokrojony w cienkie paski, na to dajemy zielony groszek, a na wierzch różyczki kalafiora. Zalewamy resztą rosółu. Foremki wstawiamy do lodówki. Po wyjęciu z foremek dekorujemy gałązkami kopru i do tego podajemy cząstki cytryny.

Koreczki Świąteczne

Składniki:

4 grube plastry chudej szynki, 4 plastry sera żółtego, królewskiego, 10 pomidorków koktajlowych, 10 jajek przepiórczych, 10 małych marynowanych pieczarek, 10 jasnych winogron, 10 ciemnych winogron, 1/2 kalafiora, sól

Sporządzenie:

jajka gotujemy i obieramy ze skorupki, kalafior gotujemy w lekko osolonej wodzie na pół twardo, szynkę i ser

kroimy w kostkę po 20 kostek, pieczarki osaczamy z zalewy.

Nabijamy na patyczki (mogą być dłuższe wykałaczki) –

- 1) pieczarki, szynkę, ciemne winogrona i jajka
- 2) ser, szynkę, jasne winogrona, różyczki kalafiorowe, i pomidorki

Pasztet cielęcy prosty w przygotowaniu

Składniki:

1,5 kg cielęciny bez kości, 30 dkg boczku, 40 dkg wątróbki cielęcej, 2 cebule, marchewka, pietruszka, 1/2 selera, 6 wymoczonych w mleku suszonych grzybów (najlepiej prawdziwków), 7 jajek, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, liść laurowy, ziele angielskie, masło klarowane do podsmażenia wątróbki i do formy, mleko do moczenia grzybów.

Sporządzenie:

cielęcinę i boczek kroimy na kawałki, zalewamy 1/4 litra wody, dodajemy dobrze wymoczone, miękkie grzyby, cebule, liść laurowy, ziele angielskie i dusimy około 1 godziny. Po pół godzinie duszenia dodajemy marchew, pietruszkę i seler. Wątróbkę podsmażamy krótko na maśle klarowanym. Z wywaru wyjmujemy mięso i grzyby, a wkładamy bułkę. Mięso, boczek, grzyby, warzywa, wątróbkę, bułkę mielimy 3 razy w maszynce z sitkiem do pasztetu. Do masy dodajemy jajka, doprawiamy, solą, gałką muszkatołową, pieprzem i wyrabiamy masę. Następnie wkładamy do podłużnej foremki albo dwóch foremek wysmarowanych masłem i pieczemy ok. 1,5 godziny w temperaturze 180 stopni. Po ostudzeniu wkładamy na kilka godzin do lodówki. Do tego pasztetu dobry jest sos tatarski.

Pieczeń wołowa nadziewana grzybami

Składniki:

1 kg wołowiny bez kości (najlepiej zrazówki), 6 dkg prawdziwków, 8 dkg masła klarowanego, 2 cebule, 1 surowe żółtko, po 1 łyżeczce posiekanego koperku i zielonej pietruszki, 1 łyżeczka bułki tartej, 1 jajko na twardo, 1/2 szklanki świeżej, gęstej śmietany, sok z 1/2 cytryny, łyżeczka mąki, sól, cząber, biały pieprz.

Sporządzenie:

wołowinę posypujemy solą, białym pieprzem, cząbrem, mąką i obrumieniamy na rozgrzanym 5 dkg masła. Następnie skrapiamy sokiem z cytryny, podlewamy trochę wodą, dodajemy pokrojoną drobniutko cebulę i pieczemy pod przykryciem. Upřednio namoczone grzybki gotujemy oddzielnie. Smakiem z grzybów podlewamy pieczeń. Gdy grzyby są miękkie drobno siekamy, łączymy z jedną cebulą drobno pokrojoną i uduszoną na

2 dkg masła. Do smaku solimy, pieprzymy, zestawiamy z ognia, wsypujemy tartą bułkę, dodajemy ubite żółtko, posiekany koperek, zieloną pietruszką Całość mieszamy i rozprowadzamy 1 łyżeczką gęstej śmietany. Kiedy pieczeń jest półmiękką nacinamy w cienkie ukośne plastry, tak, aby dołem się trzymała. W co drugie nacięcie wkładamy nadzienie i jeszcze pod przykryciem pieczemy 1/2 godziny. Przy końcu pieczenia wlewamy ok. 1/2 szklanki śmietany i ewentualnie dosmaczamy sos.



Zapiekane piersi z kurczaka

Składniki:

3 piersi z kurczaka, 10 dkg łagodnego sera żółtego, 1/2 szklanki gęstej śmietany, sól, biały pieprz, majeranek, curry, 2 łyżeczki mąki, masło klarowane, posiekany koperek.

Sporządzenie:

piersi kurczaka myjemy, czyścimy z błon, każdą dzielimy na 3 części, rozbijamy tłuczkiem na owalne kotleciki, które posypujemy solą, białym pieprzem, odrobiną curry, majerankiem i na końcu mąką. Smażymy z obu stron na rozgrzanym maśle. Następnie wkładamy do nasmarowanego masłem żaroodpornego naczynia, posypujemy startym na tarce o grubych oczkach serem żółtym, polewamy śmietaną i posypujemy zielonym koperkiem. Zapiekamy przez ok. 8 – 10 minut w nagrzanym piekarniku. Do tego dobre są surówki z nowalijek i krokiety z ziemniaków.

Zapiekana indyczka z nadzieniem

Składniki:

indyczka ok. 3 kg, 20 dkg wątróbki drobiowej, 2 łyżki bułki tartej, 3 jajka, 1 łyżka świeżego masła, 10 dkg rodzynek, po łyżeczce posiekanej zielonej pietruszki i zielonego koperku, masło klarowane, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, alkohol do moczenia rodzynek.

Sporządzenie:

sprawioną i opłukaną indyczkę nacieramy solą i odstawiamy na 3 godziny w chłodne miejsce.

Farsz:

wątróbkę drobniutko siekamy, żółtka ucieramy z łyżką masła świeżego, wsypujemy tartą bułkę, doprawiamy solą pieprzem, szczyptą cukru, szczyptą gałki muszkatowej, dodajemy rodzynki wymoczone w alkoholu i obsuszone, posiekany koperek i zieloną pietruszkę, a na końcu delikatnie łączymy z pianą ubitą na sztywno z białek. Nadzieniem wypełniamy podgardle indyczki, formujemy skrzydła i nogi, wkładamy do żaroodpornego naczynia, polewamy rozpuszczonym gorącym masłem. Pieczemy w średnionagrzanym piekarniku ok. 1 godz. (trzeba sprawdzić) skraplając kilka razy wodą a później wytworzonym sosem.



Baba wielkanocna

Składniki:

50 dkg mąki tortowej, 1/2 litra mleka, 10 żółtek, 3 białka, 8 dkg drożdży, 15 dkg cukru pudru, 15 dkg masła, kieliszek rumu, 10 dkg rodzynek, 10 dkg usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, szczypta soli, masło do formy, alkohol do moczenia rodzynek, cukier puder do posypania baby.

Sporządzenie:

20 dkg mąki w naczyniu parzymy wrzącym mlekiem i dokładnie rozcieramy, by nie było grudek. Naczynie przykrywamy i odstawiamy w chłodne miejsce. Po schłodzeniu dodajemy 8 dkg drożdży, mieszamy, przykrywamy i odstawiamy zaczyn do wyrośnięcia. 10 żółtek ubijamy na parze z 15 dkg cukru pudru na pulchną masę, zdejmujemy z garnka i dalej ubijamy aż do schłodzenia. Pozostałe 30 dkg mąki i ubite żółtka dodajemy do zaczynu i wyrabiamy tak długo aż ciasto zacznie odchodzić od ręki. Dodajemy 15 dkg roztopionego masła, kieliszek rumu i szczyptę soli i dalej wyrabiamy, na końcu dodajemy rodzynki wymoczone w alkoholu i obsuszone, skórkę pomarańczową drobniutko pokrojoną oraz ubitą na sztywno pianę z 3 białek. Całość lekko mieszamy i przekładamy do wysmarowanej masłem formy i przykrywamy ściereczką, odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Kiedy ciasto wypełni formę w 90% – wkładamy do dobrze nagrzanego piekarnika na ok. 55 minut. Sprawdzamy patyczkiem czy

jest baba upieczona, musi być suchy. Gorącą babę wyjmujemy z formy i obficie oprószamy cukrem pudrem.

Pascha

Składniki:

1kg świeżego, tłustego, niekwaśnego twarogu, 25 dkg masła, 1,5 szklanki cukru pudru, 1 szklanka, świeżej, gęstej śmietany, 7 żółtek, 1/4 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 6 dkg rodzynek wymoczonych w alkoholu i obsuszonych, 6 dkg drobniutko pokrojonej skórki pomarańczowej, usmażonej w cukrze, 3 dkg orzechów włoskich, drobno posiekanych, 3 dkg migdałów bez łupin, drobno posiekanych, masło do salaterki.

Sporządzenie:

twaróg przepuszczamy dwukrotnie przez maszynkę z sitkiem o drobnych oczkach, masło ucieramy z cukrem pudrem, w trakcie ucierania dodajemy kolejno surowe żółtka (muszą być bardzo świeże). Do masy maślano-jajecznej dodajemy stopniowo twaróg i śmietanę ciągle ucierając do uzyskania bardzo gładkiej masy. Wówczas dodajemy bakalie i całość mieszamy. Salaterkę smarujemy masłem, wkładamy wilgotną gazę i na niej układamy masę serową. Przykrywamy drugim kawałkiem wilgotnej gazy i obciążamy deseczką z ciężarkiem. Wstawiamy na min. 24 godziny do lodówki. Po wyjęciu, zdjęciu gazy i ułożeniu na płaskim półmisku jest gotowa do spożycia. Można paschę polać rozpuszczoną, schłodzoną czekoladą gorzką.

Mój mazurek orzechowy bez mąki

Składniki:

11 białek, 20 dkg cukru pudru, 25 dkg zmielonych orzechów włoskich, 2 łyżki startych na tarce biszkoptów, 1/3 laski wanilii, masło i bułka tarta do formy, słoik konfitury z malin. Na polewę – 1 tabliczka czekolady, 12 ćwiartek orzechów włoskich, 12 migdałów bez łupin, podzie lonych na połówki, 20 rodzynek, 3 łyżki mleka, szczypta soli, 2 łyżki startych biszkoptów.

Sporządzenie:

białka ubijamy na sztywną pianę dodając szczyptę soli. Zmielone przechy stopniowo dosypujemy do ubitej piany i mieszamy. Dodajemy starte biszkopty, utłuczoną w moździerzu wanilię, całość mieszamy. W szerokiej płaskiej blaszce wysmarowanej masłem i posypanej bułką tartą rozsmarowujemy ciasto na mazurek. Pieczemy ok. 40 minut w temperaturze ok. 170 stopni. Po upieczeniu wyjmujemy i ostudzamy. Na wierzchu rozprowadzamy konfiturę z malin i posypujemy startymi biszkoptami

(ok. 2 łyżki) Tabliczkę czekolady rozgrzewamy na ogniu z mlekiem, troszkę schładzamy i tą polewą smarujemy mazurek z migdałów, orzechów i rodzynek robimy dekorację.
Smacznego!



Na zakończenie fragment wiersza **O moich Wielkanocnych świętach w tamtym Lwowie** – Witolda Szolgini:

*Przyd świętym Antonim działy dzwony rozbujął
W dzwunnicy stujoncyj wśród drzyw ruzłużystych,
Z kuścioła chóralny płyni „Alliluja!”
I z urganów granim dzwonek dźwięk srybrzysty.*

*Z kuścioła wróciwszy – Łyczaków ucztuji;
Z okin uchylonych różny woni jadu,
Ży idunc pud nimi fajnu nosym czujim,
Co sobi chro fryga, siadłszy du obiadu.*

*Najlepij tutejszy rizuty frygaju,
Co z święta ukazji zawszy świni biju,
Moc kiłbas taj szynyk sobi przyrzundzajunc,
Chtóry dzisiaj ćmagu zdrowu sy pupiju.*

*Bedu tak ucztować aż do późney nocy
Ja tyżsy pufrygam (ali skromnij znacni....),
Bu Mamcia zrubila, co byłu w Jij mocy,
By si świntuwała mużliwi najsmacznij.*

*A kiedy nidziela skończy si świunteczna
I ja już tak słodku bedym ruzyspany –
Raduść mni ugarni raptowni syrdeczna:
Przeciż punidziałyk jutru ubliwany!!!*

Danuta Nespiak

Wielkanoc w dawnej Polsce

W 1944 r. Wielkanoc przypadała 9 kwietnia. Tego dnia wieczorem Sowieci zbombardowali Lwów okupowany przez Niemców. Były ofiary wśród ludności cywilnej, a bomby uszkodziły m.in. budynek Panoramy Racławickiej. Nasze Kresowe Wielkanoc w latach 1940 – 45 obchodziliśmy w rozdartych nienawiścią i złem czasach. Wielkanoc jest największym świętem chrześcijan, świętem radości i nadziei, upamiętnieniem zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią i grzechem, a przysiew w pieśniach wielkanocnych – Alleluja (Chwała Stwórcy) pochodzący z języka hebrajskiego kościół rzymskokatolicki umieścił w swojej liturgii. Zygmunt Gloger (1845 – 1910), nasz znakomity etnograf i krajoznawca, wydawca Encyklopedii Staropolskiej podał, że naród polski uroczysto obchodzi Boże Narodzenie, Zielone Świątki, ale najuroczystiej Wielkanoc.

Religijne i ludowe rytuały

W dawnej Polsce, zwłaszcza tej kresowej, obrzędy związane z Wielkanocą były bogate i zawierały rytuały religijne, i ludowe. W Wielki Czwartek milczały wszyst-

kie dzwony, w kościołach niósł się pusty dźwięk kołatek, kapłani, a nawet zdarzało się że magnaci na znak pokuty umywali 12 biedakom nogi. Wielki Piątek był dniem ścisłego postu. Na chłopskich stołach stał żur, do którego bracia szlachta i mieszczenie dodawali śledzie. W piątek kończono wypieki drożdżowych bab, wędzenie szynki i kiełbas. Ich ilość zależna była od zamożności domu. Był to także czas zdobienia pisanek. Na Pokuciu pisanki huculskie charakteryzowały się pięknym zdobnictwem, niespotykanym w innych regionach Polski. Rysunki wykonywano cieniutkim pisakiem maczanym w roztopionym wosku pszczelim. Przeważały kolory żółte, pomarańczowe, brąz i czerwień. Na Huculszczyźnie pisankami, którymi się obdarowywano miały znaczenie magiczne i lud wierzył, że chroniły przed złem. Wszystkie prace domowe kończyły się w Wielką Sobotę, która była dawniej i pozostała do dzisiaj dniem święcenia pokarmów. W dworach i pałacach bogate stoły z wileńskich i podolskich zaścianków święcił ksiądz. Z zagród wieśniaczych, miasteczek i miast Galicji wierni ze święconkami udawali się do kościoła. Oprócz jadła święcono ogień i wodę, którą skraplano dom i obejścia. Jeszcze w II Rzeczpospolitej w Wielką

Sobotę odprawiana była uroczysta rezurekcja. Polegała ona na wyniesieniu z Grobu Pańskiego Najświętszego Sakramentu i uroczystej procesji wokół kościoła. Towarzystwo jej bicie dzwonów, salwy z moździerzy i strzelb. Strzelali ułani, członkowie cechów rzemieślniczych, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, których



siedziby znajdowały się prawie we wszystkich kresowych miasteczkach, a jeden z najbardziej reprezentacyjnych budynków „Sokoła” zdołał architektoniczny pejzaż Tłumacza w woj. stanisławowskim. W Wielką Sobotę kończył się obchód Bożych Grobów. We Lwowie najpiękniejszy Boży Grób, który obowiązkowo był adorowany i odwiedzany, znajdował się w kościele O. Bernardynów. Pełnili przy nim wartę żołnierze ubrani w stroje rzymskich legionistów, co szczególnie podobało się dzieciom. Niedziela Palmowa zwana była w Rzeczypospolitej „Kwietną Niedzielą”. Do kościoła udawano się z palmami, którym wówczas przypisywano znaczenie lecznicze. Wspominał o tym już w XVI w. Mikołaj Rej. Z pięknych palm uformowanych z krzewów, ziół i kwiatów słynęła Wileńszczyzna. W Niedzielę Palmową w całej Polsce.

Jadła pod dostatkiem

W pierwszy dzień Wielkanocy w całej Polsce zasiadało się i zasiada do dzisiaj do świątecznego śniadania, które rozpoczyna się od dzielenia się z najbliższymi święconym jajkiem. Rzadko dzisiaj utrzymuje się piękny zwyczaj rozpoczynania tego śniadania od czytania przez głowę rodziny początku rozdziału 20 Ewangelii św. Jana, zaczynającego się od słów: „A pierwszego dnia po szabasie wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu.” Bardzo bogate w dawnej Polsce były świąteczne stoły w magnackich pałacach Podola i Wileńszczyzny. U książąt Sapiechów w Dereczynie w woj. nowogródzkim we wspaniałej sali I piętra pałacu, ozdobionej portretami przodków, rzeźbami i gobelinami stał ogromny stół. Na jego środku

królował baranek ozdobiony pistacjami. Na półmiskach leżały ogromne pieczone dziki obok szynki, kiełbas i prosiąt oraz 12 jeleni nadziewanych mięsem z różnych zwierząt. Na stół wystawiano także mnóstwo mazurków, placków z bakaliami oraz 365 lukrowanych bab – tyle ile dni w roku. Wśród mnóstwa gości roznoszono wina włoskie, służbie wydawano kwarty miodu. Poniedziałek Wielkanocny słynął w całej Polsce z powszechnego obyczaju oblewania się wodą, zarówno na wsi, jak i w mieście. Ten zwyczaj zwany śmigus-dyngus ma stare słowiańskie korzenie, związane z wiarą w oczyszczającą moc wody. Jak podaje Zygmunt Gloger oblewanie wodą było radosną swawolą, zarówno wśród szlachty, jak i wieśniaków. „Gdy się rozhułała kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajduci i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dystygowana goniła się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane a podłoga cała schlustana.” Na Podolu i Pokuciu złapana przez chłopców dziewczyna musiała wykupić się pisanką. Śmigus-dyngus nie zniknął z polskiej obyczajowości wielkanocnej i zachował się do dzisiaj. W laicyzującej się szybko Polsce (nie tyl-



Fot. Arkadiusz Gola

ko na obszarach wiejskich), ale nawet w miastach można się dzisiaj w Poniedziałek Wielkanocny spotkać z „oczyszczającą mocą wody”, jako krzepiący przykład utrzymania i kontynuowania polskiej tradycji wielkanocnej.



Kresy są w naszych sercach

Rozmowa z Adamem Kiwackim – prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

– Jest pan piątym prezesem Zarządu Głównego w ponad 30-letniej historii Towarzystwa. Proszę się bliżej przedstawić.

Moja rodzina pochodzi z Kresów, rodzice, Antonii i Anna Badecka urodzili się i mieszkali do wypędzenia w 1945 roku w miejscowości Zady koło Wołoszczy. Chciałbym nadmienić, że Wołoszcza, to duża wieś gminna z siedzibą władz lokalnych, szkołą, kościołem i cerkwią. Do 1939 r. mieszkający tam Polacy stanowili mniejszość, ale w sąsiedniej wsi Zady, administracyjnie podporządkowanej Wołoszczy, stanowili zdecydowaną większość. Są to tereny między Drohobyczem, Komarnem i Rudkami. Obszar ten był nazywany Grodami Czerwieńskimi. Rodzice byli rolnikami. Tato odbył służbę wojskową w Kołomyi i w Stanisławowie. Obydwaj dziadkowie, Andrzej i Józef, obowiązkową służbę wojskową odbyli w Armii Austriackiej. Dziadek Józef, od strony mojego taty, dostał się podczas pierwszej wojny światowej do niewoli rosyjskiej i do 1918 roku jako jeńiec przebywał w Taszkienście. Dziadek Andrzej służył w Legionach Piłsudskiego. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. obydwaj ze swoimi rodzinami mieszkali w Zadach prowadząc gospodarstwa rolne. Józef zmarł w 1941 r. w Zadach, jest tam pochowany. Wiosną 1944 r. miejscowość Zady została napadnięta przez banderowców i prawie doszczętnie spalona. Zginęło tam z rąk ukraińskich 65 osób. Na Jasnej Górze jest tablica pamiątkowa poświęcona temu dramatowi. Po wojnie w lecie 1945 r. dziadek Andrzej z rodziną wyjechali do Gaworzyc koło Głogowa. Tam w 1948 r. urodziłem się. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Gaworzycach, Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie i studiów w Poznaniu w 1970 r. podjąłem pracę w Częstochowie, gdzie założyłem rodzinę i mieszkam do dzisiaj.

– Co skłoniło pana do wstąpienia do Towarzystwa?

Do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wstąpiłem w 2005 r. Kresy, ta bogata spuścizna przodków, były zawsze mi bliskie. Miłością do tych stron zarazili mnie rodzice. Później do rodzinnych przekazów rodziców, babci, kuzynów doszły osobiste przemyślenia. Jako nastolatek chodząc po dużym poniemieckim cmentarzu w Gaworzycach zastanawiałem się dlaczego Niemcy, mają tu tak dużo grobów, a my Polacy tak mało.

Szybko zrozumiałem, że moje, nasze rodzinne groby zostały na Kresach. Tego nie udało się przewieźć. Stąd był już tylko krok do poważniejszych poszukiwań. Miałem szczęście, że spotkałem w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich takich ludzi jak Mieczysław Hrehorów, Waław Baczyński, Zbigniew Fliszczyk, czy Andrzej Szlichta. To ludzie stamtąd. Oni pogłębili moją zażyłość z Kresami. Później przysły wyjazdy na Kresy i kolejne odkrycia. Z tego okresu szczególnie dużo zawdzięczam przewodnikom: Irenie Stolarczuk ze Lwowa i Leonowi Orłowi ze Stanisławowa, który zmarł w styczniu bieżącego roku.

– Objął pan ster towarzystwa w trudnym i przełomowym czasie. Następuje nieunikniona zmiana pokoleń. Odchodzą starsi członkowie, często bardzo zasłużeni dla spraw kresowych. Młodzi potomkowie lwowian i kresowian nie bardzo garną się do ich zastępowania. Czy to pana martwi?

Każdego odpowiedzialnego człowieka, a takim staram się być, musi martwić odejście ludzi szczególnie bliskich ideowo, zakochanych „w robocie kresowej”. Już w trakcie mojej prezesury w Zarządzie Głównym odeszło dwóch kolegów: Jan Tarnowski z Zielonej Góry i Janusz Sekulski z Gniezna. To były filary naszej organizacji, prezesi Oddziałów. Tak, to musi martwić. Jest też druga strona tej sytuacji. Przychodzą nowi, też zakochani w Kresach, często posiadający więcej informacji, pełni zapału. Obserwowałem to w Częstochowie, gdzie w ciągu 4 lat liczebność Oddziału podwoiła się. Widzę to także w innych Oddziałach z perspektywy Zarządu Głównego. Jestem optymistą. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, to duża widoczna w kraju organizacja, posiadająca 34 letni dorobek rozbudowanej struktury w terenie.

Istniejących 56 Oddziałów i Kół praktycznie na terenie całej Polski, to ogromny potencjał. Dwutysięczna grupa ludzi dla których Kresy stanowią nie tylko wspomnienia, ale także, a może przede wszystkim zadania na przyszłość.

Trzy lata temu na jubileusz 30-lecia Oddziału w Częstochowie wydaliśmy książkę pt. „Kresy to nasz obowiązek”. Tak formując książkę nie miałem wątpliwości, że ten obowiązek ma dwa oblicza. Obowiązek wobec historii przodków tego fantastycznego dorobku, ale także, a może przede wszystkim wobec przyszłości, wobec naszych dzieci i wnucząt. Pozostaje tylko pytanie jak to dziedzictwo, któremu na imię Kresy przekazać.

Wydaje mi się, że Zarząd Główny Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wie jak to zrobić. Kresów już nie ma w pojęciu naszych przodków. Zostały tam, daleko. Ale teraz są bliżej, są w naszych sercach.

– Na co chce pan zwrócić uwagę w swojej działalności?

Podstawowa sprawa to Oddziały i Koła. To tam „w terenie” dzieje się najwięcej. Tam są bezpośrednie kontakty już nawiązane oraz możliwości nowych. Chcemy, mówię w imieniu koleżanek i kolegów z Zarządu Głównego, dać jak najwięcej swobody w działaniu własnie strukturom terenowym. Zarząd Główny będzie in-



Prezes ZG TMLiKPW Adam Kiwacki

spiował, pokazywał różne formy działania, wspierał je organizacyjnie i w miarę możliwości finansowo.

Podjęliśmy konkretne przedsięwzięcia: zorganizujemy Ogólnopolski Bieg Orłąt. Wymyślona w Częstochowie impreza edukacyjno-sportowa polega na tym, że w biegu na dystansie 1421 m stratuują wyłącznie 9-letnie dzieci. Te liczby odnoszą się do historii obrony Lwowa w latach 1918 – 1919. Zginęło tam 1421 dzieciom i młodzieży, najmłodszy, Janek Kukawski miał 9 lat. W takim biegu można uczestniczyć tylko jeden raz w życiu, a merytoryczne przygotowanie do biegu tzn. wyjaśnienie jego znaczenia na tle autentycznych wydarzeń historycznych prowadzi nauczyciele. W ubiegłym roku mieliśmy 3500 uczestników, w tym roku będzie dużo więcej; chcemy zaprosić do sanatorium 20 dzieci z problemami zdrowotnymi z terenów Kresów Wschodnich na dwutygodniowy turnus leczniczy połączony z nauką historii Polski i języka polskiego;

zabezpieczyliśmy środki finansowe na pokrycie części kosztów związanych z wyjazdem grup młodzieżowych organizowanych przez Oddziały i Koła na cmentarze kresowe i przeprowadzone tam prace renowacyjne;

zachęcamy nasze jednostki w terenie do organizowania u siebie izb pamięci i lokalnych muzeów;

organizujemy w dniu 09.04 bieżącego roku Ogólno-

polską Pielgrzymkę Kresową zrzeszonych w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na Jasną Górę. Chcielibyśmy, aby to była coroczna uroczystość zawsze organizowana w tym samym terminie tj. w sobotę przed Niedzielą Palmową. Mam nadzieję, że takie spotkanie nie tylko członków, ale także przyjaciół i sympatyków skonsoliduje nasze szeregi.

– W Polsce działa kilka kresowych organizacji. Nie zawsze są skłonne ze sobą współpracować. Ma pan jakąś receptę na to, aby to zmienić?

To jest problem. Znam większość „działających na rynku Kresowym” organizacji, osobiście kontaktuje się z ich prezesami. Bardzo szanuję Bytomskie Środowisko Kresowian z panią Danutą Skalską. Prawie 1000 cotygodniowych niedzielnych audycji radiowych realizowanych praktycznie przez jedną osobę musi budzić respekt i szacunek.

Znałem osobiście zmarłego niedawno Szczepana Siekierkę. Stworzone i kierowane przez niego Stowarzyszenie to około 20 tysięcy zapisanych zeznań świadków ludobójstwa na Kresach. Takim dorobkiem nie może pochwalić się żadna organizacja.

Bliskie jest mi działanie pana Witolda Listowskiego z Kędzierzyna Koźła i jego mozolne redagowanie kolejnych książek opisujących tamte dramatyczne wydarzenia.

Można wymienić jeszcze wiele innych organizacji. Tak naprawdę to nic nas nie dzieli. Są może drobne zupełnie nieistotne detale. Brakuje jakiejś nici porozumienia. Mam świadomość, że to także moje zadanie, tym bardziej, że Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich jest dużą organizacją, mającą 56 oddziałów i 34-letni dorobek. To do czegoś nas zobowiązuje, na pewno do zbliżenia z innymi organizacjami Kresowymi. Musimy się tym ciągle zajmować. Dotyczy to także polskich organizacji społeczno-kulturalnych we Lwowie i w ogóle na Kresach Południowo-Wschodnich.

– Od wielu lat trwają dyskusje w środowiskach kresowych na temat powstania muzeum ukazującego historię Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Jedno z nich powstaje w Lublinie, drugie w Brzegu w województwie opolskim. To dobrze, że w dwóch dość odległych od siebie miejscach będą takie instytucje?

Idea organizacji Muzeum Kresów, z propozycjami różnych jego nazw, w środowiskach kresowych funkcjonuje od dawna. Praktycznie już po powstaniu pierwszych organizacji kresowych ponad 30 lat temu zgłaszano różne pomysły odnośnie lokalizacji. O celowości powołania takiej instytucji nie dyskutowano, to było

oczywiste. Dyskusja dotyczyła możliwości (finanse) oraz lokalizacji. Ostatecznie zwyciężyły dwie koncepcje:

Lublin, lokalizacja w zabytkowym pałacu, centrum dużego miasta, zaplecze naukowe, realne wsparcie finansowe deklarowane i już częściowo realizowane wreszcie bardzo profesjonalny zespół odpowiedzialny za realizację tego przedsięwzięcia gwarantuje sukces. Byłem w Lublinie i widziałem to wszystko. To Muzeum powstanie w zaplanowanym kształcie już niedługo.

Brzeg to małe miasto z przepięknym Zamkiem Piastowskim i Muzeum Piastów Śląskich. Obok duży monumentalny obiekt, a w nim Muzeum Kresów. Trzeba mieć dużo wyobraźni i odwagi, aby lokować tam taki obiekt. My, Kresowianie, mamy fantazje i odwagę. Dlatego to muzeum też powstanie. Jest poważna deklaracja finansowa, jest akceptacja władz lokalnych jest

wreszcie to czego w Lublinie, przynajmniej w takim zakresie, nie ma. To „zasoby kresowian”. Przecież te tereny były zasiedlone przez nas, przez wypędzonych. Wierzę w powstanie tego muzeum chociaż tutaj będzie droga wyboista. Wydaje mi się, że jest sens organizacji obu tych instytucji zarówno w Lublinie jak i w Brzegu. Więcej, uważam i gorąco namawiam Kresowian, aby zakończyć dyskusje gdzie ma być muzeum, tylko zrobić wszystko co możliwe, aby ten pomysł zrealizować.

Uzupełnieniem tych instytucji powinny być małe muzea lokalne, izby pamięci „obsługujące” swój teren i ukazujące historię ludzi przemieszczonych stamtąd przymusowo i adaptację do nowego miejsca z ciągle tęsknym spojrzeniem na wschód, bo takiego powietrza, jak tam nie ma nigdzie.

Rozmawiał Andrzej Azyan

Bogdan Kasprówic

Syberiada

*Moi też tam byli
gdzieś tam
na pastwisku na „Braginie”
mróz ścisnął ich kości
a ci co przeżyli
nie przywieźli w walizkach
portretu Lenina...*

*Przekazali drobiazgi
stary kufer
anno domini 1863
drewniany talerz 1941
na kawałku tapety
pamiętnik...*

*A ci tutaj
układają od lat
fałszywe sztony
domina
i już, już święcie wierzą
że stworzony z fałszu i nieprawości
kolos
może mieć niewzruszone fundamenty
i wieżę „ad astra”*

*Ale Pan Cogito
staje przed tym pomnikiem pychy i zuchwałości
i gwałtu, i zbrodni, i betonowych serc
cicho szepcząc
„niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda...”
„i nie przebaczą, zaiste nie w twojej mocy...”*

*Zdaje się tak niewielu
słyszcy i rozumie te słowa
a jednak sadzimy dęby pamięci
z każdą nową gałązką
rośnie fala miłośników dąbrowy...*

*Zaiste nie betonowe pomniki
„sadźmy przyjacielu” dęby
kiedyś zleca się
srebrzystopióre...*

Bytom, luty 2013
na wieść o filmie „Syberiada” wg Domina

Bogdan Stanisław Kasprówic: „Dęby w ogrodzie” Instytut Lwowski
Warszawa 2014

Ryszard Różański

Ogólnopolskie zjazdy lwowian i kresowian w Częstochowie

W 1989 r. w Częstochowie powstał Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W lipcu 1990 r. na jednym z posiedzeń Zarządu, Sekretarz Oddziału Ryszard Różański zgłasza propozycję podjęcia próby zorganizowania w Częstochowie Ogólnopolskich Zjazdów Lwowian i Kresowian. Celem tych zjazdów, w świetle zgłoszonej przez niego propozycji, miałyby być jeszcze pełniejsza integracja środowiska lwowsko-kresowego. Środowiska



zorganizowanego wprowadzie od pewnego czasu w Oddziały, Kluby i Koła poszczególnych miast i ziem kresowych, ale mimo wszystko rozproszonego na terenie całego Kraju. Coroczne zjazdy sprzyjać miałyby również wymianie poglądów i doświadczeń między Oddziałami w propagowaniu wiedzy o Lwowie i Kresach. Niezależnie od tego, umożliwiałyby również prezentację najnowszego dorobku literackiego i osiągnięć artystycznych wielu osób i zespołów, działających już od pewnego czasu na terenie całego Kraju.

Zachować tradycję

Tak zakreślony w zarysie cel i ogólne założenia organizacyjne Zjazdu, w dniu 15 lipca 1990 r. przedstawione zostały Prezesowi Zarządu Głównego we Wrocławiu (stosowne pismo przedstawia Ryszard Różański i Wacław Baczyński). Zgodnie z intencją wnioskodaw-

ców, Zjazd powinien być ściśle połączony z pielgrzymką ludzi Kresów na Jasną Górę. Pielgrzymka ludzi Kresów miałyby odtąd znaleźć się w stałym kalendarzu jasnogórskich spotkań pielgrzymkowych. Niezależnie od wszystkich wyżej sformułowanych celów nie można było pominąć jeszcze jednej roli jaką miałyby w swoim założeniu odegrać Zjazdy połączone z pielgrzymką. Powinny one także w sposób wyraźny zwrócić uwagę, milionowym rzeszom osób, pielgrzymujących na Jasną Górę, na nowo powstałą organizację nie istniejącą w poprzednim okresie, a teraz w nowej rzeczywistości upominającą się o swoje prawa do istnienia.

W swoim wystąpieniu wskazywaliśmy równocześnie, że Lwowianie i Kresowianie uzyskaliby w ten sposób możliwość nawiązania do tradycji pielgrzymowania, które z tak silnym powodzeniem od wielu lat realizują inne organizacje i stowarzyszenia działające w Polsce. Uważaliśmy, że wzorem dla członków TMLiKPW, powinny stać się przede wszystkim coroczne pielgrzymki-Sybiraków a także Kombatantów i Harcerzy oraz organizacji zrzeszających żołnierzy AK.

Zwracaliśmy również uwagę, że już od pewnego czasu na Jasną Górę pielgrzymują mniejsze grupy dawnych mieszkańców ziem i miast kresowych. W szczególności uwidoczniły się grupy pielgrzymkowe – złoczowian, nowogrodzian i wilnian, oraz sporadycznie grupy reprezentujące inne miejscowości z terenów dawnych Kresów Wschodnich. Niestrudzonym pionierem w organizowaniu pielgrzymek mieszkańców Złoczowa był w tym czasie ks. Marian Ratuszny z Częstochowy.

Proponowana przez nas forma pielgrzymowania, miała jednak przybrać nieco inny charakter. Dążyliśmy w naszym zamiarze do tego, by móc połączyć charakterystyczny dla Częstochowy ruch pielgrzymkowy, z równoczesną inauguracją innej nieznannej dotychczas tradycji – tradycji Ogólnopolskich Zjazdów Lwowian i Kresowian. Spotkania takie miałyby być organizowane w każdym roku w ściśle wyznaczonym przez władze Jasnej Góry terminie.

Uważaliśmy ponadto, że na Zarządzie Głównym TMLiKPW powinien spoczywać ten szczególny obowiązek w zakresie koordynowania (przy udziale Zarządu częstochowskiego Oddziału), oraz nadzorowania czynności organizacyjnych, związanych z przygotowaniem ogólnokrajowych spotkań w Częstochowie.

Byliśmy w tym czasie przekonani, że dobrze przygotowane pod względem organizacyjnym i programowym Zjazdy, spełniać będą mogły zadania, jakie dotychczas nie były możliwe do osiągnięcia, przez każdą oddzielnie działającą grupę pielgrzymkową Kresowianków. Zmieraliśmy zatem do tego, by właśnie w ten sposób połączyć w jeden wartki nurt, zmierzający na

Jasną Górę, wszystkie małe, oddzielnie dotąd płynące strumyki Kresowian – z najbardziej nawet odległych zakątków Kraju i Zagranicy.

Wniosek częstochowskiego Oddziału przyjęto w Zarządzie Głównym z dużą przychylnością i zrozumieniem roli jaką mogą spełnić Zjazdy w przyszłości.

Pierwsze powojenne, ogólnopolskie spotkanie Lwowian i Kresowian w formie zaproponowanej we wniosku z 15 lipca odbyło się w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie na Jasnej Górze w dniu 11 listopada 1990 roku, tak jak zaplanowali to jego pomysłodaw-



cy i organizatorzy. Miało ono bardzo skromny przebieg, zgromadziło bowiem przedstawiciele zaledwie kilku oddziałów, z których najliczniejszy był z Gorzowa.

Nie zrażając się kłopotami organizacyjnymi i finansowymi postanowiono, że następny, drugi z kolei Zjazd zorganizowany zostanie również w Częstochowie, własnymi siłami działającego wówczas Zarządu Oddziału i z własnym programem organizacyjnym w dniach 2 – 3 listopada 1991 roku.

Ten Zjazd rozwiązał wszelkie wątpliwości, jakie być może jeszcze istniały, czy tego typu spotkania są potrzebne i oczekiwane przez sympatyków i miłośników Lwowa i Kresów.

Okazało się, że były i są wręcz pożądane i to właśnie tu w Częstochowie na Jasnej Górze. Jasna Góra przyjęła bowiem z różnych zakątków Polski i Świata, wszystkich tych którzy mogli tu przybyć – dawnych mieszkańców całych Wschodnich Kresów. Kresowianie przybyli do Częstochowy jako pielgrzymi, a równocześnie swoim pielgrzymowaniem, przypomnieli wszystkim o swoim istnieniu.

Relacja w „Gazecie Lwowskiej”

„Gazeta Lwowska” z dnia 14 lutego 1992 roku, tak opisuje przebieg I Zjazdu w Częstochowie.

W dniach 2 i 3 listopada 1991 roku na Jasnej Górze oraz w auli WSP w Częstochowie, odbyło się II Spotkanie Lwowian, zrzeszonych w Oddziale i Klubach Towarzystwa Miłośników Lwowa z całej Polski.

Pomysł organizacji tego typu spotkań na Jasnej Górze, zgłosił w roku ubiegłym Zarząd częstochowskiego Oddziału TML. W listopadzie ubiegłego roku udało się po raz pierwszy je zorganizować.

Maleńki wówczas strumyk lwowian pielgrzymujących, po raz pierwszy na Jasną Górę, przerodził się w dniu 2 listopada roku bieżącego w rwący potok ludzi, spieszących z całej niemal Polski do Częstochowy. Ludzi, którzy zrządzeniem losu, pozbawieni zostali prawa do własnych domów rodzinnych. Przybyli zatem do Częstochowy lwowianie z Leszna, Gorzowa, Wrocławia, Brzegu i Kluczborku, Nowego Sącza, Gliwic, Zabrze, Tarnowa i Krakowa a także Gdańska i Szczecina.

Przybyli by pod znakiem herbowym Ojców Paulinów – „Lwa i Kruka” swoją obecnością zadokumentować wierność wobec miasta, które przez ponad 600 lat, związane było z polską historią i nauką. Inauguracja II Spotkania odbyła się o godzinie 17.00 w Sali Papieskiej na Jasnej Górze. Po powitaniu zebranych przez Ojca dr Jana Pacha wiceprezydenta Miasta Częstochowy pana Jana Krykowskiego, krótką prelekcję wygłosił doc. dr Sławomir Wilk.

W części artystycznej wystąpił zespół wokalnorecytatorski Szkoły Podstawowej nr 34 w Częstochowie pod kierownictwem pani Jadwigi Różańskiej. Zespół ten, który istnieje od trzech lat, od chwili powstania, kultywuje tradycje lwowskiego folkloru.

Wielokrotnie swoimi występami uświetnił szereg okolicznościowych uroczystości. Dwukrotnie miał możliwość występowania na ziemi lwowskiej w polskich szkołach i katolickich kościołach.

W niedzielę 3 listopada o godzinie 11.00 odprawiona została uroczysta suma w intencji Lwowa i wszystkich byłych jego mieszkańców rozproszonych obecnie po całym niemal świecie. Mszę św. Celebrował i homilię wygłosił – podobnie jak w roku ubiegłym – lwowianin Ojciec Wojciech Tarka. Przypomniał chlubną przeszłość

Lwowa oraz dzieje listopadowych zmagania o utrzymanie polskości tego miasta. W czasie Mszy św. śpiewał dziecięcy Zespół Szkoły Podstawowej nr 34 wspólnie z grupą wokalną z Nowego Sącza.

Druga część niedzielnego Spotkania odbyła się w auli WSP. Zainaugurowana została wspaniałym koncertem w wykonaniu Zespołu Artystycznego z Nowego Sącza, pod kierownictwem pana dr. Jerzego Masióra. Zachwyt zebranych zbudziła prezentacja licznych utworów poetyckich o aktualnej tematyce lwowskiej, a także i tych które nawiązywały do wielkiej przeszłości Lwiewo Grodu.

Wszyscy uczestnicy II Spotkania na Jasnej Górze w Częstochowie wyrazili wolę kontynuowania corocznych, listopadowych spotkań w Częstochowie. Być może już w następnym roku stanie się ono spotkaniem lwowian nie tylko z Polski, ale i tych którzy żyją poza jej granicami.

Integracja Kresowian

W ten sposób urzeczywistniła się główna idea zrodzona w Częstochowie w 1990 roku, organizowania corocznych Ogólnopolskich Zjazdów Kresowian.

Zjazdy Lwowian i Kresowian połączone z pielgrzymowaniem na Jasną Górę w sposób najbardziej wi-

doczyny ukazały, znaczenie szerszej liczbie społeczeństwa polskiego, problemy nurtujące to środowisko. Choćby tylko z tego względu Zjazdy zaczynały odgrywać kolosalną rolę. Przesłania tu formułowane podczas obrad, trafiały nie tylko do władz Częstochowy i Jasnej Góry, ale poprzez prasę, radio i TV docierały do całego społeczeństwa i polskiego Parlamentu. Każdy następny Zjazd dowodził słuszności tego przedsięwzięcia z całą mocą.

Kolejny trzeci Zjazd odbył się w dniach 24 – 25 października 1992 roku. Zgromadził w sobotni wieczór w Auli Jana Pawła II około 800 członków i sympatyków wielu organizacji kresowych.

Zachęcony powodzeniem wszystkich poprzednich Zjazdów, Zarząd Częstochowskiego Oddziału przystąpił do organizacji kolejnego (czwartego) Zjazdu w dniach 23 – 24 października 1993 roku. Była to ciężka, mrowcza praca całego Zarządu.

Rozpoczął się on tradycyjnie w Sali Papieskiej w sobotę 23 października. Po ogólnym przywitaniu wszystkich uczestników przez Prezesa dr. Bronisława Radomskiego i Ojca dr. Jana Pacha z Jasnej Góry, referat wygłosiła Prezes ZG TML dr Danuta Nespiaak pt. „Walka dyplomatyczna o Lwów 1939 – 1945”.

Następnie zmianę nastroju wprowadził Zespół dziecięcy z Częstochowy. Długim szpalerem z zapalonymi zniczami wkroczyły na scenę dziewczynki „Lwowskiego Bajbusa”, by przedstawić „Epitafium dla obrońców Lwowa”. Epitafium poświęcone było 75 rocznicy tamtych dramatycznych wydarzeń we Lwowie. Na sali zapanała nastrój powagi i wzruszenia. Zespół kierowanych przez Jadwigę Różańską przywołuje pamięć owych listopadowych dni. Po czym na scenę wkracza Jerzy Michotek ze swoją nieodłączną gitarą, zmieniając równocześnie nastrój tego spotkania w bardziej pogodny i wesoły. W drugim dniu w Kaplicy MB częstochowskiej odprawiona została Msza św. dla uczestników Zjazdu.

Po niezwykle wysokiej ocenie jaką zyskały wszystkie poprzednie spotkania lwowian i kresowian na Jasnej Górze (w szczególności trzecie i czwarte), podjęto usilne starania organizacyjne by następne, piąte już spotkanie odbyło się również w podniosłej atmosferze. Atmosferę powagi niemal samorzutnie kształtowało miejsce inauguracji wszystkich Zjazdów – Jasna Góra.

Po wielu staraniach i zabiegach – na ogólne życzenie wszystkich uczestników – termin V Jubileuszowego Zjazdu Lwowian i Kresowian wyznaczony został na pierwszy tydzień miesiąca lipca (2 – 3 lipca 1994 r.). Uznany on został za jubileuszowy z uwagi na fakt, że po raz piąty z rzędu w okresie powojennym, udało się go zorganizować w Częstochowie, według pierwotnych założeń. Lwowskie spotkania w Częstochowie – jak można było wówczas przypuszczać – weszły już na stałe do kalendarza imprez, uwzględnianych odtąd już przez wszystkie Oddziały, Kluby i Koła organizacji kresowych działających w Polsce. Zjazdy odbijały się również głośnym echem poza granicami Kraju. Zostały zauważone w prasie ogólnopolskiej, radiu i TV, a także nie umknęły uwadze „Gazecie Lwowskiej” i części prasy ukraińskiej.

Przedstawiciele niemal wszystkich organizacji kresowych, którzy przybyli na V Zjazd, spotkali się (w dniu 2 lipca 1994 roku), tym razem już nie w Sali Papieskiej na Jasnej Górze, ale w Auli Klubu „Politechnik”. Bardzo duża sala z przestronnym zapleczem zgromadziła blisko 1000 miłośników i wielbicieli Lwowa i Kresów, a równocześnie pielgrzymów-tułaczy, rozsianych po całej Polsce i świecie.

Zarówno w pierwszym, jak i drugim dniu (po uroczystej Mszy św. na Jasnej Górze), zgodnie z obowiązującą już tradycją, program Zjazdu wypełniony został bogatą częścią artystyczną. Na zaproszenie organizatorów wystąpiło kilka zespołów, bawiąc i wzruszając uczestników tej swoistej pielgrzymki ludzi Kresów.

Pieśnią i tańcem bawił widownię Zespół regionalny „Ślężanie” z Dzierżoniowa oraz działający w Świdnicy zespół „Ale babki”. Organizatorem tej części programu artystycznego, a jednocześnie konferansjerem był Witold Karst.

Po raz pierwszy w pełnym składzie występuje bytomska „Pacalycha” (kierowana przez Danutę Skalską) z bardzo bogatym repertuarem pięknych lwowskich piosenek oraz pełnych humoru dialogów w wykonaniu panów A. Żurawskiego i R. Mosingiewiczza wcielających się w legendarne postacie „Tońka i Szczepka”.

Zachwył widowni wzbudził recital piosenek w wykonaniu Jerzego Michotka. W jego wykonaniu znalazły się utwory, których kompozytorem i autorem tekstów. Tekstów o niezwykle wymowie patriotycznej, poświęconych niemal wyłącznie Lwiemu Grodowi. Tu w Częstochowie, miejscu jego urodzin, próbował uczestnikom Zjazdu wyśpiewać swój poetycki testament.

W Kaplicy cudownego obrazu, wzruszył do łez wszystkich uczestników uroczystej Mszy św. gdy ze stopni ołtarza popłynęła w jego wykonaniu pieśń – modlitwa „Wierne Madonny”

*...Szeregami lwowskie dzieci na kolana upadają.
Byś w swej pieczy chciała mieć je, proszą Cię błagają,
Siły trzeba, Matko Boska, daj nam ją, daj.
O Łaskawa Matko Polska, trwaj, trwaj, trwaj!...*

Był to, jak się niebawem okazało, ostatni jego występ na Jasnej Górze i w Częstochowie w jego ziemskim życiu. Zmarł w Warszawie w lipcu 1995 r. w wieku 74 lat.

*Tekst zaczerpnięto z okolicznościowego wydawnictwa:
„X-lecie TMLiKPW w Częstochowie”.*

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Zdjęcia: Arkadiusz Gola

Leszek Mulka

Jałta – symbol zdrady

Konferencja jałtańska uchodzi za jedno z najważniejszych wydarzeń końca II wojny światowej. Na niej bowiem zapadły istotne decyzje dotyczące kształtu Europy po zakończeniu wojny, w tym państwa polskiego. Ale tak naprawdę najważniejsze decyzje dotyczące powojennych losów Europy i Polski zapadły już wcześniej na konferencji w Teheranie w 1943 r., a ustalenia w Jałcie były tylko potwierdzeniem ustaleń konferencji teherańskiej.

Konferencja jałtańska odbyła się w dniach 4 – 11 lutego 1945 r. w Jałcie na Krymie. Było to już drugie spotkanie najważniejszych przywódców antyhitlerowskiej koalicji, którzy brali udział w działaniach II wojny światowej, tzw. Wielkiej Trójki. W konferencji wzięli udział: Józef Stalin – przywódca ZSRR, Winston Churchill – premier Wielkiej Brytanii i Franklin Delano Roosevelt – prezydent USA. W rozmowach uczestniczyli również ministrowie spraw zagranicznych, szefowie sztabów oraz liczni doradcy i eksperci reprezentujący trzy największe państwa koalicji antyhitlerowskiej.

W lutym 1945 r. los III Rzeszy wydawał się już przesądzony. Wojska alianckie w połączeniu z działaniami Armii Czerwonej odnosiły liczne sukcesy na froncie, okrążając nazistowskie Niemcy praktycznie ze wszystkich stron. Armia Czerwona opanowała Bałkany, oblegała Budapeszt, zajęła Polskę i walczyła z Niemcami już na ich terytorium. Zdobycie Berlina było tylko kwestią czasu, i wszystko wskazywało na bliską klęskę Niemiec i koniec II wojny światowej.

Na konferencji w Jałcie najmocniejszą pozycję miał Stalin. Sytuacja militarna zachodnich aliantów była trudniejsza, gdyż ich napór został na dłuższy czas powstrzymany w wyniku niespodziewanej niemieckiej ofensywy w Ardenach. Mimo to Roosevelt miał pewne powody do zadowolenia, gdyż po raz czwarty wygrał wybory prezydenckie, a na Pacyfiku alianci powoli wypierali Japończyków z zajętych terytoriów. Najślabszą zaś była pozycja Churchilla. Zbliżająca się klęska Niemiec, osłabienie Francji i wzrost potęgi Związku Radzieckiego zmieniały układ sił w Europie i zmniejszały mocarstwową rolę Wielkiej Brytanii. Dla Roosevelta i Churchilla nie ulegało wątpliwości, że w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej najważniejsze karty w swoim ręku trzyma Stalin.

W czasie trwających ponad tydzień rozmów podjęto szereg ustaleń dotyczących strategicznego współdziałania w końcowej fazie wojny oraz zasad ładu politycznego na świecie po jej zakończeniu. Podczas spotkania ustalono polityczny podział Europy. Stalin uzyskał aprobatę sojuszników w kwestiach dotyczących Europy Środkowo-Wschodniej, co miało fatalny wpływ na losy Polski. A właśnie sprawa polska była jednym z najważniejszych tematów dyskusji. Pozostałymi były: podział

Niemiec na strefy okupacyjne, reparacje wojenne, przyszłość Jugosławii i Chin oraz udział ZSRR w wojnie przeciwko Japonii i w tworzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dla realizacji tych dwóch ostatnich celów amerykański prezydent był gotów na daleko idące ustępstwa wobec Stalina w innych sprawach. Wskutek decyzji Wielkiej Trójki Polska miała znaleźć się pod wpływem Sowietów, a kwestie sporne z punktu widzenia interesów Polski rozstrzygano na korzyść Stalina.



Źródło: wikipedia – www.polska-zbrojna.pl

*Wielka Trójka na konferencji w Jałcie.
Od lewej: Winston Churchill,
Franklin Delano Roosevelt, Józef Stalin*

Najdłużej dyskutowano na temat spraw polskich, na które składały się z trzy wątki: granice, rząd i wybory. Fundamentalne znaczenie dla Polski miała sprawa granic. Jeszcze w Teheranie Wielka Trójka ustaliła, że wschodnia granica Polski będzie przebiegać wzdłuż tzw. linii Curzona*, co pozostawiało po stronie sowieckiej większość ziem, które Stalin zagarnął w 1939 r. współdziałając z Hitlerem w rozbiórce Polski na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow. Pomimo postulatów Roosevelta i Churchilla Stalin nie zgodził się, by po stronie polskiej pozostały Lwów i naftowe zagłębienie drohobyckie, a zachodni alianci bez większych sprzeciwów przyjęli radzieckie stanowisko. Ostatecznie uznano, że wschodnia granica między Polską a ZSRR będzie przebiegać wzdłuż linii Curzona, z odchyleniami w pewnych okolicach 5 – 8 km na korzyść Polski. Natomiast Kresy Wschodnie II RP, czyli województwa: wileńskie, nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie i stanisławowskie, a także część województwa białostockiego i lwowskiego, zostaną wcielone do ZSRR. W zamian Polska uzyska „rekompensatę” w postaci ziem niemieckich: Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego, Prus Wschodnich i Śląska oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska.

Odnośnie przyszłego rządu polskiego przyjęto stanowisko Stalina o powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który w większości miał składać się z działaczy komunistycznych i oddawał Polskę pod zwierzchnictwo ZSRR. Przyszły rząd polski został zo-

bowiązany do „przeprowadzenia wolnych, nieskrępowanych wyborów na zasadzie powszechnego głosowania”.

Należy podkreślić, że to nie w Jałcie, ale na konferencji w Teheranie zapadły najważniejsze decyzje dotyczące Polski. Na prośbę prezydenta Roosevelta, liczącego na głosy Polonii amerykańskiej w wyborach prezydenckich odbywających się jesienią 1944 r. w USA, zostały utajnione. (!) Natomiast informacje dotyczące postanowień konferencji jałtańskiej zostały podane do wiadomości publicznej, co wywołało falę protestów wśród Polaków na całym świecie. Odrzucił je kategorycznie Rząd RP w Londynie, który w oświadczeniu wydanym 12 lutego 1945 r. stwierdzał, że „*Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzu-*



Źródło: wikipedia – www.histmag.org

Linia Curzona i kształt powojennej Polski

enie tzw. linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej Naród Polski przyjmie jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników, a decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać Narodu Polskiego”. Dalej stwierdzano, że jedyną prawowitą polską władzą pozostaje Rząd RP w Londynie, a ingerencja Moskwy w proces tworzenia nowego rządu polskiego prowadzi do „zalegalizowania” zwierzchnictwa ZSRR nad Polską. Jednak w komunikacie z konferencji jałtańskiej ani słowem nie wspomniano o istniejącym w Londynie Rządzie RP, który był uznawany przez USA i Wielką Brytanię. ZSRR nie uznawał Rządu RP w Londynie od czasu ujawnienia zbrodni katyńskiej w 1943 r. Za jedyne prawowite polskie przedstawicielstwo Sowietów uznali powołany w czerwcu 1945 r. i opanowany przez komunistów Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Rząd ten został uznany także przez zachodnich aliantów, którzy zerwali stosunki z Rządem RP w Londynie!

Warto wspomnieć o mało znanych „układach republikańskich”. Sterowany przez Moskwę Polski Komitet

Wyzwolenia Narodowego, jeszcze przed konferencją w Jałcie, zgodził się na zabór Kresów Wschodnich przez ZSRR i 27 lipca 1944 r. zawarł porozumienie z ZSRR akceptujące postanowienia na konferencji w Teheranie. Przewidywało ono zawarcie oddzielnych umów z trzema republikami sowieckimi: Białoruską, Ukraińską i Litewską w sprawie granic z Polską oraz „wymianę ludności”. W oparciu o to porozumienie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej 16 sierpnia 1945 r. podpisał umowę z ZSRR uznającą nieco zmodyfikowaną linię Curzona za granicę między Polską a ZSRR.

Ponieważ postanowienia Wielkiej Trójki w Teheranie w kwestii polskiej utajniono, to właśnie konferencja jałtańska zapisała się w polskiej pamięci jako zdrada sojuszników, nowy rozbiór i oddanie naszego kraju w sowieckie jarzmo – stała się symbolem zdrady.

* *Linia Curzona – linia demarkacyjna wojsk polskich i bolszewickich z lipca 1920 r., proponowana przez George'a Curzona, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych.*

Kazimierz Wasilewski

Modlitwa wygnańca

*O, Matko Miłosierna, Ostrobramska Pani,
Wielce umiłowana przez Wieszczą i Wodza,
Opiekunko serdeczna kresowych tułaczy,
Błagamy Ciebie Mario, zmiłuj się nad nami.*

*Niechaj w pamięci naszej obraz pozostanie
Domu rodzinnego, dzieciństwa, młodości,
Miasta, miasteczka, wioski i przodków mogiły,
Kościoła, co na modły wzywał nas dzwonami.*

*Zapał Pani na czołach naznaczonych troską
Płomyk nadziei, wiarę w Bożą sprawiedliwość,
Niech w duszy się odrodzą i Prawda, i Dobro,
Aby Ojczyzna nasza, Polska, była Polską.*

*Chroń nas, o Matko Boża, przed mocą Szatana,
Co nienawiść rozsiewa, przemoc i obłudę,
A po śmierci zaprowadź kresowych tułaczy,
Tam gdzie duchów zbłąkanych ziemia obiecana.*

Opole 1981

Wiersz pochodzi z publikacji *Kresowianie piszą wierszem...*, tom 5: *Tom zbiorowy – przegląd twórczości mieszkańców województwa opolskiego*, pod red. Anny Krzywickiej-Ustrzyckiej, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Wydanie drugie poprawione, Opole 2018, 219 s.

Kijem bejsbolowym w Kresowian

Po wielkiej eksplozji zainteresowania dziejami Kresów, jakie nastąpiło po 1989 roku, w ostatnim dwudziestolecu gwałtownie przybywa różnych utytułowanych demitologizatorów, którzy częstokroć mają problem z ustaleniem, w jakim kościele dzwonią, i blade pojęcie



Ze zb. Haliny i Stanisława Niciejów

*Kadra naukowa z Kresów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, od lewej:
dr Maria Piwońska (z Sambora) – historyczka,
doc. Zbigniew Romanowicz (ze Stryja) – matematyk,
doc. Adam Myślicki (Trembowla) – fizyk
i dr Witold Kruk-Ołpiński (Lwów) – psycholog,
inauguracja roku akademickiego 1970/1971*

o polityce wschodniej Jerzego Giedroycia, ale za to pełne przekonanie, że polski żywioł na Kresach Wschodnich przez całe stulecia kolonizował tamtejszą ludność, zwłaszcza Ukraińców (Rusinów), Białorusinów i Litwinów.

„Polski kolonializm”

Zdaniem demitologizatorów polska szlachta na Kresach zachowywała się w stosunku do autochtonów nie mniej brutalnie niż Anglosasi w stosunku do Indian w Ameryce Północnej, Hiszpanie i Portugalczycy w Ameryce Środkowej i Południowej, Francuzi w Algierii, Belgowie w Kongo, a Holendrzy w Indonezji. Polski żywioł – w myśl tej filozofii, którą wyłożył ostatnio szwedzki recenzent polskiej noblistki – tylko eksploatował te ziemie i wyzyskiwał niemiłosiernie ludność, czyniąc z niej niewolników, narzucając im wiarę i język. I właściwie nic dobrego tam nie zostawił.

Ta retoryka uzyskała najokazalszy wyraz naukowy w opasłych księgach francuskiego historyka Daniela Beauvois, nagradzanego w Polsce ponad wszelką

miarę. Pod wpływem tej retoryki oraz różnych mnożących się ostatnio rewizjonistów historycznych, próbujących pisać historię „od nowa”, Katarzyna Wężyk, recenzując ważną, płodną intelektualnie książkę prof. Adama Leszczyńskiego¹⁾, zaszarżowała jak Kozietulski pod Somosierrą: *Trzeba wreszcie – napisała – wyprowadzić się mentalnie z dworku. Jeśli twoi przodkowie w nim mieszkali, nie bardzo jest się czym chwalić: działający dziś Związek Szlachty Polskiej, nawet jeśli wśród szlachty byli też świątli patrioci i reformatorzy, mógłby się właściwie nazywać Związek Potomków Właścicieli Niewolników²⁾. A propos tych niewolników: dzwoniło w którymś kościele. Tylko w którym? Istnieje potężna literatura, która wyszła spod piór historyków o niekwestionowanych autorytetach, i warto by ją znać, gdy pisze się z taką pewnością siebie i wydaje takie dyrektywy.*

Wybitny znawca tej tematyki Adam Wierciński – drążący ten temat źródłowo od dziesiątków lat i mitygujący autorów szybko piszących a mało czytających, komentując wypowiedź Katarzyny Wężyk, stwierdził: *Po co się ośmieszać mimo woli? Po co pisać o sprawach za mało poznanych? Dziś niezbyt zorientowani w polskiej historii publicyści wypisują niestworzone rzeczy o „dworku soplicowskim” (...). Trzeba wiedzieć, że ci, którzy mieszkali w dworkach, najczęściej nie mieli poddanych. Zdarzało się, że właścianie byli zamożniejsi od szlachty zagonowej. W większości dworków nie było wiele pomieszczeń. Nie było też podziału na część pańską i czeladną. Dworek to nieco większy dom wiejski, gontem czy słomą kryty, z gankiem i sienią na przestrzał, z kilkoma pokojami i alkierzem. A ci, o których z taką niechęcią pisze Katarzyna Wężyk, mieszkali we dworach i pałacach. Jak to było u Mickiewicza? Horeszkowie z zamku, Soplicowie z dworu, a Dobrzyńscy z dworków. Wypadałoby znać książki Janusza Tazbira, Jaremy Maciszewskiego, Jerzego Jedlickiego, Andrzeja Wyczańskiego i Andrzeja Zajączkowskiego, że o studiach Aleksandra Brücknera, Władysława Łozińskiego, Jana Stanisława Bystronia czy Zygmunta Glogera nie wspomnę. (...)*

W dawnej Polsce gęsto było od dworków, rzadsze były dwory i pańskie rezydencje. Po dworach siedzieli właściciele folwarków, w pałacach magnaci i zamożniejsza szlachta („półtora szlachty”), a w dworku mieszkała drobna szlachta, lud herbowy, demos szlachecki rozstawiony przez Mickiewicza, Syrokomlę i Orzeszkową. Ci z dworków poddanych mieli rzadko³⁾. Często sami pracowali na swej roli.

Jeden z najwybitniejszych znawców dziejów kultury szlacheckiej w Polsce Andrzej Zajączkowski w perfekcyjny sposób opisał rozwarstwienie, jakie panowało

wśród stanu szlacheckiego. *Szlachta* – pisał – *była wewnętrznie zróżnicowana klasowo, a zróżnicowanie to faktycznie niweczyło jedność stanu. Zróżnicowanie klasowe szlachty występowało także w innych krajach, ale na miarę wypadków indywidualnych; w Polsce miało ono cechę masowości. Cała szlachta tworzyła piramidę, u której szczytu figurowało tylko paręnaście rodzin magnackich, bardzo bogatych, a u podstawy – tłumy szlachty zagonowej. Szlachta folwarczna zajmowała drugie co do liczby miejsce po szlachcie zagonowej, a różne rodzaje szlachty bezrolnej mieściły się na różnych poziomach piramidy, między jej szczytem a podstawą. Była to struktura unikatowa w skali europejskiej⁴⁾. Nie można wrzucać do jednego worka karmazynów i szaraczków. Nie można mylić mieszkańców pałaców, których było niewiele, z właścicielami dworców, pozbawionymi chłopskiej służby, których było dziesiątki tysięcy. To tak, jak byśmy próbowali w jednej warstwie społecznej umieścić miliardera Trumpa z właścicielem sklepiku w Minnesocie.*

Oczywiście, można kpić – i czasem słusznie – z tworzonych obecnie związków szlachty polskiej, w których przeważają nuworysze, mający tyle wspólnego ze szlachtą, co bohater Molierowskiego „Mieszczanina szlachcicem”. Część powojennej inteligencji polskiej, wywodzącej się przynajmniej w 80% z klasy chłopskiej i robotniczej, w III Rzeczypospolitej zaczęło się wstydzić swych korzeni i jak ci fornałe z opowieści Andrzeja Mencwela zaczęło głosić, że są spadkobiercami Kmiciców, Wołodyjowskich i Korczyńskich, a nie potomkami anonimowych kmieci. Wielu z nich korzysta z prac różnych domorosłych twórców drzew genealogicznych i na tej podstawie twierdzi, że ich potomkowie nosili herby i walczyli już pod Grunwaldem czy Chocimiem. Na ich palcach widnieją „rodowe sygnety”. Ale ta „szlachta” niewiele ma wspólnego z Kresami i z „posiadaniem – jak pisze Katarzyna Wężyk – własnych niewolników”.

Do powyższego dyskursu wprowadzono ostatnio również twórczość Olgi Tokarczuk i chcąc nie chcąc ośmieszono laureatkę Nagrody Nobla. „*Księgi Jakubowe*” – napisał Piotr Kofta – *wywołały gwałtowny spór o dzieje Kresów Rzeczypospolitej. Tokarczuk podważyła Sienkiewiczowską kresową idyllę, zastępując ją wizją świata niewolniczego, skolonizowanego przez polskich panów⁵⁾.*

„Kresowa idylla u Sienkiewicza? – zripostował tę wypowiedź Adam Wierciński. – Wolne żarty. Tylko naiwny czytelnik w młodym wieku, śledzący z wypiekami na twarzy losy bohaterów powieściowych może tak myśleć. Idylla? Pisał przecież Sienkiewicz o Ukrainie XVII wieku: *Nieszczęsny kraj!... Gdy bunt w nim wybuchł, pokarał go naprzód i spustoszył pan Mikołaj Potocki, potem Zaporozcy i Tatarzy, którzy niby dla oswobodzenia go przyszli, a zaraz zawisł nad nim Jeremi Wiśniowiecki.* Od kompetencji czytelniczych odbiór dzieła zależy. Maria Dąbrowska zanotowała w listopadzie 1938 roku: *Po obiedzie czytam Trylogię, a właściwie*

»Ogniem i Mieczem«. Jakim sposobem ta posępna wizja Polski mogła służyć »ku pokrzepieniu serc«, trudno mi dziś zrozumieć. Chyba tylko ku ostrzeżeniu serc mogła służyć. Beznadziejnego to czasu obraz i Sienkiewicz nie był bynajmniej poczucia tej beznadziejności pozbawiony. Wcale nie był tak »wsteczny« ani tak głupi politycznie, jak o nim gadano. Sprawiedliwie też obdzielił zbrodniami i urokami obie strony – polską i ukraińską. Artyzm genialny i nic się nie starzeje.

„A ten świat niewolniczy, skolonizowany przez polskich panów brzmi jak cytaty z sowieckich podręczników z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Skomplikowane były stosunki społeczne i etniczne na ziemiach



Ze zb. Haliny i Stanisława Niciejów

Piastonia w Opolu, rok 1985. Dwaj Kresowianie: prof. Stanisław Kochman (1935 – 2010) – rusycysta, rektor WSP, z Ludwikówki pod Stanisławowem (z lewej) i doc. Zygmunt Łomny (roc. 1930) – pedagog, prorektor WSP, z Jezierzan na Podolu

wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Czasem ten świat był kolonizowany przez ruskich panów. »Polski pan« bywał często spolszczonym kulturalnie kniazem czy bojarzem ruskim, »niepolski chłop« – zrutynizowanym zbiegiem znad Wisły, a czasem i schłopiałym drobnym szlachcicem z Mazowsza czy Podlasia. Polszczył się tam ruski bojarzyn i rutenizował polski włościanin⁶⁾. A do tego dochodził jeszcze problem licznych małżeństw mieszanych, w których dochodziło do rozmywania narodowości. Rzeczpospolita była państwem etnicznie wielonarodowościowym, podobnie jak później Austro-Węgry, zwłaszcza w Galicji, na Zakarpaciu.

Warto tę kwestię dobitniej zobrazować wypowiedzią znakomitego historyka Jerzego Łojka, który napisał: „Jak pijany płota, uczepiliśmy się doktryny państwa polskiego nie tylko współcześnie, ale i w historycznej przeszłości jednolitego narodo-wo. A prawdą jest, że przez kilkaset lat państwo takie w ogóle nie istniało, istniało natomiast wspólne państwo wielu narodów, rzecz jasna – państwo pełne niekonsekwencji i niesprawiedliwości (które z państw Europy wieku XV, XVI, XVII, XVIII wolne było od politycznej i społecznej niesprawiedliwości?)⁷⁾”.

Rafał Ziemkiewicz – znany publicysta i prozaik, który, niestety, w prezentowaniu swych poglądów i w polemikach używa, nie wiedząc czemu, częstokroć obelg pod adresem inaczej myślących, przez co ogranicza recepcję swoich wypowiedzi, robiąc przy tym sobie i innym krzywdę, ma jednak wiele racji, gdy kwestionuje istnienie „polskiego kolonializmu”. *Pokażcie mi – pisze – choćby jeden, jedyne ród wywodzący się z miejscowych kacyków czy wodzów z Afryki, Ameryki Południowej albo Indii, jakichś książąt Negombo czy Qutipuitziliputli, który w dziejach dowolnej z kolonialnych potęg odegrałby rolę porównywalną jak w dziejach polskich Radziwiłłowie, Wiśniowieccy, Chodkiewiczowie czy Ostrogscy. Którego przedstawiciela piastowałoby najwyższe brytyjskie, francuskie albo hiszpańskie urzędy, prowadzili do boju jako naczelni wodzowie wojska imperium, doradzali królom, zrzucali ich z tronu i sami na tronie zasiadali. No – śmiało. Jedno jedyne nazwisko!*

*Nie ma takiego, prawda? Dlaczego jedyną odpowiedzią na moje proste pytanie ze strony fałszerzy historii wrabiających nas w „polski kolonializm” może być udawanie, że tego pytania nie ma?*⁸⁾

Prof. Przemysław Czapliński, pisząc o *Księgach Jakubowych* Olgi Tokarczuk, stwierdził, że w tej powieści zawarta jest „wielka antysienkiewiczowska koncepcja”. Trudno nie zgodzić się z Adamem Wiercińskim, który w eseju „Sienkiewicz pośpiesznie czytany” zareplikował: „Gdzie tam grubej powieści Tokarczuk do Sienkiewicza? Po co ośmieszać takimi zestawieniami zdolną pisarkę z całkiem innej parafii artystycznej. Jeszcze jej powieści Sienkiewiczowi nie zagrażają⁹⁾”. Sądzę, że i w przyszłości nie zagrażą. Co to jest w ogóle za problem? Próby przeciwstawienia Sienkiewicza Tokarczuk to schizofrenia. W polskiej kulturze jest miejsce i dla Sienkiewicza, i dla Tokarczuk. Dlaczego mają się wzajemnie wykluczać czy rugować?

Kult faktów a poprawność polityczna

Moda na tego typu karkołomne przeciwstawienia jest – w moim odczuciu – chwilowa. Wiąże się z obowiązującą w Polsce (wzorem zachodu) poprawnością polityczną, która na pstrym koniu jeździ i za jakiś czas może zmienić kierunek ideologiczny. Będą burzone inne pomniki i propagowane „nowe wartości”, bo jak niegdyś śpiewał Bułat Okudźawa: „Każda epoka ma własny porządek i ład”, a „nad naszym zwycięstwem nie jednym górują cokoły, na których nie stoi już nikt”.

Obowiązuje mnie jako historyka kult faktów i dlatego bronię prawdy o Kresach i Kresowianach. W moim – liczącym już siedemnaście tomów – cyklu „Kresowa Atlantyda” jest wiele wątków, a wśród nich jest też problem obrony dziejów polactwa na Kresach przed częstokroć prostackimi pomówieniami i interpretacjami. Staram się udokumentować, że myśl społeczna, praktyka polityczna i wielopokoleniowa ciężka praca oby-

wateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów – tych z najwyższych sfer i tych z nizin społecznych – wniosła tam ponadczasowe wartości gospodarcze, kulturowe i edukacyjne, których nie da się spostonować.

W moim wielotomowym cyklu „Kresowa Atlantyda” (ukazało się dotychczas 17 tomów) staram się też ukazać, że przez długi czas po upadku i rozbiorach Rzeczypospolitej, gdy państwo polskie na Kresach nie istniało, a polskość metodycznie była tam niszczone przez zaborców rosyjskich i austriackich, majątki polskie konfiskowane, a ich właściciele trafiali do więzień bądź na Sybir, żywioł polski bronił się częstokroć w beznadziejnych sytuacjach i trwał, zostawiając wyraziste ślady swej obecności w kulturze materialnej, w życiu gospodarczym, w literaturze, w obyczajowości. I nie można wymazać z historii Polski tamtych osiągnięć. Wyrugować z pamięci historycznej całych kompleksów zabytków materialnych, które w czasach licznych wojen i najazdów zostały unicestwione, starte z powierzchni ziemi, i – poza starymi rycinami, a niekiedy fotografiami – nie zostało po nich śladu.

Główny wysiłek wkładam, aby tych śladów nie pokrył mrok totalnego zapomnienia. Aby nie zostało wrażenie, że na Kresach poza większymi miastami istniały tylko pałace, a obok nich kurne chaty i szalejący, niewolniczy wyzysk. Te fotografie, które wydobywam z rodzinnych archiwów, pokazują, że w wielu miejscach, gdzie dziś został tylko zarys fundamentów, były piękne zabudowania – jak na przykład w Wełdzirzu baronowej Walentyny Mazaraki-Miltitz, polsko-węgiersko-niemieckiej dziedziczki, która pracujących w jej dobrach nie traktowała jak niewolników, prowadziła imponującą działalność charytatywną i edukacyjną (co nie znaczy, że tak postępowali wszyscy).

Wyrażam ciągle przekonanie, że historia Polski bez Kresów – bez Wilna, Grodna, Krzemieńca, Lwowa czy Stanisławowa, ale też małych kresowych wsi i przysiółków – będzie kaleka i zafalszowana. To tak, jakby wycięto nam jedną półkulę mózgową.

„Prymitywni Kresowianie”

Jest też druga strona oceny przeszłości Kresowian – ta sugerowana przez różnych demitologizatorów i piszących historię „od nowa”. Twierdzą oni, że gdy żywioł polski został decyzjami administracyjnymi usunięty z Kresów i przesiedlony na tzw. ziemie odzyskane, czyli ponemieckie, to okazał się dla tych nowych polskich nabytków terytorialnych również niszczycielski, co miało być wynikiem niezwykle niskiej kultury repatriantów, „przepaści cywilizacyjnej”, ich zapóźnienia i wręcz prymitywizmu w stosunku do Niemców usuniętych z tych ziem.

Masa przesiedleńcza – według części badaczy – przypominała jakąś bezmyślną tłuszcę, która na ziemiach uzyskanych przez Polskę w wyniku decyzji jałtańsko-poczdamskich z upodobaniem unicestwiała

tamtejszy dorobek cywilizacyjny i zabytki, złomowała nawet narzędzia rolnicze i niszczyła kanalizację, bo nie wiedziała, do czego te urządzenia służą. Dotykamy tu pewnej paranoi myślowej: jak to? Tam, na Kresach, byli kolonizatorami wyzyskującymi inne ludy, a tu, na zachodzie, stali się prymitywną tłuszcą, którą trzeba było cywilizować?

Prof. Zdzisław Mach – socjolog, antropolog, europeista, laureat wielu prestiżowych wyróżnień, visiting professor na dziesięciu zachodnio-europejskich i amerykańskich uniwersytetach – ogłosił przed 23 laty swoje naukowe odkrycie, o którym co pewien czas przypomina w wywiadach prasowych. Z jego badań wynikało, że po wojnie Polacy, a właściwie polscy komuniści, zrobili wielki błąd, gdyż wysiedlili z ziem zachodnich niemieckich bauerów. Gdyby ich zostawiono, to tych przesiedleńców ze wschodu mogliby nauczyć, jak się korzysta z poniemieckich maszyn rolniczych, czym się nawozi ziemię i że nawozić ją warto. Nauczyliby ich też nauczyć, do czego służy kanalizacja. A tak, to ci – jak to wynika z ustaleń Macha – zacofani, prymitywni przesiedleńcy poniszczili to wszystko, z kanalizacją włącznie.

Zdzisław Mach pisze też o „niechcianych miastach”. Taki efektowny tytuł dał swej książce wydanej w Krakowie w 1998 roku. Pomyśleć, że Polacy mogli nie chcieć Wrocławia, Legnicy czy Świdnicy. Bardzo oryginalna hipoteza i wcale nienowa, bo jednym z pierwszych jej głosicieli był Tomasz Arciszewski – premier polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, który 17 grudnia 1944 roku na łamach jednego z najbardziej prestiżowych pism brytyjskich „The Sunday Times” udzielił wywiadu, stwierdzając: „Nie chcemy rozszerzać naszej granicy na zachód tak, by wchłonęła 7–10 milionów Niemców. Nie chcemy Wrocławia i Szczecina”. Uważał, że ten niechciany dar wciska nam Stalin, a dystansują się od niego Churchill i Roosevelt. Później z tej niefortunnej wypowiedzi wycofywał się ustami swego rzecznika prasowego – Tadeusza Zabłockiego, mówiąc, że „został źle zrozumiany”. Z dużym opóźnieniem zorientował się, że Polska mogła wyjść z wojny wielkości Księstwa Warszawskiego: bez Lwowa i Wilna, ale też bez Wrocławia i Szczecina. Byłoby to kadłubowe państewko, sąsiadujące z dwa razy większą NRD. Wypowiedź Arciszewskiego ośmieszył nawet najwybitniejszy emigracyjny historyk Władysław Pobóg-Malinowski¹⁰.

Zdzisław Mach użył tytułu „Niechciane miasta” w wyniku swoich badań prowadzonych w Lubomierza¹¹ na Dolnym Śląsku – tym miasteczku słynnym z filmu „Sami swoi”, które stało się symboliczne i kultowe dla dziejów polskich przesiedleń z Kresów. W przeciwieństwie do Sylwestra Chęcińskiego, Andrzeja Mularczyka czy Kazimierza Kutza (film „Krzyż Walecznych”) przedstawił to miasteczko jako krańcowo wyniszczone przez repatriantów i wręcz „wymarłe”.

Oczywiście, takie ustalenia wpisują się również w retorykę tych opowieści od 30 lat, że wszystko w PRL-u było „brudne”, „szare”, „ponure” i „byłe jakie”.

Taką wypowiedź miał ostatnio w telewizji inny profesor socjologii Piotr Gliński – minister kultury, dodając przy tym, że peerelowska szkoła koncentrowała się na uczeniu różnych bzdur.

Niestety, poza moją wyobraźnią jest „wizja naukowa” Zdzisława Macha, że po tak straszliwych doświadczeniach wojennych mogliby obok siebie współistnieć, a nawet pobierać nauki od Niemców polscy repatrianci i ekspatrianci ze wschodu. Mego ojca, żołnierza września 1939 roku, przez ponad cztery lata niemiecki bauer na robotach przymusowych pod Wiedniem „uczył sprzątać stajnię, oporządzać konie i wyrzucać obornik”. Moją mamę, ujętą w łapance na wadowickiej ulicy, inny



Wybitny lwowianin Adam Hanuszkiewicz (1924 – 2011) – aktor, reżyser, twórca Teatru Telewizji i dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie – przy pomniku Agnieszki Osieckiej (dłuta prof. Mariana Molendy) na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu

niemiecki bauer „uczył (co prawda tylko przez półtora roku) sztuki dojenia krów w jego gospodarstwie pod Berlinem”. Moi rodzice, gdy odzyskali wolność, osiedli po wojnie w poniemieckim miasteczku Striegau na Dolnym Śląsku i gdyby dalej mieli być tam „uczeni” przez niemieckich bauerów na gospodarstwie otrzymanym od urzędu repatriacyjnego, to nie wiem, czy dziś pisałbym po polsku. Nie wiem też, czy Strzegom nie nazywałby się dziś Striegau. Nie wiem też, czy Wrocław, w którym polskich uczonych (tych, którzy przeżyli niemiecki mord na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie) przyuczaliby niemieccy uczeni z Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma, nie nazywałby się obecnie Breslau?

Przez lata, tu, na Śląsku, gdzie mieszkam i pracuję, wmawiano wielu Kresowianom, że w stosunku do kultury niemieckiej są zapóźnionymi pariasami. Nazywano ich pogardliwie hadziajami i zabugolami, i wielu z nich wpędzono w kompleksy. Wstydzi się, że są „zza Buga”, bo brzmiało to częstokroć jak obelga. Ukrywali, skąd pochodzą. Starali się jak najszybciej stracić wschodni akcent. Przez przypadek uczestniczyłem w takim incydencie: gdy przyszedłem na portiernię pobrać klucz do rektoratu, okazało się, że nie wisiał on w odpowiednim miejscu. Bardzo zdenerwowana portierka – p. Józefa Kulik, szukając tego klucza, głośno

się usprawiedliwiała. Zauważyłem wówczas, że mówi z kresowym zaśpiewem, wręcz bałakiem. Zapytałem więc: „Pani Ziuto, to pani jest z za Buga?”. – „Rany Boskie, panie rektorze – odpowiedziała. Jak ja się tu, na Śląsku, wstydzę tego bałaku, i tak długo pracowałam nad tym, aby go stracić, ukryć. Ale jak się zdenerwuję, to on mi niechcący wychodzi”. „Pani Ziuto – odpowiedziałem. Niech pani do mnie od dziś mówi tylko bałakiem”. Klucz się odnalazł, a przy okazji zyskałem ogromną sympatię p. Józefy.

À propos tej wysokiej kultury materialnej, która podobno była w czasach niemieckich we wszystkich śląskich wsiach, to pragnę poinformować badacza dziejów Lubomierza, że na przedmieściach Strzegomia, gdzie się urodziłem i wychowałem, kanalizację założono dopiero za Edwarda Gierka, a w Pępicach pod Brzegiem, gdzie mam dom i piszę książki, zrobiono to dopiero za Donalda Tuska.



Ze zb. Haliny i Stanisława Niciejów

W czasie realizacji w Buczaczu filmu pt. „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej”, którego jednym z bohaterów był ks. Ludwik Rutyna. Ludwik Rutyna (1917 – 2010) był długoletnim proboszczem w Kędzierzynie-Koźlu, a po przejściu na emeryturę wrócił do Buczacza i odbudował tamtejszy kościół, który w czasach sowieckich zamieniono na kotłownię. Na fotografii od prawej: prof. Krystyna Janicka – wybitna okulistka, Jerzy Janicki (1928 – 2007) – pisarz, reżyser tego filmu, ks. Ludwik Rutyna i prof. Stanisław Nicieja – scenarzysta i narrator w tym filmie; Buczacz 2003

Jest wiele dowodów na to (w swoim archiwum posiadam również takie dokumenty), że Kresowianie, którzy jechali na Śląsk, wzięli ze sobą nie tylko dokumenty rodzinne, ale i całe księgozbiory. Zachowały się liczne egzemplarze książek ze stemplami bibliotek ze Stanisławowa, Kołomyi, Tarnopola, Sambora i innych. Wzięto z sobą cenne dzieła sztuki, przedmioty użytku domowego (np. ręczny magiel przywieziony przez rodziców Barbary Bukład z Opolą), a nawet fortepiany. Tak było w przypadku Stanisławy Pleziówny – utalentowanej muzycznie córki pracownika PKP w Kołomyi, która wymusiła na ojcu zabranie do wagonu repatriacyjnego ukochanego przez nią instrumentu. Gdy pociąg zatrzymał się na dworcu w Lublinie, patrolujący wagony

oficer rosyjski chciał jej ten fortepian zabrać. Wyciągnął z kabury broń, by zastraszyć oponujących. Wówczas kilkunastoletnia Stasia wskoczyła na pudło fortepianu, uczepiła się rękoma za wieko i zaczęła krzyżeć: „Zabij mnie, zabij mnie, to wtedy fortepian będzie twój!” W obronie desperatki stanęli inni repatrianci i Rosjanin ustąpił. Fortepian trafił do Opolą, a później korzystali z niego uczniowie opolskiej szkoły muzycznej mieszczącej się na Pasiece, w której nauczycielami byli m.in. przesiedleńcy z Kresów¹²⁾, m.in. Józefa Zielonczanka-Donicht (1888 – 1974), która w Samborze prowadziła prywatną szkołę muzyczną. Uczyła tam m.in. siostry słynnego tuż po wojnie muzyka Jana Cajmera. Gdy osiadła w Opolu, kontynuowała swą pracę nauczycielki gry na fortepianie, właśnie tym przywiezionym z Kołomyi. Józefa Zielonczanka-Donicht wykształciła na Śląsku wielu muzyków. Jednym z jej uczniów był Wiesław Panek – znany muzykolog, autor monografii o Adamie Didurze, Janie Kiepurze oraz Czesławie Niemenie-Wydrzyckim¹³⁾.

Za czym tęsknicie?

Nie zapomnę spotkania autorskiego przed kilku laty, w Bibliotece „Pod Arkadami” na wałbrzyskim Rynku, po którym podeszła do mnie starsza pani, mówiąc: Dziękuję za tom „Kresowej Atlantydzie” o Truskawcu i Drohobyczu. Bo tu, przez lata, od reemigrantów z Francji, którzy w licznej grupie osiedli w Wałbrzychu, często słyszałam: „Za czym wy tęsknicie? Za tym działościem, które zostawiliście na wschodzie? Za tymi kurnymi chatami i polskimi drogami, na których można się było utopić w błocie? U nas, tam, w Lotaryngii czy Burgundii, była przynajmniej »Francja-elegancja«. A teraz mogę takiemu »wyniosłemu Francuzowi« pokazać Pańską książkę z fotografiami i opisem pięknych, utopionych w ogrodach pensjonatów w Truskawcu i okazałych kamienic mieszczkańskich w Drohobyczu. Mogę powiedzieć temu »Francuzowi«: Popatrz, za tym tęsknię i to mam w pamięci”.

Pomyślałem wówczas, że choćby dla tej jednej rozmowy warto było zgromadzić te unikatowe truskawiecko-drohobyckie fotografie i opisać historie ich właścicieli z tamtego zatopionego niczym mityczna Atlantyda świata, pokazać twarze ludzi, którzy tam żyli i pracowali.

Niewiele wspólnego z prawdą ma wmawianie w aureoli naukowości, że przesiedleńcy z Kresów masowo niszczyli ponemieckie budynki, sprzęty i maszyny. Prawdą jest natomiast, że gdy przyjechali na Śląsk, to częstokroć te ponemieckie gospodarstwa były już wyszabrowane przez tych, którzy byli tam przed nimi i wywieźli, co się dało gdzieś pod Poznań, Częstochowę, Sosnowiec, Będzin, Kraków czy do Warszawy. Szabrownictwo w pierwszych latach powojennych było powszechne. Znakomicie to obrazuje film „Prawo i pięść” Jerzego Hoffmana, według scenariusza Józefa

Hena. Bardzo to wstydlivy temat, nie tylko w kinematografii potraktowany marginalnie. Wielu Kresowian wchodziło do zupełnie ogołoconych domów i gospodarstw, z których wywieziono meble i sprzęty, sprzedawane później na targowiskach oraz w sklepach Desy w tzw. centralnej Polsce i do dziś zdobiące salony domów w całym kraju.

Z wielu powojennych miasteczek dolnośląskich zrobiono po wojnie wprost cegielnie: uszkodzone przez wojnę budynki rozbierano na cegłę i wywożono m.in. na odbudowę zniszczonej Warszawy. Mój ojciec był zaangażowany do wywozu cegieł ze strzegomskiego Rynku, gdzie rozebrano dwie zabytkowe pierzeje, aby odbudować warszawską „zabytkową Starówkę”, wpisaną później na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Z cegieł strzegomskich wzniesiono wiele budynków na warszawskim Muranowie. To nie repatrianci zrabowali zabytki z dolnośląskich kościołów i muzeów, bo gdzie mieli je wywozić – za Bug i San? Oni, jeżeli mieli możliwość, przywieźli swoje obrazy, gdzieś spod Buczacza, Kołomyi czy Stryja. Wiele rzeźb sakralnych i obrazów wielkiej wartości pochodzących z dolnośląskich świątyń jest obecnie własnością Muzeum Narodowego w Warszawie, można je także spotkać w muzeach w całej Polsce. I nie wywieźli ich tam „prymitywni Kresowianie”.

W tych kilkunastu tomach „Kresowej Atlantydy” przywołałem kilka tysięcy nazwisk przesiedleńców z Kresów, przybyłych ze Złoczowa, Krzemieńca, Stanisławowa, Grodna, Łucka czy Drohobycza, że nie wspomnę o Wilnie i Lwowie. Byli wśród nich nauczyciele, którzy stali się rdzeniem kadry pedagogicznej w szkolnictwie dolnośląskim czy pomorskim. Kresowianie byli dyrektorami szkół wszystkich szczebli, do uniwersyteckich katedr włącznie. W moim świdnickim liceum niemal wszyscy profesorowie byli z Kresów, tylko niektórzy gdzieś z Wielkopolski czy z krakowskiego. Podobnie było z kadrą inżynierską w zakładach pracy, takich jak choćby dzierzoniowska „Diora” oraz bielawski „Bielbaw” czy „Bieltex”. Na Śląsku Opolskim, gdzie została bardzo liczna populacja autochtonów (ponad pół miliona), miejscowa inteligencja stanowiła śladowy procent. Licea i humanistyczne kierunki uniwersyteckie kończyły niemal wyłącznie dzieci Kresowian i repatriantów z Małopolski, Kielecczyny czy Jury Krakowsko-Częstochowskiej. To jest temat dotychczas tylko zamarkowany przez socjologów. A więc ostrożnie z tym zacofaniem ludzi „zza Buga”.

Przypisy:

1) A. Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Warszawa 2020.

2) K. Wężyk, Sielski dworek precz, „Książki. Magazyn do Czytania” 2020, nr 5, s. 21. Zob. też: St. S. Nicieja, *Kijem bejsbolowym w Kresowian*, „Odra” 2021, nr 4, s. 53 – 59.

3) A. Wierciński, *Za szybkie pisanie* (63), „Indeks – Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 2021, nr 1 – 2.

4) A. Zajączkowski, *Elity urodzenia. Szkic*, Warszawa 1993, s. 34 – 35.

5) P. Kofta, *Jest Nobel, a nawet dwa*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2019, nr 198, s. A 11.

6) A. Wierciński, *Za szybkie pisanie* (58), „Indeks – Pismo Uniwersytetu Opolskiego”, 2019, nr 9 – 10, s. 62.

7) J. Łojek, *Wokół sporów i polemik. Szkice historyczne*, Lublin 1991, s. 86.

8) R. Ziemkiewicz, *Cham niezbytowany. Rzecz o polskim mentalu*, Lublin – Warszawa 2020, s. 103.

9) A. Wierciński, *Sienkiewicz pospiesznie czytany*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 2018, t. LV, s. 8. Zob. też rozdział: *Nowe pokolenie obrońców i krytyków Sienkiewicza*, [w:] St. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. XII, Opole 2018, s. 34 – 38.

10) Zob. szerzej: St. S. Nicieja, *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*, Opole 1993, s. 126 – 131.

11) Z. Mach, *Niechciane miasta*, Kraków 1998. Swoje ustalenia Zdzisław Mach zreferował i sprecyzował w dwóch wywiadach udzielonych Mirosławowi Maciorowskiemu: *Kresowe życie na walizkach*, „Gazeta Wyborcza”, 24 – 26 XII 2010, s. 36 – 37; i *Repatriacje to była klęska*, „Gazeta Wyborcza”, 26 IX 2020, s. 4 – 5. W wywiadach tych znajdujemy następujące stwierdzenia: *Deportacja Niemców z Dolnego Śląska była błędem. Gdyby zostali, nauczyliby przybyszów, do czego służyła kanalizacja i maszyny rolnicze. Polscy wypędzeni z Kresów Wschodnich szybciej odtworzyliby swoją tożsamość*. A na pytanie Mirosława Maciorowskiego: „Dlaczego przesiedleńcy z takim zapamiętaniem niszczyli poniemieckie budynki, sprzęty i maszyny?” prof. Mach odpowiedział: „Dla przesiedleńców cenne były te rzeczy, które przywieźli z utraczonego domu, ze wschodu. Tego, co dostali na zachodzie, ani nie cenili, ani nie rozumieli. I jeszcze były to przedmioty wroga. Niszcząc je, mścili się na Niemcach”. Warto przypomnieć profesorowi socjologii, że tysiące Kresowian, uciekając przed banderowcami, nie wzięło ze sobą nic oprócz tego, co mieli na sobie, a żołnierze-kresowiaczy z armii Berlinga czy Andersa, którzy wrócili do Polski, cały swój dobytek przywieźli w plecaku.

12) O tym incydencie zob. szerzej: St. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. IV, Opole 2014, s. 114.

13) St. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. V, Opole 2014. s. 41, 84, 91.



Arkadiusz Szymczyna

Czesi na polskim Wołyniu

Ruchy narodowo-wyzwoleńcze, jakie przetoczyły się przez Europę w XIX wieku ogarnęły swoim zasięgiem także tereny będącej pod zaborami Polski. Nowe idee głoszone w okresie Wiosny Ludów szybko zyskały wielu zwolenników i padły jak ziarno na podatny grunt uśpionej po kongresie wiedeńskim Europy. Dopiero I wojna światowa, której okrutny bilans 8,5 mln zabitych, 21,2 mln rannych i 7,7 mln zaginionych, uświadomił mocarstwom europejskim, że bez tolerancji narodowościowej i nowego ładu politycznego nie jest możliwe funkcjonowanie dużego, nowoczesnego państwa na arenie międzynarodowej. Historia wołyńskich Czechów sięga XIX wieku. Skutecznie zachęceni przez władze carskie migrowali i osiedlali się w granicach Imperium Rosyjskiego. W 1861 r. zniesiono w Rosji poddaństwo i wiele majątków ziemskich rozparcelowano. Car obiecywał znaczne przywileje m.in. zwolnienie z podatku, czy też prawo do nauki w języku ojczystym. Ponadto w 1867 r. po ustanowieniu monarchii austro-węgierskiej i wprowadzeniu nowej tzw. konstytucji grudniowej, społeczeństwo Przedlitawii zostało zmuszone do posłuszeństwa, a duże połacie ziemi, na które liczyli chłopci czescy padły łupem bogatej szlachty, która uprawiała politykę protekcjonalizmu.

Twórcy tak zwanego ruchu panslawistycznego

Czesi w monarchii stanowili 13% społeczności, z czego duża ich liczba utrzymywała się z rolnictwa. Warunki narzucone chłopom, były bardzo trudne. Dlatego też, szukając nowego miejsca na osiedlenie migrowali m.in. na teren Guberni Wołyńskiej, gdzie ziemia była bardzo urodzajna i jak na ówczesne warunki – tania. Dodatkowo sprzyjał temu nowy trend polityczny. To właśnie Czechów uważa się za twórców tzw. ruchu panslawistycznego, którego ideą było wyzwolenie, a następnie zjednoczenie polityczne, gospodarcze i kulturalne wszystkich Słowian. Panslawiści dystansowali się od narodów wywodzących się od Zachodnich Słowian, ze względu na to, że większość w tej grupie stanowiły osoby wyznania rzymskokatolickiego. Członkowie ruchu sympatyzowali z carską Rosją, a na zewnątrz postrzegani byli przez „białych” jako zaporę dla szybko rozwijającego się osadnictwa polskiego. Próbowano w ten sposób zastopować rozwój gospodarczy bogatych ziemian i obszarników, którzy stanowili dla biednego rosyjskiego chłopca znaczącą konkurencję nie tylko w sensie ekonomicznym, ale przede wszystkim społeczno-kulturalnym. Przeciwną koncepcją panslawizmu, był austrosławizm głoszący potrzebę zmiany

państwa austriackiego w federację równouprawnionych narodów pod berłem Habsburgów i zwiększenie wpływu przedstawicieli narodów słowiańskich na rządy państwem. Głównym współtwórcą i propagatorem tego ruchu (nazywanego później trializmem), był František Palacký ur. w Hodslavicach koło Novego Jičina. Polska po odzyskaniu niepodległości i ukształtowaniu się po traktacie ryskim wschodniej granicy stała się zlepkim wielu narodów i wyznawców wielu religii, a głównym celem władz – konsolidacja państwa. Szybko rozwijające się osadnictwo wojskowe zwłaszcza po wojnie polsko-bolszewickiej oraz powołanie w 1924 r. Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) dla zabezpieczenia wschodniej flanki sprzyjało zakładaniu nowych gospodarstw, uprawie



Warsztat ślusarsko-reparacyjny Jarosław Holca w powiecie łuckim. Po lewej ojciec i syn

zboż i hodowli bydła. Wśród mniejszości II Rzeczypospolitej byli także Czesi, którzy swoje nieprzeciętne umiejętności w sprawach agrarnych przenieśli z granic byłej monarchii. Podobnie jak Polacy, Czesi byli bardzo szanowanymi gospodarzami. Napotykali jednak na trudności zwłaszcza ze strony chłopów ukraińskich podsycanych początkowo bolszewicką propagandą, a pod koniec lat 30. XX w. nacjonalizmem ukraińskim. Nie ulega wątpliwości, że z politycznego punktu widzenia obsadzenie wschodnich granic naszego kraju lojalnym politycznie „elementem” było uzasadnionym pociągnięciem i przynajmniej teoretycznie zabezpieczającym granicę na Zbruczu, natomiast z punktu widzenia eskalacji niepokojów społecznych i buntujących się ukraińskich małorolnych chłopów, stwarzało ognisko zapalne pod przyszłe sowieckie, a następnie ukraińskie nacjonalistyczne roszczenia. Pierwszy powszechny spis ludności z 30 września 1921 r. wykazał, że na Wołyniu żyło 25405 osób narodowości czeskiej (1,8% ludności województwa), z czego na wsi mieszkało 23880 osób, a w miastach 1525 osób. Najwięcej Czechów osiedlonych było w powiecie dubieńskim (10200 osób), rówieńskim (7567) i łuckim (4843). W pozostałych powiatach było ich znacznie mniej. I tak, w powiecie kowelskim 982 osoby, horochowskim 906 osób, ostrońskim 331 osób, włodzimierskim 322 osoby oraz krzemienieckim i lubomelskim po 253 osoby. Czesi



Kobieca drużyna czeskiego Sokola ze Zdobunowa na festiwalu w Pradze

osiedleni byli w 534 miejscowościach, z czego w 107 mieszkało ich więcej niż 30 osób. Kolonie czeskie znajdowały się w 51 miejscowościach. Drugi spis ludności z 9 grudnia 1931 r. wykazał, że na Wołyniu żyło 30977 Czechów (1,5% ludności Wołynia). Z tego w miastach żyło 2512 osób, a na wsi 28465 osób. Mężczyzn było 15296, a kobiet 15681. Najwięcej Czechów osiedlonych było w powiecie dubieńskim (11148 osób), łuckim (6107), rówieńskim (5817), zdobunowskim (4521), horochowskim (1222), kowelskim (1062), włodzimierskim (490), krzemienieckim (301), kostopolskim (216), sarnieńskim (85) i lubomelskim (8). Wśród miejscowości z ludnością czeską były m.in.: Drohostaje, Wołkowyje, Podhajce, Kwasilów, Ulbarów, Malin, Ostróg, Maślanka, Libanówka, Moskowszczyzna, Turkowicze, Zawale, Ujeżdźce, Działkowice, Buderaż, Mizocz, Teremne, Hnidawa, Glińsk, Strakłów, Semiduby, Moldova, Hulcza, Dąbrówka, Boratyn, Mizocz, Korec, Mirohoszcza, Kupiczów, czy Boratyn.

Dobrzy gospodarze

Charakterystyczną cechą kolonii czeskich było rozwinięte budownictwo. Duże, murowane domy (najczęściej sześciopokładowe) były otoczone rabatami kwiatowymi i odznaczały się czystością oraz zamożnością. Budynki mieszkalne gospodarze łączyli zazwyczaj z suszarniami chmielu. W czeskich wsiach były gospody, domy i teatry ludowe oraz szkoły przystrojone elementami ludowymi mającymi podkreślić narodowość mieszkańców. Czesi, podobnie jak Polacy żyli głównie z pracy na gospodarstwie rolnym. Szacuje się, że 79%

z nich związanych było z rolnictwem. Na Wołyniu osiedleni byli na gospodarstwach o łącznej powierzchni 45407 ha. I tak, gospodarstw do 2 ha było 751 (17,9%), od 2-5 ha – 740 (17,6%), 5-10 ha – 1091 (26,1%), 10-20 ha – 1146 (27,3%), 20-50 ha – 422 (10%) i powyżej 50 ha – 43 (1,1%). W 1921 r. na czeskich gospodarstwach zatrudnienie znalazło 1676 osób, z czego większość (67%) stanowili ukraińscy chłopcy i nieletni. Spośród 45407 ha ziemi 32849 stanowiły grunty orne. Najwięcej ziemi przeznaczano pod uprawę żyta (21,3%), pszenicy (18,5%), owsa (18,6%), ziemniaków (10,5%), roślin strączkowych (9,8%) i chmielu (7,7%). Pozostałe uprawy stanowiły 13,6% arealu ornego. Dane statystyczne wskazują na dobry poziom hodowli koni, bydła i trzody chlewnej. W stajniach i zagrodach czeskich hodowano łącznie 8667 sztuk koni, 15352 sztuki krów, 13702 sztuki owiec, 64483 sztuki drobiu. Większość z czeskich gospodarstw stanowiły majątki o średnim areale ziemi specjalizujące się w produkcji mleka i chmielu (z czasem nazywanym „wołyńską walutą”). W 1926 r. powstał nawet Wołyński Bank Chmielarski będący czeską spółką akcyjną. Chętnie uprawiali buraki cukrowe i koniczynę. Byli dobrymi sadownikami i pszczelarzami. Jako pierwsi na Wołyniu zaczęli używać obornika, co spotykało się ze sprzeciwem tubylców, którzy mówili, że ich rodziny „nie będą jadły śmierdzącej pszenicy i ziemniaków”. Osadnicy czescy skupieni byli także wokół przemysłu spożywczego oraz handlu i usługach. Za ich pieniądze zbudowano na Wołyniu 22 młyny parowe, 30 młynów wodnych, 31 młynów opalanych drewnem i 10 młynów wiatrowych. Największe z nich znajdowały się w: Kwasilowie, Dubnie, Zdobunowie, Łucku, Młynowie i Woł-

kowie. Ponadto Czesi byli założycielami 24 mleczarni, 15 cegielni, 10 browarów, 5 olejarni i 3 tartaków na piły parowe. W 1937 r. na terenie kolonii czeskich pracowało łącznie 1737 rzemieślników, z czego 160 było szwaczami (9,3%), 156 kowalami (8,9%), 147 krawcami (8,5%), 121 ślusarzami (7%) i 118 młynarzami (6,8%). Zatrudnienie znalazło także 32 murarzy, 28 cieśli, 23 bednarzy i 21 piekarzy.

Troska o zachowanie tożsamości

Czesi odgrywali również ważną rolę w życiu społeczno-kulturalnym. Skupieni byli na Wołyniu w 25 stowarzyszeniach sokolskich, 84 orkiestrach, 47 zarejestrowanych grupach teatralnych. Literaturę czeską rozpowszechniano w 27 bibliotekach. Ich mniejszość kolportowała kilka tytułów czasopism m.in. „Hlas Volyně”, „Buditel”, „Zornice”, „České Kvítko”, „Poškolák”, „Krajanské Listy”. Wołyńscy Czesi mogli się pochwalić wspaniałymi tradycjami związanymi ze strażą pożarną. Pod koniec 1938 r. na Wołyniu istniało łącznie 621 jed-

zmu i protestantyzmu na prawosławie. W 1921 r. na 25405 Czechów mieszkających na Wołyniu, 17679 (69,6%) było wyznania prawosławnego. Głównym ich ośrodkiem był Kwasitów ze soborem p.w. Św. Piotra i Pawła. Kolejne grupy stanowili katolicy – 5446 (21,4%) i protestanci – 1727 (6,8%). Wyznawców innych religii było 553 (2,2%). Największe tarcia pomiędzy Polakami a Czechami na Wołyniu dotyczyły spraw oświatowych. Prawie 20% (ponad 5 tys.) Czechów było analfabetami. W pozostałej grupie (20324 nieanalfabetów), było m.in.: 5358 osób, które nauczyły się czytać i pisać w warunkach domowych, 11262 osoby, które zaliczyły szkołę podstawową, 59 – średnią, 18 – zawodową i 14 – wyższe studia. W roku szkolnym 1920/1921 funkcjonowało na Wołyniu 29 publicznych i 5 prywatnych szkół czeskich. Rok później państwo przejęło szkoły prywatne, tworząc zarazem 10 nowych, tak więc liczba szkół wzrosła do 44, do których uczęszczało 1974 uczniów, w większości wyznania prawosławnego (1600 osób). Zatrudnionych w nich było 58 nauczycieli, z tego 42 Czechów, 10 Rosjan i Ukraińców, 5 Polaków i 1 Niemiec. Ta niewielka grupa naro-



*Członkowie Komitetu Odbudowy Kościoła w Hruszwicy wraz z zaproszonymi gośćmi.
W środku od lewej siedzi biskup Adolf Szelążek i ksiądz Stanisław Jadczyk.*

nostek OSP (w tym 82 czeskie) zrzeszających 31751 osób. Czołową postacią wśród czeskich strażaków był Vladimír Mesner, który pełnił funkcję członka Zarządu Związku Straży Pożarnych Województwa Wołyńskiego. Został także delegatem na światowy kongres strażacki w Pradze. Jego zasługi doceniali rodacy także w kwestii nauczania dzieci w szkołach w języku czeskim. Duże zmiany zaszły wśród Czechów w sprawach religijnych. Większość z nich przed przyjazdem na Wołyn na przełomie wieków, zmuszona była przejść z katolicy-

dowościowa praktycznie aż do wybuchu II wojny światowej walczyła z polską administracją o prawo pełnego nauczania w swoim języku i funkcjonowania czeskich placówek oświatowych. Powoływano się przy tym na postanowienia małego traktatu wersalskiego ratyfikowanego przez sejm 31 lipca 1919 r., konstytucję z 17 marca 1921 r. oraz dwustronne umowy z 29 listopada 1920 r. i 23 kwietnia 1925 r. Poza tym relacje polsko-czeskie w okresie międzywojennym były napięte (sprawa zagarniętego Zaolzia), a każda ze stron identyfiko-

wała się z linią polityczną podjętą przez swoje rządy. Czesi uważali jednak, że przekroczenie pewnej granicy autonomii dla szkół na Wołyniu mogłoby zaognić sytuację międzynarodową i stałoby się niebezpieczne, gdyż „Polacy zażądaliby tego samego na Śląsku Cieszyńskim”. Walcząc o swoją tożsamość powołali 17 lipca 1921 r. na zjeździe w Łucku organizację pod nazwą Česka Matice Skolska (CMS), którą zarejestrowała polska administracja dopiero w październiku 1923 r. Długoletnim jej prezesem był Vladimír Mesner, znany z działalności w straży pożarnej. Siedziba instytucji mieściła się w Łucku i posiadała 51 oddziałów w terenie. CMS skupiała w swoich szeregach 1980 członków. Sprawowała nadzór nad 11 czeskimi szkołami prywatnymi i 21 bibliotekami. 31 lipca 1924 r. zaczęła obowiązywać ustawa regulująca kwestie szkolnictwa dla mniejszości narodowych, nazywana „Lex Grabski”. Umożliwiła ona wprowadzenie w życie szkół dwujęzycznych (utrakwistycznych). Skutkiem tego 29 czeskich szkół publicznych przekształconych zostało w faktycznie polskie. Dopiero po kolejnych wprowadzonych reformach w oświacie przez władze II RP dokonano bardziej liberalnych zmian. Na początku lat trzydziestych na Wołyniu działały 4 rodzaje szkół: 12 z czeskim językiem nauczania (po polsku nauczano tylko historii i geografii), z czego 11 z nich utrzymywała Matica i jedną Česka Beseda w Zdołbunowie, 17 utrakwistycznych szkół państwowych, 15 polsko-czeskich szkół państwowych z językiem czeskim, jako przedmiotem obowiązkowym (2 godziny tygodniowo), a także jedna państwowa z językiem czeskim, jako nadobowiązkowym przedmiotem nauczania. Pracowało w nich łącznie 70 nauczycieli, w tym 34 Czechów, których szkolono m.in. w Brnie. W szkołach państwowych uczyło się łącznie 2822 czeskich dzieci, a kadre w tych placówkach stanowiło 63 Polaków, 29 Czechów, 5 Rosjan lub Ukraińców. Ością niezgody pomiędzy Polakami i Czechami był hamowany proces autonomii mniejszości czeskiej i możliwość ich swobodnego samostanowienia w granicach państwa polskiego. Sami Czesi uważali się za zbyt mało aktywnych politycznie i wykazujących duży stopień lojalności w stosunku do władz w Warszawie. Polityczną bierność przełamać miało Czechosłowackie Zjednoczenie Narodowe w Polsce, utworzona w Kwasilowie 27 listopada 1927 r. Jej podstawowym celem była reprezentacja wołyńskiej mniejszości czeskiej w kontaktach z polską administracją. Koła czeskie wykazywały umiarkowaną aktywność podczas wyborów samorządowych. 16 radnych czeskich było w powiecie dubieńskim, ponadto 4 w zdołbunowskim, 2 w łuckim, 1 w rówieńskim. Czesi stanowili 4% składu rad gmin, a 2,5% członków sejmików powiatowych. Na początku lat trzydziestych sytuacja lekko się poprawiła, niewątpliwie mając pewien związek ze stanem stosunków między państwami, gdy w 23 gminach na 299 mandatów Czesi posiadali 38, czyli około 10%. Reprezentowani byli również w 4 sejmikach powiatowych, posiadając 7 mandatów z ogólnej liczby 96, czyli około 7%. Mimo

tarć, stosunki pomiędzy obu narodami na Wołyniu w latach 1922-1939 należy uznać za poprawne. Władze w Warszawie dosyć chętnie posługiwały się przykładem autonomiczności Czechów uwypuklając ich lojalność i pracowitość. Z drugiej strony, było to także na rękę polskim politykom skupionym wokół osoby Józefa Piłsudskiego, który preferował utworzenie Międzyczemna i państwa na zasadach federacji. Dodatkowo negowano koncepcję polonizacji mniejszości narodowych forsowaną przez Narodową Demokrację na czele z Romanem Dmowskim. Przed przewrotem majowym czescy osadnicy sympatyzowali z PSL-Piast Wincentego Witosa, z racji zbliżeniowych poglądów oraz interesów, a po 1926 r. z sanacyjnym Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem Walerego Sławka i Kazimierza Bartla.

Wojenne losy

Po utworzeniu przez hitlerowskie Niemcy 15 marca 1939 r. Protektoratu Czech i Moraw, Czesi wołyńscy nie byli w bezpośredni sposób narażeni na restrykcje, łapanki i wywózki do III Rzeszy. Za to po wybuchu wojny i zajęciu Kresów Wschodnich przez Armię Czerwoną i Wehrmacht (od 1 września 1941 r. Wołyń wchodził w skład Reichskommissariat Ukraine z siedzibą w Równem, którego zwierzchnikiem został Erich Koch), rozpoczęły się masowe wywózki na Sybir, mordy czeskich Żydów i bestialskie ataki banderowców ukraińskich. Szacuje się, że na Wołyniu Niemcy zabili ok. 460 osób narodowości czeskiej (w samej Kolonii Malinie 374 osoby), natomiast nacjonałści z OUN-UPA zamordowali ok. 350 osób. Czesi potępiali okrucieństwo dokonywane na bezbronnej ludności cywilnej i utrzymywali kierownictwo OUN-UPA w przekonaniu, że po zakończeniu wojny wyjadą na stałe do Czechosłowacji. Niepowodzeniem zakończył się również werbunek Czechów w szeregi Ukraińskiej Powstańczej Armii, do której zgłosiło się zaledwie 10 ochotników. Fiaskiem zakończyła się również próba stworzenia proupowskiej Czeskiej Powstańczej Armii (CzPA). Do obrony ludności cywilnej Czesi zorganizowali na obszarze Wołynia ponad 100 punktów oporu. Samoobrona była zorganizowana w 5 okręgach (Hulcza, Moskowszczyzna, Mirohoszcza, Chomąt i Straków) i wielokrotnie współpracowała z polskim podziemiem akowskim, w celu ratowania życia i mienia ludności przed szowinistyczne nastawioną ludnością ukraińską (np. po napadzie na Kisielin w lipcu 1943 r. mieszkańcom Adamówki, Aleksandrówki, Michałówki). Członkowie ruchu oporu skupieni byli wokół organizacji „Blaník” i „Aktiv” działających m.in. w Zasmykach, Kupiczowie, Mirohoszczy. W lutym 1942 r., 763 Czechów zostało wcielonych w szeregi 1 Czechosłowackiego Samodzielnego Batalionu Polowego dowodzonego przez gen. Ludvika Svobodę (z czego 75 pochodziło z Wołynia) i podlegającego dowództwu Armii Czerwonej. Nowy ład i dominacja polityczna

ZSRR po zakończeniu II wojny światowej spowodowały zmiany na mapie Europy. Społeczeństwa wielu narodów zostały w brutalny sposób zmuszone do migracji, a przesiedlenia objęły m.in. Czechów z Wołynia. Rodziny czeskie jeszcze przez dwa lata od zakończenia wojny żyły i gospodarowały na Kresach mimo zagrożenia

czynny udział w spotkaniach okolicznościowych m.in. w miejscowości Suchdol nad Odrou i Žatci (Czechy), w Świątnikach k. Sobótki na Dolnym Śląsku, uroczystościach państwowych i kościelnych oraz prelekcjach organizowanych przez polskich Kresowian osiadłych na terenie powiatu głubczyckiego i prudnickiego. Jest to



Czescy muzykanci z Hruszwicy

ze strony grasujących band Ukraińskiej Powstańczej Armii. Dopiero z początkiem 1947 r. władze sowieckie zmusiły ich do jednoznacznej deklaracji, czy zostają w granicach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej jako obywatele radzieccy, czy też poddadzą się przesiedleniu na teren Czechosłowacji. Nikt nie chciał zostawiać swoich gospodarstw, które przez dziesiątki lat żywiły ich rodziny, ale też nikt nie chciał pozostać samotnie w nowej rzeczywistości (sowietyzacja życia społecznego uderzała w mniejszości narodowe np. poprzez likwidację gospodarstw indywidualnych kosztem powstających kółchozów, likwidację szkół z językiem czeskim, ateizację wyznawców różnych religii). W ciągu trzech miesięcy wyjechało z Wołynia 33 tys. Czechów (66 rodzin z samej Dąbrówki) i osiedliło się m.in. w kraju morawsko-śląskim na ziemi krnovskiej i albrechtickiej przy granicy polskiej w okolicach Głubczyc i Prudnika. Zamieszkali m.in. w takich miejscowościach jak: Hrozová, Rusín, Bohušov, Osoblaha, Slezské Rudoltice, Slezské Pavlovice, Hlinka, Liptáň, Město Albrechtice, Krnov. Po wysiedleniu Niemców, Czesi wołyńscy zajęli ich domy rozpoczynając nowy etap swojego życia. Obecnie stowarzyszenie rodzin wołyńskich reprezentowane przez 700 rodzin rozsianych na terytorium Czech stara się o odszkodowanie za krzywdy poniesione na Kresach. Wielu wołyńskich Czechów bierze

możliwe dzięki otwarciu granic i chętnie podejmowanej współpracy pomiędzy przygranicznymi miejscowościami.

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Zdjęcia z okresu międzywojennego pochodzą ze zbiorów Antonina Holca.



Andrzej Szteliga

Pomnik Orłąt i Kadetów Lwowskich w Katowicach

Z początkiem 2021 r. górnośląskie oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Katowicach (wiodący), Bytomiu, Gliwicach, Zabrze i Tychach podjęły wspólnie decyzję i działania mające na celu powstanie w Katowicach pomnika Orłąt Lwowskich.

Głównym celem jest upamiętnienie w stolicy Województwa Śląskiego bohaterskich młodych bojowników walczących o Polskę tj. Orłąt Lwowskich, w szeregach których walczyła młodzież lwowska, a nawet dzieci, a więc gimnazjaliści, studenci, robotnicy, batyary... Po pierwsze – w obronie Lwowa w okresie wojny polsko-ukraińskiej 1918 – 1919, aby to miasto po okresie rozbiorów i po zakończeniu I wojny światowej pozostało w Polsce; Po drugie – w obronie Lwowa i Kresów południowo-wschodnich w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., aby Małopolska Wschodnia również była Polską; Po trzecie – w obronie ówczesnych Kresów zachodnich tj. Górnego Śląska, aby powrócił on do Macierzy (w 1921 r. w III Powstaniu Śląskim z Niemcami walczyli także Kadeci Lwowscy, a niektórzy z nich polegli na śląskiej ziemi).

Pomnik ma być również symbolicznym uznaniem olbrzymiego wkładu wysiedlonych lwowian/Kresowian, osiadłych po II wojnie światowej na Górnym Śląsku, w wysoki poziom ekonomiczno-społeczny i naukowo-kulturalny współczesnego Śląska, a także w utrwalanie tradycyjnych wartości rodzinnych i chrześcijańskich.

Lwów i lwowianie – odegrali w historii Polski rolę wyjątkową; szczególny patriotyzm naznaczony walką i męczeństwem; to wybitne postacie w sferze polityki, wojskowości, nauki, kultury i sztuki czy nawet sportu, uczelnie o międzynarodowej renomie jak Uniwersytet Jana Kazimierza czy Politechnika Lwowska, niezwykle zbiory biblioteczne, muzealne i dzieła sztuki, bogactwo kultur i religii, a także swoisty humor i sarmacka fantazja. W uznaniu wybitnych zasług dla polskości – Lwów (jako jedyne miasto polskie) – został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari, a aktu tego dokonał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski dnia 22 listopada 1920 r. W okresie międzywojennym utrwaliła się legenda o dzieciach z karabinami w ręku broniących kresowej stolicy (1918), a dorównać jej może późniejsza (1944) tragiczna sława młodych powstańców warszawskich. Również w okresie międzywojennym wzniesiono we Lwowie cmentarz-mauzoleum Obrońców Lwowa – jedną z najważniejszych i najpiękniejszych nekropolii nie tylko polskich, ale europejskich (jak zresztą cały Cmentarz Łyczakowski), a którą spotkała tragiczna dewastacja ze strony ZSRR; Współcześnie istnieje – szczęśliwie odrestaurowana wysiłkiem przede wszystkim pracowników firmy „Energopol” z Warszawy



Pomnik Lwowski w Katowicach

oraz polskich lwowian, ale nie do końca w pierwotnym kształcie wskutek zastrzeżeń już władz ukraińskich.

Wszystko co możliwe, należy ocalić od zapomnienia; Dorobek i spuściznę Kresów cywilizacyjną (narodową, kulturową, naukową) należy przekazać potomnym w ramach ciągłości historycznej pokoleń; W tym miejscu pojawia się problem organizacji kresowego muzealnictwa... Ale to temat na odrębny artykuł.

Wszystko co możliwe, należy upamiętnić, a szczególnie w regionach kresowego osadnictwa po II wojnie światowej. Taka jest idea Pomnika Orłąt i Kadetów Lwowskich w Katowicach. Przeznaczeniem pomnika jest więc pamięć o meandrach polskiej historii, uhonorowanie młodych lwowskich bojowników walczących o Kresy Wschodnie i Zachodnie oraz edukacyjna refleksja nad przeszłością i przyszłością.

Należy podkreślić fakt, że idea tego pomnika od początku znalazła uznanie Instytutu Pamięci Narodowej.

wej, Instytutu Lwowskiego w Warszawie, Marszałka Województwa Śląskiego. Ponadto w akcję poparcia oraz godnej jego lokalizacji włączyli się: Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział Górnośląski, Instytut Myśli Polskiej im. W. Korfańskiego w Katowicach, Biblioteka Śląska w Katowicach, Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, Opera Śląska w Bytomiu. W miarę rozwoju wydarzeń słowa uznania i poparcia płyną z różnych ośrodków i instytucji z całego Kraju.

Z końcem 2021 r. ogromnie ucieszyła nas wiadomość o zgodzie wyrażonej przez władze kościelne na lokalizację naszego Pomnika na placu Ks. Emila Szramka w Katowicach przy Parafii Mariackiej, w sąsiedztwie Kaplicy „Golgota Narodu”. Propozycja tak prestiżowego i historycznego miejsca w śródmieściu Katowic została pozytywnie zaopiniowana przez Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Pana Łukasza Konarzewskiego, poparta przez proboszcza Parafii Mariackiej w Katowicach ks. Prałata dr. Andrzeja Suchonia, a finalnie zaakceptowana przez Metropolitę Katowickiego Ks. Arcybiskupa dra Wiktora Skworca.

Projekt Pomnika został opracowany przez znanego artystę rzeźbiarza Pana Jacka Sarapatę, a jest nim

granitowy obelisk z orłem, krzyżem i stosownymi napisami – łącznie ok. 3 m wysokości. Chcielibyśmy, aby uroczyste odsłonięcie i poświęcenie Pomnika mogło się dokonać w 2022 r. roku i być powiązane z 100 rocznicą powrotu Śląska do Macierzy.

Większość kosztów przyjął na siebie Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie; niemniej pewna część leży po naszej stronie. Toteż apelujemy do Państwa o wsparcie finansowe tej ze wszech miar szlachetnej idei.

Zbiórka na Pomnik Orłąt i Kadetów Lwowskich w Katowicach:

**konto nr 75 1050 1214 1000 0022 7790 6018
(ING Bank Śląski)**

Będziemy wdzięczni za jakiegokolwiek wsparcie. Każdy datek to cząstka granitu w naszym Pomniku...

Doktor Andrzej Szteliga jest Wiceprezesem Katowickiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich; wieloletnim polskim dyplomatą w Paryżu i Brukseli; wykładowcą akademickim kilku śląskich uczelni; autorem książki „Kochany Lwów”.

Anna Kubajak

Deportacje do Rosji Sowieckiej

W Moskwie został opracowany wielki plan deportacji obywateli polskich, w tym głównie Polaków z ziem okupowanych, do łagrów i na przymusowe osiedlenie w północnej części Rosji europejskiej, na Syberię, do Azji Środkowej. Plan ten został zatwierdzony i podpisany przez komisarza spraw wewnętrznych Związku Sowieckiego płk Iwana Sierowa.

Wywózki zostały przerwane w wyniku uderzenia Niemców na Rosję Sowiecką 22 czerwca 1941 roku. Bez agresji niemieckiej, przy sprawnej i bezwzględnej likwidacji „sprawy polskiej” należało się spodziewać, że w ciągu następnych 5 lat cała ludność polska znalazłaby się w sowieckiej Azji.

W czasie wycofywania się, a raczej ucieczki przed Niemcami, NKWD masowo mordowało więźniów (np. we Lwowie zamordowano około 7 – 8 tys. osób), mordowali ich w czasie marszów, zabijali słabych, chorych, np. w Wilnie, na Wileńszczyźnie – 4 tys. osób, w tym wiele kobiet i dzieci. Podobnie było w wielu innych miejscach i trasach marszu.

Wywózki miały na celu zmianę składu narodowościowego ziem polskich leżących na wschód od Bugu. Rosja sowiecka dążyła do zagarnięcia tych ziem II Rzeczypospolitej. Podjęła bezwzględną walkę z pol-



Fot.: mysl-polska.pl

Deportowani na Syberię Polacy pracowali ponad swoje siły w ekstremalnych warunkach.

skością. W czasie wojny nie udało się Rosji wywieźć całej ludności polskiej z tamtych terenów na Sybir. Jednak ostatecznie, dzięki pomocy aliantów, Wielkiej Brytanii i USA, osiągnęła swój cel, zmuszając po zakończeniu wojny pozostałą ludność polską do ewakuacji do nowo powstałej, terytorialnie okrojonej Polski.

Wielkie deportacje

Zorganizowano cztery wielkie deportacje: pierwszą – 8 – 10 lutego 1940 roku, drugą – 12 – 15 kwietnia 1940 roku, trzecią – na przełomie czerwca i lipca 1940 roku oraz czwartą (niedokończoną z powodu ataku niemieckiego na Rosję) w czerwcu 1941 roku. Obejmowały one całe rodziny.

1. W czasie pierwszej deportacji wywieziono osadników wojskowych, służbę leśną, urzędników państwowych, nauczycieli, harcerzy, kolejarzy, rodziny żołnierskie i innych. Deportacja odbywała się zimą przy 25–40-stopniowym mrozie. W tych trudnych warunkach bardzo dużo ludzi umierało, szczególnie dzieci (około 3 – 5%). Zesłańców kierowano głównie na Syberię do pracy w tajdze. Kwalifikowani oni byli jako „spiecpieriesielency” – osiedlano ich w „spiecposiołkach” o charakterze łagrowym. Istniał tam przymus pracy i zakaz opuszczania obozu.

2. Druga wywózka objęła rodziny wojskowych, urzędników państwowych, kupców, rodziny aresztowanych. Wywieziono ich głównie do Kazachstanu, ale też w rejon Irkucka i Jakucka. Przeważały tu kobiety z dziećmi.

3. Trzecia deportacja objęła uchodźców z centralnej i zachodniej Polski, tzw. bieżęńców. Ulokowano ich nad Wołgą i na Syberii.

4. Czwarta deportacja objęła osoby ze środowisk inteligentnych, ale też działaczy lewicowych i komunistycznych. Miała to być największa deportacja, ale przerwała ją napaść Niemców na Związek Sowiecki. Deportowano wtedy zesłańców w rejony Syberii. W momencie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej ewakuowano też na Wschód około 40 tys. dzieci polskich przebywających wówczas na koloniach letnich oraz w sierocińcach.

Obecnie podawane liczby deportowanych są bardzo rozbieżne. Według obliczeń ambasady RP w 1941 roku i historyków emigracyjnych deportacje objęły około 1,5 – 2,0 mln obywateli polskich. Niektórzy polscy historycy powołują się na obecnie dostępne dane rosyjskie, według których deportowano około 300 tys. Polaków (nie uwzględniano tu jednak obywateli polskich innych narodowości). Gen. Anders w swej książce napisał, że gen. NKWD Fiedotow podał mu liczbę 475 tys. wywiezionych Polaków, ale np. bez aresztowanych przy próbie przejścia granicy, podejrzanych o działalność polityczną, żołnierzy wziętych do niewoli. Wielu badaczy przyjmuje, że było to około 1,2 mln osób, chociaż dane te są nadal przedmiotem dyskusji. Większość z zesłańców stanowiły kobiety i dzieci. Liczbę dzieci ocenia się na ponad 30%. Wśród deportowanych absolutną większość stanowili Polacy. Ocenia się, że w czasie deportacji i na zesłaniu zmarło 300 – 400 tys. osób.

Deportacje odbywały się według określonego schematu. Instrukcja z 17 stycznia 1940 roku określa, że:

– osoby wysiedlone miały prawo zabrać maksymalnie 500 kg bagażu na rodzinę. Przewidziany czas na spakowanie się to 2 godziny. Wysiedleńcy mogli zabrać odzież, pościel, naczynia kuchenne, wiadra, drobne narzędzia gospodarcze, pieniądze, kosztowności, kufer na zabranie rzeczy. Pozostały majątek miały protokolarnie przejmować lokalne władze lub przekazywać je komitetom chłopskim.

Praktyka wyglądała na ogół inaczej.

1. Wysiedleńcami kierowały sztaby deportacyjne (2–3-osobowe), znajdujące się w każdym powiecie, natomiast przeprowadzały je grupy operacyjne składające się z żołnierzy NKWD oraz przedstawicieli miejscowych władz.

2. Wysiedlenia odbywały się na ogół w nocy lub wcześniej rano.

3. Po zakomunikowaniu mieszkańcom decyzji o wysiedleniu rozpoczynała się rewizja, rzekomo w poszukiwaniu broni. Rewizja często łączyła się z kradzieżą i rabunkiem.

4. Czas dawany na spakowanie się był różny i zależał od nastawienia grupy operacyjnej. Bardzo rzadko były to przewidziane w instrukcji 2 godziny, najczęściej znacznie krócej, nierzadko tylko 10 – 20 minut. Podobnie było z tym, co można było wziąć ze sobą. Rzadko pozwalano zabrać przewidziane w instrukcji 500 kg, na ogół zaniżano ten limit. Czasem nie pozwalano zapakować najpotrzebniejszych rzeczy. Zdarzali się jednak funkcjonariusze, którzy doradzali zabranie ciepłych rzeczy, pościeli, a nawet narzędzi z warsztatu czy np. maszyny do szycia, które na zesłaniu okazywały się nieocenione.

5. Warunki w pociągach deportacyjnych były tragiczne. W wagonach towarowych stawiano piętrowe prycze, dawano żelazny piecyk, wycinano dziurę w podłodze jako ubikację (czasem i tego nie robiono). Był w nich ścisk i zaduch. Okienka były zakratowane i nieotwieralne, a czasem odwrotnie – były zakratowane dziury.

6. Zaopatrzenie w żywność było na ogół bardzo złe. Posiłek stanowiła niewielka porcja chleba, czasem kaszy, złej jakości zupa – jednak nie we wszystkich transportach je podawano. Ludzie żywili się ze swoich zapasów. Często problemem był niedostatek wody.

7. W poszczególnych transportach deportacyjnych jechało od kilkuset do 2 tys. osób. Podróż trwała od 2 tygodni do 3 miesięcy.

8. Ogromnym problemem była temperatura w wagonach. Ludzie wysiedleni zimą 1940 roku cierpieli na przeraźliwe zimno w wagonach, które utrzymywało się przez cały czas podróży, czasami temperatura spadała nawet do -40 stopni C. Ludzie, a szczególnie dzieci,

zamarzały w pociągach. W czasie wywózek latem ludzie cierpieli z kolei z powodu ogromnych upałów i notorycznego braku wody do picia.



Fot. zasoby Internetu

W bydlęcych wagonach wywożono Polaków na Syberię. Tak podróż trwała czasami kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt dni.

Śmiertelność w czasie tych podróży była bardzo wysoka. Tych, którzy zmarli, zamarli podczas jazdy, strażnicy wyrzucali z wagonów na pobocze torów. Rodzina musiała jechać dalej.

Miejsca i warunki na zesłaniu

Po dojechaniu do stacji końcowej ludzie byli rozwożeni (saniami, ciężarówkami, statkami, tratwami, psimi zaprzęgami) do miejsc zakwaterowania.

1. Najczęstszym miejscem zakwaterowania na Syberii były baraki z kilkoma dużymi pomieszczeniami lub rzadziej podzielone na odrębne izby. W Kazachstanie ludzie mieszkali też w ziemiankach, szopach, stajniach, czasem przy miejscowej rodzinie. Nieliczni podczas pobytu dorobili się własnej ziemianki.

2. Dramatem były wszechobecne wszy, pluskwy, karaluchy. Były one do tego stopnia codziennością w Rosji, że jak opowiadał jeden z zesłańców nauczycielka w szkole nie mogła zrozumieć, że w Polsce nie było odwieszalni.

3. Prawie wszyscy zesłańcy przez 6 lat pobytu cierpieli głód. Jedzenia w Rosji nie można było normalnie kupić. Przydziały chleba dla niepracujących wynosiły 200 – 400 g na osobę, bywała też zupa i kasza. W lesie, tajdze, na stepie zbierano (szczególnie dzieci, które miały nieco czasu) wszystko co możliwe do jedzenia. Powszechna była awitaminoza, „cynga”, kurza ślepotą. Ludzie umierali z głodu.

4. Zesłańcy byli wykorzystywani jako niewolnicza siła robocza. Ich wynagrodzeniem było jedynie głodowe jedzenie (700 – 900 g chleba). Dzieci od lat 14, a często i od 12, miały obowiązek pracy fizycznej.

5. Zesłani dzielili się na dwie kategorie – specprze-siedleńców oraz przebywających na wolnej stopie.

Specprzesiedleńcy znajdowali się pod stałym nadzorem NKWD i podlegali ścisłemu, podobnemu jak w łagrach, reżimowi. Trafiali oni głównie na Syberię, kierowano ich do obozów pracy tzw. specposiołków, gdzie czekała ich zabójcza praca w tajdze.

Przebywający na wolnej stopie mieli zakaz opuszczenia wyznaczonego im miejsca zamieszkania. Znaleźli się oni głównie w Kazachstanie, najczęściej trafiali do kołchozów, do posiołków. Na miejscu byli zdani na łaskę i niełaskę naczelników i innych nadzorców.

Karanie dzieci

Karane były też dzieci. Już od 12. roku życia mogły być skazywane za swoje, ale też rodziców, czyny, np. za niedoniesienie na swoich najbliższych o ich „przestępstwie”. Trafiały one wtedy do poprawczych obozów pracy, o bardzo ostrym rygorze i bezwzględnym wy-naradawianiu.

Dzieci starsze od lat 14 mogły być aresztowane, a nawet podlegały karze śmierci.

Dla dzieci i młodzieży zorganizowano specjalne obozy i kolonie karne. Obóz taki przedstawiony jest we fragmencie opowiadania pt. „Kolonie karna dla nielet-nich” na str. 36. Również rosyjskie domy dziecka miały charakter obozowy. Panował w nich głód, prawo siły, dzieci często były zmuszane do ciężkiej pracy. Na pod-stawie skromnych danych oblicza się, że nie mniej niż 30 tys. dzieci polskich było poddanych represjom.

Starano się wymazać ze świadomości polskich dzieci poczucie narodowe, wiarę w Boga. Większość polskich dzieci (szczególnie tych starszych) potrafiła oprzeć się naciskom.

Według oceny ambasady RP w Kujbyszewie w pierwszym roku na zesłaniu mogło umrzeć około 20% dzieci. Śmiertelność wśród zesłanych na daleką Północ mogła sięgnąć 50%.

Tekst pochodzi z książki Anny Kubajak „Kresy i Sy-bir. Losy polskich dzieci” Wydawnictwo Kubajak, Krze-szowice 2009

Dlaczego zabytki kultury powinny pozostać we Lwowie i na Kresach?

Uważam za niesłuszne i krótkowzroczne żądanie rewindykacji polskich zbiorów muzealnych znajdujących się w muzeach i innych miejscach ekspozycji na terenie Lwowa i innych miejscowościach dawnych Kresów Wschodnich. Dlaczego?

I. Część pomników, zabytków, zbiorów najbardziej charakterystycznych dla kultury polskiej, jak Panorama Raclawicka została przekazana Polsce już po wojnie. Do dziś część z nich nie doczekała się należytej ekspozycji, jak np. Panorama Plastikowa Dawnego Lwowa autorstwa Janusza Witwickiego, której część rozkra-



Lwowska Galeria Sztuki – wnętrza

dziono, a obecnie czeka ona na godne miejsce ekspozycji we Wrocławiu – ponad 75 lat po przewiezieniu jej do Polski. Do tej pory nie ma nawet Muzeum Kresów, bo trwają kłótnie, gdzie ma się ono znajdować; zakładając więc hipotetycznie, że owe zbiory – i to w dużej ilości – zostałyby zwrócone, pojawia się problem gdzie i w jakiej formie byłyby eksponowane. Nie chodzi chyba o to, żeby zamknąć je w magazynach!

II. Pojęcie rewindykacji dotyczy zbiorów wywiezionych, czyli inaczej zagrabionych – tak np. jak do dzisiaj znajdujące się w Szwecji dzieło Kopernika *O obrotach sfer niebieskich*. Czy ktoś występuje o jego rewindykację? Zbiory lwowskie znajdują się – na ogół – w miejscach dla których były przeznaczone i świadczą one o bogatej, przede wszystkim polskiej historii tych miejsc. Czy będziemy domagać się zwrotu pomnika Mickiewicza we Lwowie, czy będziemy namawiać Polaków lwowskich do przeniesienia się do Polski w obecnych granicach? Byłoby to równie nierozsądne, jak ża-

danie rewindykacji owych zbiorów, na miejsce których w lwowskich muzeach pojawiłyby się wyszywanki z Podola i pisanki z Kołomyji.



Jan Matejko – portret dzieci artysty



Portret mężczyzny – Niderlandy XVII wiek

III. Czego możemy i powinniśmy się domagać?

1. Należytej ochrony i dobrych warunków ekspozycji tych dóbr kultury, jakie pozostały na Kresach. Tak na przykład należy głośno i wyraźnie artykułować żądania powrotu do kościoła św. Wawrzyńca w Żółkwi obrazów historycznych, które stamtąd zabrano, związanych z Żółkiewskim i Sobieskim oraz ich zwycięstwami.

2. Prawdziwych opisów zbiorów – zarówno w piśmie, jak i mowie, prezentowanych w miejscach ich ekspozycji – podkreślających ich związek z historią i kulturą polską; ważne jest ich przedstawianie także w języku polskim, a nie tylko ukraińskim i często angielskim.

3. Pełne udostępnienie dóbr kultury różnego typu – także źródeł historycznych – polskim badaczom, a także zainteresowanym nimi Polakom, przede wszystkim młodzieży, na miejscu na Ukrainie, a także w formie udostępniania na wystawy w Polsce.

Pomijam oczywiście fakt zupełnej nierealności żądań rewindykacji – zwłaszcza pełnej, na które strona ukraińska z pewnością się nie zgodzi. Naciskać możemy i powinniśmy w tak trudnych problemach jak ekshumacja ofiar ludobójstwa, a nie żądać ogołocenia Lwowa z resztek polskości, które się tam jeszcze znajdują.

Zdjęcia z Lwowskiej Galerii Sztuki – Domena Publiczna

Zbigniew Łoza

Nowy Oddział TMLiKPW Komarno – Chłopy im. Macieja Rataja

Pamiętaj gdzie są Twoje korzenie...

W pierwszą niedzielę października 2021 r. powstał nowy oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z siedzibą w Żorach. Zebranie założycielskie odbyło się w Nowolesiu koło Strzelina woj. dolnośląskie, a oddział nosi nazwę „Oddział Komarno – Chłopy im. Macieja Rataja”. Liczy na chwilę obecną 40 członków i skupia Kresowian i potomków Kresowian zamieszkałych przed wojną w miasteczku Komarnie koło Lwowa oraz okolicznych 21 wsiach należących do byłej parafii w Komarnie, a obecnie zamieszkałych na Dolnym Śląsku, głównie na terenie powiatu strzelińskiego – Strzelin, Wiązów, Borek Strzeliński, a także Wrocławia, Chojnowa, Legnicy, Chocianowa, Biskupina, ale również Gliwic, Rybnika czy Żor. W Żorach mieszka obecnie nowo wybrany Prezes tego oddziału Zbigniew Łoza, choć urodzony i wychowany w Starym Wiązowie k. Strzelina i rodzinie związany z Dolnym Śląskiem. Nowolesie k. Strzelina to ta miejscowość, gdzie wraz z przymusowo wysiedlanymi mieszkańcami trafił cudowny obraz Matki Bożej Różańcowej z Komarna i znajduje się w Sanktuarium w kościele św. Marcina w Nowolesiu. Tam właśnie po uroczystej, odpustowej Mszy św. odbyło się zebranie założycielskie nowego stowarzyszenia. Jak podaje nowo wybrany prezes – pomysł powołania stowarzyszenia powstał już kilka lat temu w wyniku wspólnych przeżyć na wycieczce do Komarna i potrzebą niesienia pomocy rodakom mieszkającym na Kresach. W latach 2018 i 2019 Zbigniew Łoza zorganizował się 2 wycieczki na Kresy – do Komarna i Chłopów, Buczał, ale również do Rudek, Tuligów i Lwowa, a podczas drugiej wycieczki zwiedzono również Chodorów, Stanisławów, Dolinę, Stryj i Drohobycz. Dla niektórych było to po raz pierwszy spotkanie z ziemią swoich przodków. Kresy były dla niektórych znane jedynie z opowieści rodziców czy dziadków. Pobyt na cmentarzu w Komarnie, spotkanie



Członkowie władz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddziału Komarno – Chłopy im. Macieja Rataja od lewej: Robert Michulka – skarbnik, Zbigniew Łoza – prezes, Katarzyna Lisowska – wiceprezes, Małgorzata Krukowska – sekretarz, Władysław Gruszecki – Komisja Rewizyjna, Tadeusz Bijak – II wiceprezes, Emil Czajka – zastępca członka Zarządu.

z rodakami i udział we wspólnej Mszy św. spowodował duże przeżycia i chęć bliższego poznania ziemi swoich dziadków i pradziadków. Naturalnie też wyzwolił potrzebę udzielania pomocy pozostałym tam Polakom. Tak też się stało. Uczestnicy wycieczek przywieźli ze sobą dary, które rozdano w Komarnie, Chłopach, Rudkach oraz w Dolinie. Jakże piękne i niezapomniane chwile przeżyli ci, co zobaczyli resztki zabudowań przedwojennych swoich przodków oraz mogli pomodlić się w kościele w Chłopach, budowanym z wielkim trudem tuż przed wybuchem II wojny światowej i ze znaczącą pomocą hrabiny Karoliny Lanckorońskiej, gdzie właśnie w Chłopach stał jej pałac, a obecnie jest w wielkiej ruinie. Z dużym zadowoleniem i satysfakcją członkowie zało-

życiele przyjęli propozycję nadania oddziałowi imienia Macieja Rataja, urodzonego w Chłopach w 1884 r., wielkiego polityka przedwojennego, publicysty, działacza ludowego i Marszałka Sejmu zamordowanego



Składanie wieńców przy pomniku zamordowanych Polaków w 1944 roku na cmentarzu w Rumnie.

przez hitlerowców w 1940 r. i pochowanego w Palmirach pod Warszawą. Potomkowie rodziny Macieja Rataja zamieszkują właśnie w okolicach Wiązowa. W zebraniu założycielskim uczestniczyli goście, a wśród nich Pan Bogdan Kasprowicz – Prezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie, działacz społeczny, lwowski i ormiański – mający związki rodzinne ze Strzelinem oraz Pani prof. Katarzyna Lisowska z Gliwic – wybitna znawczyni tematyki związanej z Komarnem i mająca również korzenie kresowe w Komarnie, współpracująca przy wydaniu książki o Komarnie Piotra Wiernika pt. „Okrucy rozbitego zwierciadła”. Pani Lisowska została też wybrana wiceprezesem oddziału. Opiekę duchową nad oddziałem pełni ks. Stanisław Włodarski – senior i emerytowany proboszcz Parafii w Białym Kościele, do której należy Nowolesie, wielce zasłużony duchowny i miłośnik Kresów. To dzięki niemu kopia obrazu Matki Boskiej z Komarna została zawieszona w 1991 r. do kościoła w Komarnie. Zarząd Oddziału tworzą: Zbigniew Łoza – prezes oddziału (Żory), Katarzyna Lisowska – wiceprezes (Gliwice), Tadeusz Bijak – II wiceprezes (Chojnów), Robert Michułka – Skarbnik (Wiązów), Małgorzata Krukowska – Sekretarz (Strzelin). Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Andrzej Pieczyrak (Gliwice) Jakże są plany nowego oddziału TMLIKPW?

– *Zarząd oddziału przyjął główne kierunki działalności, te krótkoterminowe, czyli na bieżący rok, licząc się jednak z pewnymi ograniczeniami spowodowanymi pandemią i wzajemną komunikacją (nasi członkowie są z różnych miejscowości) oraz te długoterminowe, kilkuletnie, ale również uzależnione od kilku czynników. W bieżącym roku, po otrzymaniu decyzji o wpisaniu na-*



Cudowny obraz Matki Bożej Różańcowej znajdujący się w kościele św. Marcina w Nowolesiu.

szego oddziału do KRS, chcemy zebrać środki na pomoc rzeczową w formie paczek z okazji Świąt Wielkanocnych dla Polaków z Komarna i okolicznych miejscowości, w szczególności w sytuacji zaostrzenia się kon-



Kościół w Komarnie na zewnątrz

fliktu z Rosją. Musimy pamiętać o zabytkowym cmentarzu w Komarnie już uporządkowanym, ale corocznie wymagającym wykoszenia i uporządkowania. Trzeba tu wspomnieć o ofiarnej pracy młodzieży z okolic Wiązo-

wa, która kilkakrotnie uczestniczyła w akcji Pani Grażyny Orłowskiej-Sondej „Mogilę pradiada ocal od zapomnienia” i doprowadziła już do pewnego uporządkowania. Odnowienia wymaga też kaplica cmentarna, gdzie co niedzieli odprawiana jest Msza św., a także niektóre



Kościół w Komarnie wewnątrz

i niefortunnych pracach archeologicznych w kryptach podziemnych kościoła, przeprowadzonych przez Ukraińców, będziemy czynić starania o odzyskanie tak pięknej, barokowej świątyni dla rzymskich katolików z Komarna. Ale na to potrzebna jest zgoda strony ukraińskiej, o którą już zabiegamy drugi rok. Starsi mieszkańcy tam urodzeni z wielką nostalgią i ze łzami w oczach wspominają przeżycia związane z uroczystościami



Cmentarz w Komarnie

pomniki, m.in. Pomnik Poległych Legionistów. W okresie Wszystkich Świętych chcemy zebrać środki na znicze i przekazać je pozostałym Polakom w Komarnie, którzy opiekują się tym cmentarzem. Osobnym tematem będą działania długofalowe prowadzące do zadbania o piękny XVII-wieczny kościół Narodzenia NMP w Komarnie, w tej chwili zajęty przez grekokatolików, ale wymagający pilnych remontów. Po przejściach

w tym kościele. We wrześniu planujemy odbycie konferencji naukowej na temat Komarna i roli rodu Lanckorońskich w kształtowaniu kultury i patriotyzmu na Kresach Wschodnich. Konferencja ma odbyć się w Strzelinie i liczymy na dotację z Fundacji Lanckorońskich w Warszawie. To wydarzenie będzie miało swoją rangę



Uczestnicy wycieczki przy kaplicy w Komarnie

i chcemy zaprosić na nie również przedstawicieli wszystkich oddziałów TMLiKPW.

Nasza aktywność społeczna musi się skupić również na współpracy ze szkołami i młodzieżą. Młode pokolenie wbrew obiegowym poglądom chce się angażować w różnego rodzaju akcje związane z Kresami. Jednak nie mogą to być tylko jednorazowe sprawy. Ci, co choćby tylko raz wyjechali na Kresy są chętni tam wracać i pomagać Polakom tam żyjącym przecież w trudnych warunkach i dbać o pozostawione tam dobro narodowe. Potrzeba przemyślanych akcji choćby takiej jak Pani Orłowskiej-Sondej „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”. Jak zawsze w planie powinno się zna-

leźć odbycie raz w roku wycieczki na Kresy, zazwyczaj kilkudniowej do Komarna, ale i również obejmującej zwiedzanie Lwowa i innych miejsc na naszych Kresach. Te chwile najbardziej łączą i integrują naszą grupę i przynoszą niezapomniane przeżycia. Liczymy na to, że sytuacja na Ukrainie się unormuje i będziemy spokojnie realizować nasze cele – powiedział Zbigniew Łoza Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Komarno – Chłopy im. Macieja Rataja.

Zdjęcia z archiwum TMLiKPW Komarno – Chłopy im. Macieja Rataja.

Janina Smolińska-Strugała

Trzydzieści lat TMLiKPW w Miliczu

W 103 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, 11 listopada 2021 roku, w sali Ośrodka Kultury w Miliczu, obchodzono 30-lecie działalności klubu TMLiKPW. Rozpoczęło się od powitania przez prezesa

MK TMLiKPW Michała Folmera, wszystkich zebranych oraz zaproszonych gości, w osobach: starosta milicki Sławomir Strzelecki, burmistrz Gminy Milicz Piotr Lech, przedstawiciel Zarządu Głównego TMLiKPW Bogdan



Odślonięcie tablicy edukacyjnej w Miliczu.

Przy tablicy 100-lecia Powstań Śląskich stoją kolejno od lewej członkowie Milickiej Grupy Rekonstrukcyjnej: hrabia Maciej Mielżyński d-ca III Powstania Śląskiego czyli Tomasz Nowakowski, ranny powstaniec Alojzy Szulc czyli Paweł Królikowski, żołnierz niemiecki czyli Paweł Bałaga, Wojciech Korfanty czyli Rafał Sokół, gen. Stanisław Szeptycki czyli Tomasz Tatarek, mjr Roman Abraham czyli Krzysztof Góral, sanitariuszka polska czyli Ewa Frik, chorąży WP czyli Adam Targoni, obecny prezes Klubu TMLiKPW w Miliczu – Michał Folmer.

Kościński, przedstawiciel Banku Spółdzielczego w Miliczu Marcin Żmijewski, dyrektor SP nr 1 Krystyna Piosik, była dyrektor SP nr 2 Jolanta Wybierała, dyrektor Ośrodka Kultury w Miliczu Sylwia Szydłowska-Malecka, założyciel Milickiej Grupy Rekonstrukcyjnej Waldemar Fiuk, marszałek Józef Piłsudski (Roman Kosior). Wspólnie odśpiewano Hymn Państwowy, a następnie wysłuchano pieśni żołnierskich i patriotycznych w wykonaniu chóru Szkoły Muzycznej przy SP nr 2, pod batutą Sławomira Morawskiego i pod kierownictwem Grażyny Morawskiej, przy akompaniamencie fortepianu, akordeonu i skrzypiec. Koncert rozpoczęła skrzypaczka Weronika Morawska „Pieśnią polską” Henryka Wieniawskiego. Karolina Kowalska solo zaśpiewała „Jak to na wojence ładnie”.

Stodczyce jako podziękowania dla uczniów wręczyły: Krystyna Fryziel i Krystyna Ryczek. Kwiaty jako podziękowania dla opiekunów wręczyli: Andrzej Kamalski i Bronisław Demeńczuk. Kolejno głos zabrali goście: Starosta Powiatu Milickiego Sławomir Strzelecki słowami Wisławy Szymborskiej „Można nie kochać cię i żyć, ale nie można owocować”, dziękował za godne reprezentowanie powiatu milickiego oraz życzył kolejnych jubileuszy. Burmistrz Gminy Milicz Piotr Lech przypomniał słowa księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego: „Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie”. Stwierdził, że spotkania, kultywowanie pamięci o Kresach, współpraca z młodzieżą porządkującą kresowe mogiły, nadawanie nazw kresowych w mieście to budowanie tożsamości przez potomków Kresowian. Tutaj, Na Ziemi Milickiej, historia Kresów będzie ciągle żywa. Przedstawiciel Zarządu Głównego Bogdan Kościński był zbudowany tym co usłyszał. W wielu miejscowościach są pomniki, ale ważne żeby pamiętać o wydarzeniach i żeby miał kto składać kwiaty. „Daj Boże zdrowie, a Matka Boża pieniądze” – zakończył. Michał Folmer przypomniał o naszej działalności charytatywnej. W trackie uroczystości zbierano pieniądze dla chorej dziewczynki Michaliny Plewki.

Historię TMLiKPW w Miliczu przedstawiła Janina Smolińska-Strugała:

– Zacznę od cytatu sprzed 5 lat: „Pomysł założenia w Miliczu Towarzystwa Miłośników Lwowa zrodził się na towarzyskim spotkaniu kilku osób pochodzących z Kresów Wschodnich II RP, które uczestniczyły w wycieczce do Lwowa, zorganizowanej przez zakład produkcyjny TEXIM w 1991 r. Pomysłodawcami byli mieszkańcy Milicza, przesiedleńcy – dwaj panowie: Mieczysław Hołówko i Franciszek Zamirski. Wyznaczono datę 10 kwietnia 1991 r. na oficjalne zebranie założycielskie. Przyszło 40 osób, z których 25 podpisało deklarację przystąpienia do TML. Zachowana uchwała nr 7 z dnia 28.11.1991 r., powołuje do istnienia i działania Klub TML na terenie miasta Milicz i gminy, z siedzibą w Miliczu. Podpisał prezes ZG TML – Andrzej Kaminski. Decyzją członków „Orląta Lwowskie” to nazwa naszego klubu od 19 marca 1993 roku. Kolejno funkcję

prezesa Klubu pełnili: Mieczysław Hołówko, Tadeusz Józków, Stanisława Sofińska, Wanda Jach, Józef Nieczypor, Michał Folmer.” Siedziba Klubu wędrowała po Miliczu (wg zapisów kronikarskich) i członkowie spotykali się np: w Klubie Nauczyciela przy ul. Wojska Polskiego w latach 1991 – 94, w siedzibie Związku Emerytów i Rencistów przy ul. Wrocławskiej w latach 1994 – 1998, w budynku plebanii Kościoła św. Andrzeja Boboli w latach 1998 – 2007. Od 2007 roku co miesiąc spotykamy się w budynku przy Placu Waresiaka 7. Tradycja i ciągłość: 11 lipca 2013 roku odsłonięta została tablica upamiętniająca pomordowanych Polaków przez OUN-UPA w latach 1939 – 1947. Tablica powstała z inicjatywy ówczesnego starosty pana Piotra Lecha oraz Milic-



Podczas spotkania w Starej Rzeźni w Miliczu Krystyna Piosik – dyrektor SP nr 1 relacjonowała porządkowanie kresowych cmentarzy w czasie wakacji w 2021 roku, obok niej prezes Michał Formel, z prawej Ryszard Jurkanis – milicki bard mający w repertuarze swoje ballady i piosenki.

kiego Klubu TMLiKPW. Obecnie znajduje się na Skwerze im. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Z inicjatywy naszego Klubu TMLiKPW nadano nazwę „Orląt Lwowskich” rondu znajdującemu się na Alei Niepodległości. Współpracując z burmistrzem Milicza panem Piotrem Lechem oraz Milicką Grupą Rekonstrukcyjną, uczciliśmy pamięć Powstań Śląskich, odsłaniając tablicę edukacyjną w setną rocznicę tych wydarzeń. Tablica znajduje się przy Placu Wojciecha Korfantego. Dzięki współpracy z władzami samorządowymi mieliśmy okazję uczestniczyć w spotkaniach z prof. Stanisławem Nicieją (autorem Atlantydy Kresowej i innych książek poświęconych Kresom) oraz z księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, znawcą problemów kresowych. Dwukrotnie spotkaliśmy się z pisarzem Stanisławem Srokowskim. Gościliśmy Artura Marino (Mariana Pietrzyka), autora książki „Na Wołyniu skończył się świat”. Staramy się uczestniczyć we wszystkich uroczystościach poświęconych ważnym wydarzeniom historycznym, a także w obchodach świąt państwowych. Pamiętamy o naszych zmarłych członkach, którym na grobach składamy bożonarodzeniowe stroiki (od kilku lat zanoszą je m. in. Ludwika Liszewska, Bronisław Demeńczuk, Michał Folmer, Łucja Ulatowska) Odwiedzamy naszych najstarszych Klubowiczów, którzy ze względu na stan zdrowia nie mogą przychodzić na comiesięczne spotkania. Z wizytami u nich bywają człon-



Uczestnicy wycieczki Klubu TMLiKPW w Miliczu na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

kowe Zarządu: Krystyna Ryczek, Michał Folmer, Krystyna Fryziel. Prowadzimy co roku lekcje kresowej historii w milickich szkołach podstawowych: w SP nr 2 przy wsparciu pani Jolanty Wybierała, w SP nr 1 zaprasza nas pani Krystyny Piosik. Chcemy mieć kontakt z młodzieżą i przypomnieć o kresowych korzeniach ich rodzin. Prelegentami są: Tadeusz Józków, Michał Folmer, Stanisława Uglis, Janina Smolińska-Strugała. Zapraszamy na nasze spotkania uczniów Szkoły Muzycznej (pomaga nam pan Sławomir Morawski), uczniów ze SP z Krośnic (przy wsparciu pani Renaty Hajduk), uczniów ze SP nr 1 pani Krystyny Piosik. Co roku, z inicjatywy pani Jolanty Cwenar, jesteśmy goszczeni w internacie Technikum Leśnego na uroczystej Wieczornicy Niepodległościowej 11 listopada. Gościmy nawet dwa razy w roku funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji, którzy na bieżąco informują nas o zagrożeniach dla osób starszego pokolenia. Prezentacje multimedialne pokazują nam prace wykonywane na cmentarzach kresowych, na których spoczywają nasi przodkowie. Akcją „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” referują nam uczestnicy – uczniowie i dorośli (pani Renata Hajduk, pani Krystyna Piosik, pan Piotr Lech z żoną). Ognisko integracyjne Klubowiczów odbywa się w czerwcu od 2002 roku, na terenie Szkółki Leśnej Świętoszyn. Są potrawy kresowe i nie tylko, dobra muzyka i śpiewy. Drugi taki piknik organizujemy zawsze we wrześniu lub

październiku. Zawsze organizatorem jest Michał Folmer i Krystyna Fryziel. Dwie charytatywne zabawy w ciągu roku (w styczniu i w listopadzie) pozwalają nam zebrać pieniądze na pomoc dla Polaków na Kresach. Konkursy z wiedzy o Kresach i wspólne śpiewanie przy akordeonie tworzą specyficzną atmosferę takich spotkań. Zbieraliśmy także odzież i rzeczy codziennego użytku, które przewoził do Lwowa zaprzyjaźniony z naszym Klubem właściciel przedsiębiorstwa transportowego – pan Stefan Sobczak. Pierwszą znaczącą akcją zbiórki odzieży i żywności na rzecz Polaków pozostających na Kresach zorganizowana była w marcu 1996 roku, a odpowiedzialne z naszej strony były panie: Maria Iwanicka i Jadwiga Taterka. Wycieczki krajowe i na Ukrainę są stałym elementem naszej działalności i cieszą się największym zainteresowaniem mieszkańców ziemi milickiej i nie tylko... Poznaliśmy tym sposobem Lasy Milickie, Dolny Śląsk, Wielkopolskę, Opolszczyznę, Warszawę, Czechy, Litwę, Ukrainę. Organizatorem jest koleżanka Krystyna Fryziel. Świetna logistyka, kompetentni przewodnicy, ciekawe trasy i przyjacielska atmosfera, powodują tak duże zainteresowanie, że chętnych jest w nadmiarze. Comiesięczne spotkania zawsze mają punkt poświęcony kresowej historii. Zapraszamy prelegentów o różnej specjalności i zainteresowaniach. Ich półgodzinny wykład zawsze jest doceniany przez słuchaczy i kończy się dyskusją.

A niej nasi Klubowicze wykazują się ogromną wiedzą historyczną i erudycją, zwłaszcza panowie Tadeusz Józków, Cezary Sierpiński i Dariusz Kaliszczak. Kulturowujemy naukę pieśni kresowych przy każdej okazji: pikniki, wycieczki, zabawy, spotkania. W tym celu mamy opracowany własny Śpiewnik. Uczestniczymy w corocznych spotkaniach Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej w Świątnikach, z inicjatywy ks. Zbigniewa Słobodeckiego – naszego kapelana po śmierci ks. Kazimierza Kudryńskiego. Biblioteczka Klubu założona przez panią Klementynę Dominas ciągle się powiększa i liczy ponad 100 pozycji. Prenumerujemy 2 czasopisma: NA RUBIEŻY oraz SEMPER FIDELIS. W tych i innych czasopismach, publikują swoje teksty także członkowie naszego Klubu. Realizując nasze statutowe założenia wsparliśmy przed laty budowę kościoła w Brodach k. Tarnopola. W Bóbrce wspomagaliśmy zakup organów dla tamtejszego kościoła oraz ułożenie kostki wokół kościoła. Wspieramy działalność sióstr prowadzących tam opiekę nad polskimi dziećmi. Zawsze możemy liczyć na sponsorów: Bank Spółdzielczy Milicz, Nadleśnictwo Milicz, TEXIM, Gmina Milicz, Starostwo Powiatowe, Zakład Tarczyński, Firma Andrzej Wojtyczka. Zapraszamy na nasze imprezy redaktorów Głosu Milicza, którzy później relacjonują je w swojej gazecie. Gazeta od lat zamieszcza także artykuły pisane przez naszych Klubowiczów. Jest to najlepsza reklama naszej aktywności. Liczba członków Klubu wzrosła do 164 – mówiła Janina Smolińska-Strugała

Kolejnym punktem uroczystości było wręczenie przez Starostę Powiatu Milickiego Sławomira Strzeleckiego i Burmistrza Gminy Milicz Piotra Lecha MEDALI WYBITYCH NA OKOLICZNOŚĆ 30 ROCZNICY POWSTANIA TMLiKPW dla 14 osób. Otrzymali je: Franciszek Kaliszczak, Tadeusz Józków, Józef Jankowski, Teresa Jankowska, Jadwiga Teresa Stępień, Janina Smolińska-Strugała, Piotr Lech, Ludwika Liszewska, Krystyna Ryczek, Krystyna Fryziel, Bronisław Demeńczuk, Stefania Kamalska oraz wspierające nas instytucje: Bank Spółdzielczy w Miliczu i Nadleśnictwo Milicz.

Na wniosek Zarządu Milickiego Klubu, Zarząd Główny TMLiKPW przyznał ZŁOTE ODZNAKI tej organizacji, które wręczył przedstawiciel ZG Bogdan Kościński, Otrzymały je następujące osoby: Cezary Sierpiński, Adam Skiba, Władysław Mielnik, Michał Milian.

Do Milickiego Klubu TMLiKPW zapisały się kolejne osoby: Zofia Solatycka, Wiesława Tarnowska, Krystyna Piosik, Elżbieta Wilczyńska. Prezes klubu Michał Formela wręczył im legitymacje członkowskie.

Uwieńczeniem spotkania był recital śpiewaczki operowej Jadwigi Teresy Stępień, przy fortepianowym akompaniamencie pana Tadeusza Kuśnierza. Śpiewaczka operowa (mezzosopran) urodziła się i wychowała w Miliczu. Odznaczona jest Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Studiowała we Wrocławiu, w Warszawie, w Gdańsku i w Moskwie. W 1982 roku została solistką Teatru Wielkiego w Warszawie. Występowała we wszystkich krajach europejskich,

a także w Brazylii, na Filipinach, w Urugwaju, Turcji i USA. Nagrała trzy albumy. Koncertowała na Kresach, na Światowym Festiwalu *Le Mois Molière* w Pałacu Wersalskim, na festiwalu *Warszawska Jesień* i *Wratislavia Cantans*. Obecnie mieszka w Miliczu i tu włącza się w akcje charytatywne z udziałem młodzieży.



Podczas uroczystości z okazji XXX-lecia Klubu TMLiKPW w Miliczu od prawej: Krystyna Fryziel – skarbnik klubu, Michał Formel – prezes klubu wręczali okolicznościowe upominki Bogdanowi Kościńskiemu – skarbnikowi ZG TMLiKPW we Wrocławiu.

W 2021 roku porządkowała kresowe mogiły. Pochodzi z kresowej rodziny, która przeżyła zesłanie do Kazachstanu, a do Polski dotarła przez Bliski Wschód i Afrykę, o czym opowiadała nam Jej Mama. Wspólne śpiewanie lwowskich szlagierów: „Tylko we Lwowie” oraz „Ballada o pannie Franciszce” zakończyło uroczystość. Kwiaty artystce wręczył prezes Michał Folmer, a wszystkim zebranym podziękował za udział i zaprosił na następny Jubileusz.

Obecny zarząd Klubu stanowią: Michał Folmer – prezes, Krystyna Ryczek – z-ca prezesa, Krystyna Fryziel – skarbnik, Zofia Milian – kasjer Janina Smolińska – Strugała – sekretarz i kronikarz, Andrzej Kamalski – członek, Bronisław Demeńczuk – członek Komisja Rewizyjna: przewodnicząca – Stefania Kamalska, z-ca przewodniczącego – Stanisława Uglis, członek – Józef Nakonieczny.

Zarząd Klubu postanowił podziękować byłemu prezesowi ZG TMLiKPW we Wrocławiu doktorowi Andrzejowi Kaminskiemu za trzydziestoletnią współpracę. Wystosował do niego okolicznościowy list.

Zainteresowani mogą zapoznać się z historią Klubu zamieszczoną na stronie internetowej, tam na bieżąco przekazywane są informacje o jego działalności: milo-snicylwowa.milicz.com.pl

Zdjęcia z archiwum Klubu TMLiKPW w Miliczu.

Elżbieta Niewolska

Spotkanie opłatkowe Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan



Od lewej: Ryszard Wiszniewski, Bogdan Kościński, Paweł Nowak, Wacław Nowak, Elżbieta Niewolska, Julita Podolska, Aleksander Podolski

W Ośrodku Działań Społeczno-Kulturalnych „Piast” na Pilczycach we Wrocławiu odbyło się 29 stycznia 2022 coroczne spotkanie opłatkowe Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan. Połączone było ze zjazdem sprawozdawczo-wyborczym, związanym z kończąca się kadencją pracy zarządu w latach 2017 – 2022. Ze względu na różnorakie obostrzenia i brak możliwości organizacji zebrań kadencja odchodzącego zarządu trwała pięć lat.

Podsumowanie pięcioletniej kadencji

Spotkanie podzielone było na dwie części: wyborczą i uroczystą. Zebranych przywitała prezes Elżbieta Niewolska, po czym prowadzenie zebrania przekazała przewodniczącemu Wacławowi Nowakowi. Stan zarejestrowanych członków OOT w dniu 31 grudnia 2021 r. wynosił 99 osób, w tym 71 płacących składki. W Walnym Zejeździe wzięło udział 15 członków OOT uprawnionych do głosowania, w związku z czym, po upływie 15 min. obrady rozpoczęto w drugim terminie. Były one prawomocne. Odczytano sprawozdanie merytoryczne, finansowe, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego z działalności Oddziału w latach 2017 – 2022. Walne Zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu zarządowi, po czym przystąpiło do wyboru nowego prezesa,

zarządu oraz delegata na zjazd ZG TMLiKPW. Ze względu na brak innych kandydatów jednogłośnie przegłosowano kandydaturę dotychczasowej prezes Elżbiety Niewolskiej. Odchodzący Zarząd zaproponował do nowego zarządu swoich kandydatów, których wybrano jednogłośnie. Poza kandydatami zaproponowanymi przez zarząd, innych kandydatów nie zgłoszono. Głosowanie było jawne i przeprowadzono je blokowo. Nowy Zarząd ukonstytuował się w składzie: Zarząd 1. Prezes – Elżbieta Niewolska 2. Wiceprezes – Tadeusz Biś 3. Skarbnik – Irena Rosowska 4. Sekretarz – Łukasz Wolski 5. Członek – Janina Ziobro 6. Z-ca członka – Ryszard Wiszniewski; Komisja Rewizyjna Przewodniczący – Elżbieta Sosińska, Sekretarz – Krysztyna Helt, Członek – Bogusław Wiśniewski Z-ca członka – Stanisław Ziobro; Sąd Koleżeński Przewodniczący – Wacław Nowak, Sekretarz – Elżbieta Biś, Członek – Anna Bocheńska, Z-ca członka – Henryk Jagintowicz, Delegat Elżbieta Niewolska. W nawiązaniu do sprawozdania Zarządu za okres minionej kadencji złożone zostały wnioski o kontynuację wydawania czasopisma Zeszyty Tłumackie, a także organizację corocznych spotkań opłatkowych, odpustowych w Siedlakowicach oraz zjazdów letnich. Zawnioskowano również o kontynuację wspierania akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”, polegającej na porządkowaniu kresowych cmentarzy, głównie cmentarzy w Tłumaczu, Buczaczu

i Oknianach oraz współpracę z Kościołem św. Anny w Tłumaczu. Wnioski przyjęto do realizacji przez nowy zarząd. Na zakończenie części wyborczej, nowo wybrana prezes Elżbieta Niewolska podziękowała zebranym za udział w wyborach i zobowiązała się do realizacji podjętych uchwał.

Gratulacje i życzenia dla jubilata Wacława Nowaka

Druga część tłumackiego spotkania odbyła się w formie uroczystej i powiązana była z jubileuszem 70-lecia wieloletniego członka OOT, byłego wicepreze-



Elżbieta Niewolska i Wacław Nowak

sa, Wacława Nowaka. Wśród zaproszonych gości byli: członek ZG TMLiKPW – Bogdan Kościński, sołtys Siedlakowic – Jerzy Czerwiec, prof. dr hab. Przemysław Makarowicz z Wydziału Archeologii Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu, przedstawiciel Towarzy-



Irena Rosowska i Tadeusz Biś

stwa Wiedzy Obronnej – komandor Aleksander Podolski, Prezes Związku Szlachty Polskiej Kresów Wschodnich – Paweł Nowak, Prezes Zarządu Głównego Dolnośląskiego Oddziału Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego im. gen. Franciszka Gągora – pułkownik Krzysztof Majer. Po raz pierwszy w tłumackim spotkaniu opłatkowym uczestniczyła grupa kołomy-

jan, stowarzyszona w Ogólnopolskim Oddziale Kołomyjan „Pokucie” we Wrocławiu. Wspólne świętowanie zainicjował Bartłomiej Jasiński, wieloletni członek OOT, a przede wszystkim założyciel i niezwykle aktywny administrator grupy „Kołomyja info – genealogia i histo-



Członkowie OOT oraz goście na spotkaniu opłatkowym

ria”, działającej na Facebooku. Związki Tłumacza z Kołomyją są wielowiekowe, zarówno historyczne, jak i rodzinne, dlatego też staramy się działać wspólnie i wzajemnie się wspierać. Część oficjalna rozpoczęła się



*Zespół muzyczny w składzie: Wacław Nowak,
Artur Zahorski i Jakub Biernacki*

wręczeniem Elżbiecie Niewolskiej, Wacławowi Nowakowi oraz Pawłowi Nowakowi Złotego Krzyża za zasługi dla Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego im. gen. Franciszka Gągora oraz wręczeniem książki pt. „Bezpieczeństwo państwa i edukacja obronna młodzieży gwarantem suwerenności Polski”. Bogdanowi Kościńskiemu, Ryszardowi Wiszniewskiemu oraz Pawłowi Nowakowi. Książkę wręczył autor Aleksander Podolski. Okazjonalne przemówienie wygłosił także skarbnik ZG TMLiKPW Bogdan Kościński. Na zakończenie części oficjalnej prezes Elżbieta Niewolska po-

dziękowała gościom za przybycie oraz złożyła urodzinowe życzenia jubilatowi Wacławowi Nowakowi. Zdrowie jubilata wzniesiono lampką szampana. Podano uroczysty obiad, ciasta i napoje, po czym panowie w składzie Artur Zaharski – akordeon, Jakub Biernacki – saksofon, Wacław Nowak – śpiew, zaprosili wszystkich do wysłuchania piosenek lwowskich i biesiadnych oraz do tańca. Ostatnia część spotkania przeznaczona została na rozmowy, wspomnienia, wymianę doświadczeń, zakupy niezwykle ciekawych książek i cza-

pism, które udostępnił Bartłomiej Jasiński oraz zabawę. W części tej Franciszek Magda zdał niezwykle ciekawą i barwną relację z swojej wyprawy na Huculszczyznę. Dzień ten spędziliśmy bardzo pracowicie, ale także radośnie i z nadzieją na normalne życie oraz dalszą pracę na rzecz Kresów.

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Zdjęcia Teresa Dostal i Bartłomiej Jasiński

Andrzej Azyan

Niezwykła książka o niezwykłym lwowianinie Stefanie Żywotce

Wielki trener – skromny człowiek

Znany sportowy dziennikarz Michał Zichlarz napisał niezwykłą książkę o niezwykłym trenerze piłkarskim. Nadał jej tytuł: „Stefan Żywotko Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki”. Jej bohater to postać zasługująca na najwyższe uznanie. Żył 102 lata. Urodził się 9 stycznia 1920 roku we Lwowie. Zmarł 10 lutego 2022 roku w Szczecinie.

Biografię Stefana Żywotki można podzielić na trzy okresy. Pierwszy z nich to dzieciństwo i młodość spędzone we Lwowie. Potem po zakończeniu II wojny światowej przyjazd jego rodziny do Szczecina i praca w tamtejszych klubach. Trzeci to wyjazd do Algierii w 1977 roku i praca w tamtejszym klubie JS Kabylie do 1991 roku, kiedy to wrócił do Polski. Na takie części

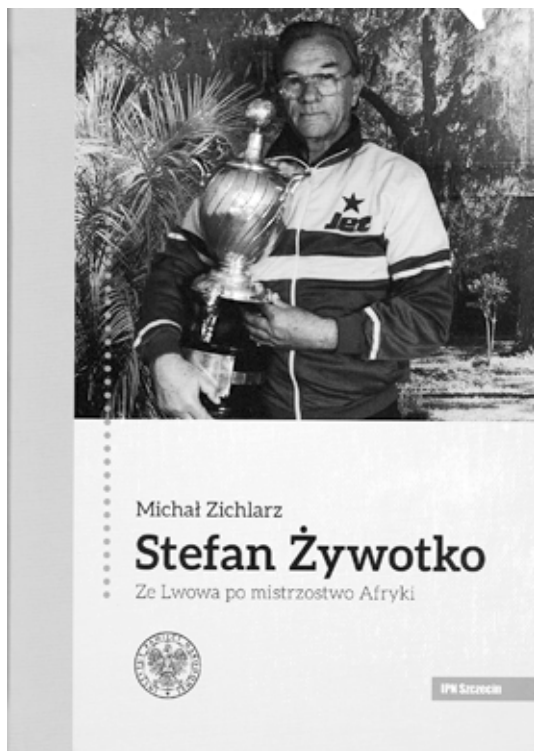
podzielił swoją książkę Michał Zichlarz. Każda z nich ma swój koloryt i pozwala czytelnikowi zarówno na podróż w czasie, jak i przestrzeni. Zaczynamy zatem tę swoistą wyprawę od Lwowa. Atmosfera ówczesnego miasta nad Pełtwią miała ogromny wpływ na rozwój Stefana. Lwów był kolebką polskiej piłki nożnej. Wśród kilku znaczących tam klubów, wiodły prym Pogoń i Czarni. On jednak swoją piłkarską karierę zaczął w małym klubie Zniesieńczanka Zniesienie, znajdującym się w dzielnicy Lwowa o tej nazwie. Potem trenował w Czarnych. Wykorzystując wspomnienia Żywotki, korzystając ponadto z wielu innych źródeł, a także swego dwukrotnego pobytu w tym mieście Michał Zichlarz przekazał czytelnikom niezwykle ciekawy obraz



Archiwum rodziny Żywotko

W piłkę zaczął grać w dzielnicowym lwowskim klubie LKS Zniesieńczanka. Na zdjęciu klęczy pierwszy z prawej.

Lwowa i to w wielu jego wymiarach. Zacząć wypada od tego sportowego. Wspomniana już wcześniej Pogoń czterokrotnie była mistrzem Polski. W tym okresie we Lwowie mieszkało wielu znakomitych sportowców. Stefan Żywotko poznał tam między innymi Kazimierza Górskiego, Waclawa Kuchara. Chodził do V Gimna-



zjum Państwowego. Po zdaniu w nim matury zapisał się do dwuletniej szkoły księgowo-finansowej. Będąc jej absolwentem nie miał kłopotu ze znalezieniem pracy. Otrzymał ją w znanej na całym świecie Fabryce Konserw Ruckera. Lwów był w okresie międzywojennym znaczącym ośrodkiem naukowym i kulturalnym. Jego bujny rozkwit przerwał wybuch II wojny światowej. Lata mrocznej okupacji sowieckiej i niemieckiej we wspomnieniach Żywotki ukazują ogrom cierpień doznanych przez mieszkańców Lwowa. Wprawdzie życie sportowe nie zamarło w tym mieście, ale pod dyktando okupantów było zupełnie inne niż wcześniej. Żywotko miał krótki epizod w Spartaku Lwów.

Ze swoim ukochanym miastem pożegnał się we wrześniu 1944 roku. Otrzymał powołanie do polskiego wojska. Był w 4. Zapasowym Pułku Kawalerii. Potem w I Warszawskiej Samodzielnej Brygadzie Kawalerii. Przez Hrubieszów, Koszalin, Gryfice trafił w marcu 1946 roku do Szczecina.

Miasto nad Odrą było wtedy istnym tygłem różnych wydarzeń. Panującą w nim atmosferę można wyczuć w zawartych w książce wspomnieniach Żywotki. Grał najpierw w Gwardii w Arkonii do 1950 roku. Wtedy zakończył zawodniczą karierę. W 1956 roku rozpoczął swoją trenerską epopeję. Pierwszym jego klubem w 1956 roku była Stal Stocznia. W tym samym roku przeszedł do Arkonii. Pracował w niej do 1965 roku. W tym czasie wywalczył z nią awans do ekstraklasy.

Potem przeniósł się do Pogoni Szczecin (1965 – 1969), z którą wywalczył awans do ekstraklasy. W 1971 roku na krótko wrócił do Arkonii, następnie przeniósł do drugoligowej Warty Poznań (1973 – 1974). Po pracy w stolicy Wielkopolski w tym wielce zasłużonym, podjął kolejne wyzwanie. Tym razem pojechał nad morze, a konkretnie do Gdyni. Podjął pracę w Arce klubie, który powstał w okresie międzywojennym. Dwa lata (1975 – 1976) tam spędzone zaowocowały tym, że z Arką w 1976 roku awansował do ekstraklasy. Pobyt w Gdyni był ukoronowaniem jego trenerskiej kariery w Polsce. W ciągu ponad 25 lat zdobył sobie wśród piłkarzy, trenerów i działaczy uznanie i szacunek. Ten motyw przeżywa się w książce Michała Zichlarza.

W 1977 roku Stefan Żywotko wyjechał do Algierii. Tam rozpoczął drugi etap trenerskiej kariery. Trwał on czternaście lat. Dał mu on najwięcej satysfakcji i splendoru. Z klubem JS Kabylie siedem razy zdobył mistrzostwo tego kraju i dwukrotnie klubowe mistrzostwo Afryki. Michał Zichlarz we wstępie do swojej książki tak napisał: „Kim ser Alex Ferguson jest dla Manchesteru City, czy Arsene Wenger dla Arsenalu, tym Stefan Żywotko dla JS Kabylie. Klubu dumnych Kabylów z Algierii”. Autor pojechał do Algierii. Spędził tam sporo czasu.



Archiwum rodziny Żywotko

*Nagroda od prezydenta Algierii
za klubowy Puchar Afryki*

Spotkał się z piłkarzami, działaczami klubu. Zebrał poukazywaną ilość materiału, z którego powstała fascynująca opowieść nie tylko o pracy trenera Żywotki, ale także o życiu w tym kraju i to w różnych jego aspektach. Historia tego nietuzinkowego trenera i człowieka zasługuje na poznanie. Mogłaby być wspaniałym materiałem na przygodowy film.

O Stefanie Żywotce powiedzieli:

Zrobił wiele dla naszej piłki i zostawił swój ślad w naszym kraju.

Rabah Madjer – legenda algierskiej piłki

Trenera Żywotkę pamiętam z okresu, kiedy sam jeszcze grałem.

Henryk Kasperczak – były reprezentant Polski, szkoleniowiec kilku afrykańskich reprezentacji

Dla mnie był bardziej ojcem niż szkoleniowcem.

Djamel Mednad – 81-krotny reprezentant Algierii

Potrafił skarcić, ale wiedział, co zrobić, żeby wyciągnąć te najlepsze piłkarskie walory. Warto zapoznać się z jego historią.

Janusz Kupcewicz – były reprezentant Polski, medalista MŚ 1982

Wypowiedzi pochodzą z okładki książki Michała Zichlarza *Stefan Żywotko Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki*.

Michał Zichlarz

W Algierii znają go wszyscy

Zmarły w lutym Stefan Żywotko to niesamowita postać. Już nawet nie chodzi o to, że żył 102 lata, ale co osiągnął w swoim trenerskim życiu. Ten urodzony we Lwowie i mocno związany z tym wspaniałym miastem na Kresach szkoleniowiec, w Polsce uchodził za specjalistę od awansów do ekstraklasy, gdzie w latach 60. wprowadzał szczecińskie kluby, gdzie mieszkał od końca II wojny, Arkonię i Pogoń, a potem też Arkę Gdynia. U nas mało kto z kibiców go jednak pamięta. Co innego w Algierii. Dla najbardziej utytułowanego klubu w tym kraju JS Kabylie jest postacią wręcz pomnikową. Znają go tam wszyscy, a przekonałem się o tym podczas wizyty w Algierze i Tizi-Ouzou w kwietniu 2018 roku, kiedy zbierałem materiały o nim i rozmawiałem z jego byłymi zawodnikami. Choć słynął z dyscypliny i porządku, to nikt nie powiedział o nim złego słowa. Kojarzą go tam sprzedawcy w sklepach, taksówkarze, a na dźwięk nazwiska „Zivotko” twarze kibiców algierskich się uśmiechały. Dla JSK z którym wywalczył w sumie 11 trofeów, jest jak Alex Ferguson dla Manchesteru United.

Na jego pogrzeb do Szczecina przejechała delegacja fanów JS Kabylie z klubową koszulką, którą położyli na trumnie swojego kochanego i szanowanego trenera. Dzwonili do mnie ludzie z kabylskiej telewizji, żeby dowiedzieć się więcej o jego ostatnich miesiącach czy tygodniach życia. Będzie mi brakowało jego lwowskiego akcentu i kresowego poczucia humoru, a także podejścia do życia. Nie raz powtarzał „c'est la vie” czyli takie



Archiwum rodziny Żywotko

Michał Zichlarz z trenerem Stefanem Żywotką

jest życie. Takie stoickie podejście pozwoliło mu tyle przeżyć i osiągnąć. Jego życie to historii Polski i tak odległej dla nas Algierii czy Kabylów, z którymi tak się związał.

Cieszę się, że z książką o nim, jak mówiliśmy sobie z panem Mieczysławem Żywotko – synem trenera, zdążyliśmy nawet nie za przysłowiowe pięć, a za minutę 12.

link do kupna książki

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/145009,Stefan-Zywotko-Ze-Lwowa-po-mistrzostwo-Afryki.html>

Jerzy Duda

Ksiądz biskup Antoni Adamiuk

18 XII 1913 – 20 I 2000

Pierwsze powojenne lata na Śląsku Opolskim cechowała niezwykła atmosfera, był to czas tworzenia i budowania zrębów nowej rzeczywistości społecznej. Kolejnymi transportami kolejowymi przybywali na tę ziemię ekspatrianci z dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polski. Zaludniali miasta i wsie opuszczone przez Niemców. Przybywali tu także rodacy z terenów rdzennie polskich, oczekiwali że tu znajdą lepsze warunki do życia. Nielatwa była integracja lokalnych społeczności, którą tworzyli także autochtoni osiedli na Opolszczyźnie od wieków. Przenikały się różne kultury, różne przyzwyczajenia i obyczaje, współbrzmiał charakterystyczny, kresowy zaśpiew z twardą mową tych, którzy tu pozostali.

Jeden był wyróżnik działań jednoczących tę wspólnotę, skupiały się one wokół kościołów i duszpasterzy. Wielu księży pozostało z wiernymi, nie opuścili swoich parafii, z Kresowianami z kolei przybywali ich duchowi opiekunowie. Przybywali przywożąc z sobą obrazy zabrane ze „swoich” kościołów, wiedzieli, że już tam nie powrócą. Wiele z tych świętych wizerunków zajmowało poczesne miejsce w kościołach Śląska Opolskiego, pięknie to opisał dr Tadeusz Kukiz w kolejnych tomach „Kresowych Madonn”¹⁾. W przeczuciu nieodwracalnej zmiany dotychczasowego życia, modlili się przed tymi obrazami, przed którymi klękali ich dziadowie i ojcowie, pomagały one w oswojeniu się z nieznanym przecież miejscem przyszłego życia. Niezwykle trudna była sytuacja Śląska Opolskiego po zakończeniu działań II wojny światowej. Decyzją Rady Ministrów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Opolszczyzna została włączony w struktury województwa śląsko – dąbrowskiego, ta sytuacja trwała do 1950 roku, kiedy utworzono województwo opolskie.

Znacznie bardziej skomplikowana była struktura kościoła katolickiego. Prymas Polski kardynał Augustyn Hlond, przez Stolicę Apostolską mianowany legatem papieskim, ówczesną archidiecezję wrocławską podzielił na trzy okręgi kościelne pod zarządem nowo powołanych administratorów apostolskich, jednym z okręgów była Opolszczyzna, ze stolicą w Opolu, z księdzem infułatem dr. Bolesławem Kominkiem na czele. Dopiero ratyfikacja 3 czerwca 1972 roku polsko-niemieckiego układu regulująca status zachodnich granic Polski umożliwiła utworzenie samodzielnej Diecezji Opolskiej. Uczynił to bullą *Episcoporum Poloniae coetus* Papież Paweł VI.²⁾ Pierwszym ordynariuszem został w 1972 roku biskup Franciszek Jop (1897 – 1976), dotychczasowy biskup pomocniczy w diecezjach: san-



Fot. zasoby Internetu

Ksiądz biskup Antoni Adamiuk

domierskiej i krakowskiej. W 1970 roku, jeszcze w strukturach administracji apostolskiej, na prośbę biskupa Franciszka Jopa na stanowisko biskupa pomocniczego Ojciec Święty Paweł VI powołał księdza Antoniego Adamiuka.

Amerykański epizod

Historię życia biskupa Antoniego Adamiuka w znakomitej publikacji, wydanej staraniem Instytutu Pamięci Narodowej przedstawił znany opolski historyk dr Arkadiusz Szymczyna.³⁾

Antoni Władysław Adamiuk urodził się 18 grudnia 1913 roku w Old Forge, w amerykańskiej Pensylwanii, dokąd rodzice: Andrzej i Zofia z Krzyżanowskich wyruszyli spod Zbaraża w poszukiwaniu pracy. W rodzinne strony, do Maksymówki pod Zbarażem powrócili w 1914 roku. Edukację podstawową Antoni ukończył w rodzinnej miejscowości, dalszą naukę kontynuował w II Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Tarnopolu. Po zdobyciu matury podjął studia w Seminarium Duchownym we Lwowie, zwieńczone zdobyciem w 1939 roku dyplomu magistra teologii Uniwersytetu Jana Kazimierza. W tym samym roku w lwowskiej katedrze z rąk arcybiskupa Bolesława Twardowskiego otrzymał święcenia kapłańskie.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej zdążył rozpocząć służbę duszpasterską w parafii w Busku (woj. tarnopolskie), ósmiotysięcznym mieście rozłożonym u zbiegu Pełtwi i Bugu, zwanym „Galicyjską Wenecją”, zamieszkałym przez Polaków, Żydów i Ukraińców. Posługę kapłańską prowadził także w okolicznych wsiach: Żuratinie, Pietryczach, Grabownie i Maziarni. Został zapamiętany jako wspaniały kaznodzieja, wygła-

szał piękne kazania. Oparte na faktach historycznych wzbudzały poczucie dumy narodowej, domu rodzinnego, naszej wielkości i poczesnego miejsca Polski na mapach Europy.

Okupacyjna pełna poświęceniu posługa

W 1939 roku po przejściu władzy przez Sowieców rozpoczęło się prześladowanie Polaków. W 1940 roku był jedenaście razy wzywany na przesłuchania do NKWD. Głęboko przeżył wielką wywózkę mieszkańców Buska, w trzech etapach luty w 1940 roku potem wiosną i latem roku następnego. Wywieziono ponad tysiąc mieszkańców, w tym i członków jego rodziny. Miasto przechodziło z rąk do rąk, okrutnie zapisali się w jego historii obaj okupanci. Sowieci usunęli z plebanii kapłanów, którzy schronienie znaleźli w prywatnych domach. Wycofujący się w 1941 roku funkcjonariusze NKWD wymordowali wszystkich wcześniej zatrzymanych, podobnie było w innych kresowych miastach i miasteczkach.

W czasie okupacji niemieckiej ksiądz Antoni Adamiuk prowadził intensywną pracę katechetyczną, przygotowywał polskie i ukraińskie dzieci do pierwszej komunii, aktywnie uczestniczył w tajnym nauczaniu.

Wiosną 1942 roku Niemcy do getta w Busku spędzili kilka tysięcy Żydów, w samym mieście mieszkało ich ponad trzy tysiące. Stamtąd Żydzi trafili do obozu śmierci w pobliskim Bełżcu. Coraz mocniej była widzialna działalność bojówek UPA, na porządku dziennym stały się mordy na Polakach. Niebezpiecznie było w wioskach, ale bandyci coraz śmielej zaczęli wchodzić do miast. Uprzedzony przez „dobrych ludzi” w ostatniej chwili zdołał opuścić Busk. Na zawsze.

O rodzinnej ziemi pamiętał do końca życia. W wiele lat po wojnie na spotkaniu Tarnopolan powiedział: „... Wróćmy do naszej tarnopolskiej młodości, do tego miasta gdzie zdobywaliśmy wiedzę, gdzie kształtowały się nasze charaktery. Wdzięczną pamięcią, modlitwą otoczmy naszych nauczycieli, katechetów, profesorów. Byli wśród nich Polacy, Żydzi, Ukraińcy. Mieli różne przekonania polityczne, ale wszyscy byli szanowani za wartości moralne i intelektualne...”

Śląskie drogi duszpasterskiej pracy

Z Buska trafił do Tarnowa i natychmiast podjął pracę duszpasterską w Strzelcach Wielkich, w diecezji tarnowskiej. Nawiązał kontakt z żołnierzami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, prosił o pomoc i ochronę dla stu rodzin parafian z Buska, które tu wraz z nim przybyły, wcześniej tracąc dobytek całego życia.

W sierpniu 1945 roku ks. Antoni Adamiuk zgłosił się do Kurii Biskupiej we Wrocławiu, został skierowany do parafii św. Krzyża w Bytomiu, bo tam osiedliła się kolejna duża grupa byłych mieszkańców Buska. Wkrótce

z rąk niemieckiego biskupa Józefa Nathana otrzymał jurysdykcję dla ołomuńskiej części Śląska Opolskiego. Podjął służbę duszpasterską na terenie Głubczyc i regionu głubczyckiego, dokąd masowo napływali kresowi ekspatrianci. Do 1950 roku przybyło ich ponad 30 tysięcy osób. Został katechetą w Liceum Ogólnokształcącym w Głubczycach, uczył także w szkołach podstawowych. Jego tygodniowe pensum to ponad 40 godzin. Został dziekanem Dekanatu Głubczyckiego, obejmującego 19 parafii i 34 wsie. Na Ziemi Głubczyckiej ks. Antoni Adamiuk przebywał do 1957 roku, do czasu powołania go na stanowisko diecezjalnego wizytatora i referenta nauczania religii przy Kurii Biskupiej w Opolu. Jednocześnie podjął obowiązki wykładowcy katechetyki i pedagogiki w Wyższym Seminarium Duchownym w Opolu – Nysie.

5 lipca 1970 roku ksiądz biskup Franciszek Jop uroczystie konsekrował księdza Antoniego Adamiuka na biskupa pomocniczego Diecezji Opolskiej, który na hasło posługi wybrał słowa modlitwy „Bądź wola Twoja”, prezentując sylwetkę nowego hierarchy mówił: „... Nasza radość płynie stąd, że wybór kandydata na to stanowisko dokonany przez Ojca Świętego Pawła VI padł na kapłan odznaczającego się gorliwością, ożywionego miłością do Chrystusa i Kościoła, cieszącego się powszechnym szacunkiem i uznaniem...”

Duszpasterz „Solidarności”

Początek lat osiemdziesiątych minionego wieku to gwałtowne zmiany sytuacji politycznej w kraju, strajkującą liczną zakłady pracy, rodzi się ogromny ruch społeczny. Masowe strajki, zapaść gospodarcza, fiasko rozmów narodowego porozumienia (Wojciech Jaruzelski, Prymas Polski Józef Glemp, Lech Wałęsa) doprowadzają do ogłoszenia w dniu 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Władzę przejmuje Wojskowa Rada Ocenia Narodowego. Wyznaczniakiem tamtego czasu są liczne aresztowania i procesy sądowe działaczy NSZZ „Solidarność”. W tym okresie działalność duszpasterska biskupa związana była udzielaniem pomocy represjonowanym i ich rodzinom, internowanym i zamykanym w więzieniach działaczom. Ks. Biskup uważał, że Kościół katolicki nie powinien iść na żaden kompromis z władzą komunistyczną. Sam był inwigilowany i wielokrotnie przesłuchiwany przez esbeków. Ruch solidarnościowy traktował jako pierwsze odrodzenie wolnej myśli w narodzie zniewolonym przez komunistów. Był mocno związany z „Solidarnością”, brał czynny udział w uroczystościach okolicznościowych, w których koncelebrował msze święte i wygłaszał, legendarne, płomienne kazania. W 1988 roku ówczesny wojewoda opolski wystosował do Ordynariusza Opolskiego księdza arcybiskupa Alfonsa Nossola pismo, zobowiązujące do zareagowania na „szkodliwe dla państwa polskiego działania prowadzone w obiektach sakralnych” przez księdza biskupa pomocniczego.

Ksiądz biskup Antoni Adamiuk był nie tylko wielkim kaznodzieją, ale także znakomitym pisarzem katolickim, autorem m. in. „Małego Katechizmu”, „Historii biblijnej dla dzieci”, „Katechizmu dla dorosłych”, do tej pory ukazały się one w ponad trzymilionowym nakładzie.

Spoczął u podnóża Góry św. Anny, u stóp Bazyliki św. Anny, między grobami Franciszkanów.

Dla mieszkańców Śląska Opolskiego był wzorem polskiego patriotyzmu, jego bezkompromisowa postawa wobec totalitarnych reżimów w latach II wojny światowej, bestialstwa ukraińskich nacjonalistów na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, w walce w obronie wolności i ludzkiej godności w czasach komunistycznych, opieka nad ubogimi i potrzebującymi – potwierdzają, że w pełni zasłużył na miano wielkiego ka-

plana, nauczyciela i niezapomnianego kapelana opolskiej „Solidarności”.

Był wybitnym człowiekiem wiary, patriotą, cechowała go wielka miłość do Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, Lwowa i do kresowych rodaków.

Przypisy:

1) Tadeusz Kukiz: *Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne w Kresów w Diecezji Opolskiej*. Wrocław 1998.

2) Ks. Andrzej Hanich *Słownik nazw miejscowości Diecezji Opolskiej w XX i XXI wieku*. Opole 2021.

3) Arkadiusz Szymczyna: *Ks. Bp Antoni Adamiuk – patriota, nauczyciel i kapelan opolskiej „Solidarności”*. Opole 2021.

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. prof. Zygmunt Woźniczka

Jeszcze do niedawna żegnaliśmy się z „lwowskimi dziećmi” cytatem z Hemara – „Odchodzą, coraz ich mniej z tamtego świata...”, a tu już przychodzi się nam żegnać na zawsze z przyszywanymi „dziećmi Lwowa”, które za młode by widzieć „tamten Lwów” i bez kresowego zakorzenienia, a przecież zakochane bez reszty w kulturze, ziemi, ludziach. Prawdziwi, na dzisiejsze czasy „Obrońcy Lwowa”. Takim był śp. Zygmunt Woźniczka. Pochodził z Zagłębia Dąbrowskiego. Na ziemi śląskiej zawieszony pomiędzy Ślązakami a lwowiakami – pracował niestrudzenie dla dobra tego skomplikowanego kulturowo, historycznie, politycznie i ludnościowo regionu. Całe swoje studenckie i naukowe życie związany był z Uniwersytetem Śląskim, w którym uzyskał z wyróżnieniem magisterium w 1977 r. za pracę „Wpływ sytuacji międzynarodowej na życie polityczne w Polsce 1948 – 1956”, a następnie tytuł doktora nauk humanistycznych (1984) broniąc pracy „Ruch Obrońców Pokoju w Polsce w latach 1948 – 1975”. Habilitację uzyskał w 2001 r. na Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Praca habilitacyjna zatytułowana była „Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w kraju w latach 1944 – 1953”. W 2021 roku Prezydent RP nadał mu tytuł profesora nauk humanistycznych. Śp. Zygmunta Woźniczke poznałem jako młodego doktora, członka „Solidarności” Uniwersytetu Śląskiego, który w czasach działalności podziemnej oraz po 1989 r. szeroko udzielał się w działalności Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, organizując prelekcje i seminaria z zakresu historii najnowszej Polski, Europy, Śląska. Już wówczas zwracał szczególną uwagę na środowisko „kresowian” na Górnym Śląsku, podkreślając setki lat trwające bliskie kontakty Śląska z Ziemią Czerwieńską, przy-



Fot. Krzysztof Laksa/copyright Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfańskiego

Śp. prof. Zygmunt Woźniczka

pominając udział Ślązaków w Obronie Lwowa, udział i rolę lwowiaków w plebiscycie i powstaniach śląskich, wreszcie rolę ludzi i instytucji rodem ze Lwowa, przesiedlonych po 1945 r. na Śląsk, organizujących tu życie naukowe, kulturowe, oświatę... Dorobek prof. Woźniczki z zakresu historii najnowszej Śląska i Zagłębia jest w świecie naukowym dobrze znany i doceniany w postaci nagród, państwowych odznaczeń oraz członkostwa w wielu instytucjach naukowych. Wszędzie gdzie działał tworzył klimat dla pracy naukowej, oświatowej i popularno-naukowej w zakresie badania, dokumentowania i zachowywania od niepamięci dziedzictwa kulturowego Kresów wschodnich. W Polskiej Akademii Nauk – Stacja Historyczna w Katowicach (którą do ostatniego dnia kierował) stworzył nieformalny Ośrodek badań dziedzictwa Kresów wschodnich, przy Instytucie Myśli

Polskiej im. Wojciecha Korfanteo (którego był pomysłodawcą i dyrektorem) przy współpracy z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Instytutem Lwowskim utworzył Centrum Kresowe, jako miejsce spotkań, dyskusji, badań naukowych itp. Od 2011 r. był niezwykle cennym i zaangażowanym członkiem Rady Naukowej Instytutu Lwowskiego w Warszawie. Śp. Zygmunt był moim Przyjacielem. Zrealizowaliśmy wspólnie wiele projektów – konferencji naukowych na temat Lwowa, Kresów i kresowian na Śląsku (m.in. „Lwowiacy na Śląsku” w Muzeum Historii Śląska czy „17 września 1939 – przyczyny, przebieg, skutki” w Bibliotece Śląskiej), wystaw (np. „Lwów w grafice”) spotkań młodzieżą szkolną i studencką, wykładów w ramach Wszechnicy PAU..., które bez Niego nie powstałyby pewnie nawet w myślach... Był niespożytych sił i energii... Przez długi czas nie opuszczała mnie nadzieja, że zwalczy chorobę i będziemy mogli zrealizować ogromną listę Jego pomysłów z zakresu ochrony dziedzictwa kulturowego Kresów – niestety..., Pan Bóg chciał inaczej... Niezwy-

kle uroczyste żegnała Go ziemia śląska w przepelnionej Katedrze pw. Chrystusa Króla w Katowicach, zanim trumnę przewieziono do rodzinnego grobu w Sosnowcu. Żegnały Go władze Rzeczypospolitej (Prezydent Andrzej Duda i Premier Mateusz Morawiecki), władze regionu (Wojewoda Śląski i Marszałek Województwa Śląskiego), „Solidarność” śląsko-dąbrowska, przedstawiciele nauki, oświaty, mediów, harcerze, tłumy zwykłych ludzi – ślązacy, zagłębiacy, lwowiacy, a nawet jak ja – Ormianie polscy... W imieniu środowiska kresowego – żegnając śp. Prof. Woźniczkę, ale dla mnie osobście i dla wielu lwowiaków na Śląsku – Zygmunta naszego Przyjaciela – pozwoliłem sobie powierzyć jego duszę opiece Matki Boskiej Łaskawej, Ślicznej Gwieździe Miasta Lwowa, jako „przyszywane dziecko Lwowa”, jako „Obrońcę Lwowa” – bo obrońcą Lwowa na współczesne czasy śp. Profesor Zygmunt Woźniczka był!

Bogdan Stanisław Kasprowicz

Śp. Janusz Antoni Sekulski

1941 – 2022



Z wielkim żalem i smutkiem przychodzi nam przekazać tę wiadomość, że 27 stycznia 2022 r. na cmentarzu przy ul. Witkowskiej w Gnieźnie został pochowany Janusz A. Sekulski, prezes gnieźnieńskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Janusz Sekulski urodził się w Gnieźnie 14 maja 1941 r. Był najmłodszym z czworga rodzeństwa. Od najmłodszych lat, za namową starszego brata Aleksandra, należał do Związku Harcerstwa Polskiego. W harcerstwie przeszedł wszystkie stopnie wtajemniczenia od zucha, przez harcerza i harcerza starszego do instruktora. Uwieńczeniem tej drogi było wieloletnie sprawa-

wowanie funkcji z-cy komendanta hufca oraz funkcji komendanta hufca ZHP w Gnieźnie.

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Jako prawnik administratywa swoją ścieżkę zawodową związał z finansami państwa pracując w wydziale finansowym UW w Poznaniu oraz przez z górą dwadzieścia lat pełniąc funkcję z-cy Naczelnika Urzędu Skarbowego w Gnieźnie.

Wielkopoolanin, gnieźnianin z urodzenia był żarliwym patriotą i miłośnikiem Kresów dawnej Rzeczypospolitej. Stąd też gdy w kwietniu 1994 roku doszło w Gnieźnie do zainicjowania pracy koła, a następnie oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, nie mogło Go zabraknąć w tym gronie. Początkowo jako członek Zarządu Oddziału, następnie jako vice prezes, a w końcu Prezes gnieźnieńskiego Oddziału TMLiKPW inicjował i prowadził szeroko zakrojoną działalność pomocową i propagatorską na rzecz Polaków na ziemiach lwowskich. Działalność ta obejmowała z górą dwadzieścia wyjazdów z pomocą dla polskich dzieci ze Strzelczysk, sióstr zakonnych z Krysowic i Lwowa, rodzin polskich ze Lwowa. Była to zarówno pomoc rzeczowa w formie paczek z odzieżą, żywnością i środkami czystości jak i pomoc finansowa dla najbardziej potrzebujących. Nie sposób nie wspomnieć tu o przekazywaniu przez 16 lat z rządu uczniom polskiej szkoły w Strzelczyskach ogromnych ilości art. papierniczych zbieranych z inicjatywy ZO ZNP przez szkoły i przedszkola miasta i gminy Gnieźno oraz gm. Niechanowo.

Tym jednak co na zawsze pozostanie jako widomy ślad działalności Prezesa Janusza Sekulskiego na na-

szym terenie są umieszczone na murze okalającym kościół pw. św. Trójcy w Gnieźnie: Tablica Krzyż Katyński, tablice upamiętniające mieszkańców ziemi gnieźnieńskiej pomordowanych w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Twerze, Tablica upamiętniająca ofiary Mordu Wołyńskiego.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje też umieszczona w hallu gnieźnieńskiego Collegium Europejskiego wydziału UAM w Poznaniu Tablica upamiętniająca

Odnaczenia i wyróżnienia

Złoty Krzyż Zasługi – 1984

Złoty Krzyż Zasługi po raz drugi – 2003

Złoty Medal Opiekuna miejsc Pamięci Narodowej – 1999

Srebrny Medal Opiekuna miejsc Pamięci Narodowej – 1987

Krzyż Zasługi dla ZHP – 1972



Z Archiwum OTMLiKPW w Gnieźnie

Janusz Sekulski przemawia podczas patriotycznej uroczystości w Gnieźnie.

Pomordowanych na Wzgórzach Wuleckich Profesorów Wyższej Uczelni Lwowskich.

Warto też wspomnieć to, że to z inicjatywy Prezesa Janusza Sekulskiego Rada Miasta Gniezna nadała skwerowi u zbiegu ulic Ks. Prym. St. Wyszyńskiego i Żwirki i Wigury imię Skwer Orłąt Lwowskich.

Janusz Sekulski zostanie zapamiętany w naszym mieście jako organizator i wykonawca uroczystości patriotycznych o szczególnym charakterze. Co roku od 2005 r. organizował w kwietniu, poprzedzoną mszą św z udziałem któregoś z biskupów, uroczystość katyńską; w lipcu od 2015 r. uroczystość wołyńską i profesorów lwowskich, a w listopadzie od 2010 r. uroczystość w rocznicę bohaterskiej obrony Lwowa.

Od Zjazdu TMLiKPW w Szczawnie Zdroju w 2008 r. aż do października 2021 r pełnił też, przez trzy kadencje, funkcję członka Zarządu Głównego TMLiKPW.

Zmarł nagle 22 stycznia 2022 r. w wyniku komplikacji związanych z nieszczęśliwym upadkiem.

Będzie nam bardzo brakowało Janusza, bo odszedł od nas człowiek wielkiej życzliwości i serdeczności, gorący patriota i społecznik jakich mało. Pozostanie na zawsze w naszej serdecznej pamięci.

*Marian Kaźmierczak
gnieźnieński oddział TMLiKPW*

Złoty Krzyż Zasługi dla ZHP – 1987

Odnaka Honorowa za Zasługi w rozwoju Województwa Poznańskiego – 1983

Odnaka Honorowa za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego – 2007

Odnaka Honorowa za Zasługi dla Miasta Gniezna – 1984

Srebrna Odznaka Honorowa Związku Inwalidów Wojennych – 2004

Złota Odznaka Honorowa Związku Inwalidów Wojennych Za wybitne zasługi dla dobra inwalidów wojennych – 2009

Medal w 1000 Rocznicę Zjazdu Gnieźnieńskiego – 2000

Pamiątkowy Medal 1000-lecia Zjazdu Gnieźnieńskiego – 2001

Godło Promocyjne Rady Powiatu Gnieźnieńskiego – 2008

Medal św. Wojciecha Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie – 1998

Medal Koronacyjny Prezydenta Miasta Gniezna za szczególne Zasługi na rzecz rozwoju życia społecznego w Pierwszej Stolicy Polski – 2010

Medal za utrwalanie Pamięci – Charków – Katyń – Miednoje – Sybir – 2010

Odnaka „Za Zasługi Dla Finansów PRL” – 1981

Śp. Jan Tarnowski

1941 – 2021



Urodził się 1 października 1941 w Rychcicach k. Drohobycza w województwie lwowskim. Na Ziemi Zachodnie przyjechał transportem z rodziną w sierpniu 1945 r. Zamieszkali w Drzonowie k. Zielonej Góry. Tam ukończył szkołę podstawową. Dalszą edukację kontynuował w Zielonej Górze. Skończył szkołę wieczorową i kursy doszkalać w zakresie organizacji pracy dyspozytora. Tutaj założył rodzinę i rozpoczął zawodową działalność.

Od 1964 roku pracował w Przedsiębiorstwie Transportu Handlu Wewnętrznego w Zielonej Górze na stanowisku kierownika zmiany. Będąc kierowcą firmowego autokaru Jelcz (zwany popularnie „Ogórkiem”) organizował wczasy i wycieczki objazdowe do różnych miejscowości w Polsce np. w Bieszczady, na Mazury, do Zakopanego, Gdańska, Krakowa. Pojazd ten był jednocześnie środkiem transportu i hotelem. Zaraził do podróży i poznawania świata swoją najbliższą rodzinę. Wskazywał wagę poszerzania horyzontów, poznawania kultur i lokalnych społeczności, chęć ciągłego odkrywania i chłonięcia świata. Do takich podróży zawsze dokładnie przygotowywał się. Kupował informatory turystyczne, mapy, zbiory, albumy.

W 1987 roku zakupił autokar. Rozpoczął pracę na własny rachunek. W 2001 roku przeszedł na emeryturę.

Bardzo interesował się historią. Książki o tej tematyce, dotyczące szczególnie dziejów Polski powojennej i współczesnej stanowiły „numer 1” Jego lektury.

Był też zapalonym działkowiczem. Szczególną radość przynosiła mu uprawa winorośli. Kiedyś w czasie Dni Zielonej Góry wygrał konkurs „Na najlepsze wino amatorskie”.

Bardzo lubił spędzać czas z rodziną, tą najbliższą, jak i tą troszkę dalszą. Cieszył, kiedy na świat przyszły wnuczki i wnuki, a doczekał się również prawnuków. Grywał z wnukami Marcinem i Adrianem w szachy rozegrał także partijkę z prawnuczką Hanią.

Wnukom starał się przekazać jak najwięcej informacji o historii dziadków i pradziadków, również z wnuka-

mi organizował wyjazdy po Polsce. Najstarsza wnuczka Monika zwiedziła z dziadkami Lwów.

W 1996 roku został członkiem Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zielonej Górze. Od 2003 roku do końca życia był jego prezesem. Organizował wszelką pomoc dla mieszkańców okolic Lwowa, Drohobycza i Rychcic (rodzinna miejscowość). W trakcie kilkunastu wycieczek przewoził różnorodne dary do Lwowa i okolic. Często w zbiórkach darów pomagał Ksiądz Prałat Konrad Herrmann – proboszcz Parafii Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze.

Kiedyś pozyskał kilkanaście komputerów z dużego przedsiębiorstwa, które wymieniało sprzęt w swoich biurach i przekazał na Kresy. Organizował zbiórki pieniężne na wsparcie remontu kościoła w Rychcicach. Utrzymywał bardzo dobre kontakty z tamtejszym proboszczem. Wspierał też inne parafie na tych terenach.

Któregoś roku współorganizował również wycieczkę do Wilna.

Był współtwórcą i jednym z pomysłodawców postawienia obelisku poświęconego pamięci Polaków, którzy ponieśli śmierć z rąk OUN-UPA. Odślonięto go w roku 2005 w Kwaterze Pamięci na Cmentarzu Komunalnym w Zielonej Górze.

Był organizatorem licznych spotkań między innymi „Opłatkowych”, na których spotykali się członkowie Towarzystwa oraz zaproszeni goście m.in. przedstawiciele Urzędu Miasta i Urzędu Marszałkowskiego, członkowie zaprzyjaźnionych Towarzystw.

Przyczynił się w znacznym stopniu do przywrócenia działalności chóru „Pohulanka”, z którym to brał czynny udział w festiwalach piosenki kresowej, występowali w imprezach okolicznościowych na terenie miasta i okolicach.

Był współorganizatorem przeglądów i festiwali związanych z kulturą kresową na terenie województwa lubuskiego. Należał do Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej.

Brał czynny udział w życiu Towarzystwa Pionierów Zielonej Góry.

Od 2008 do 2021 roku był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu. Niestety na zebranie sprawozdawczo-wyborcze we Wrocławiu w październiku 2021 nie mógł już pojechać.

Zmarł po ciężkiej chorobie 20 XII 2021 roku. Został pochowany 24 XII 2021 roku na Cmentarzu Komunalnym w Zielonej Górze.

W uroczystościach pogrzebowych i Jego ostatniej drodze brało udział bardzo wiele osób, bliskich i dalszych znajomych, przedstawiciele zaprzyjaźnionych towarzystw, przedstawiciele Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze.

OŚWIADCZENIE

Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

1. Potępiamy agresję Rosji na Ukrainę.
2. Pozostajemy solidarni w tych trudnych dniach z Rodakami
i społeczeństwem Ukrainy.
3. Organizujemy w oddziałach różne formy pomocy
dla Polaków tam żyjących i mieszkańców Ukrainy.

Lista Ofiarodawców

za miesiące XII 2021 – III 2022 (w zł)

1. Bożena Woroszczuk, Wrocław, darowizna100 zł
2. Anna Maria Karska, Oława, darowizna250 zł
3. Maria Borzemska, Wrocław, darowizna100 zł

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Informacja

Cena prenumeraty „Semper Fidelis” na rok 2022 wynosi 40 zł plus koszt wysyłki.

